

PREDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 6, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. W przesyłce pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 16 od wiersza. Doniesienia (w tek.) 30k. Fra pojedynkowo 30 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja redakcyja» KRAJ w Iljowskaja, u Piotra B. Tserpa 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. Warszawa: agencya KRAJU (Kojzman i Frowder, Senatorskaja 16) przyjmuje ogłoszenia i Krb, listy i telegramy, przedpłatę przyjmując w Warszawie.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 4 lutego.

Konkurs «Biblioteki Warszawskiej», którego osnowę i warunki podajemy w dzisiejszym «Kraju», zasługuje na kilka należnych uwag. W naszym życiu, zaciśnionem wyłącznie do praktyki domowej, gospodarczej, i do subiektywnego waznienia i rozważania sposobów obrony społecznego stanowiska, kronika zdarzeń pierwszorzędnych składa się z złożeń i danych całkiem różnych od tych, jakimi się barwi publicystyka zachodnia. Co dla szczęśliwych jest załedwie szczegółem drobny i powszednim na morzu działalności wszechstronnej, to przed nami stanie i stawac powinno, jako przedmiot powszechnego, i życia można, świętecznego niemal zajęcia.

Temat konkursu: skreślenie stanu umysłowości naszej w wieku XVII-m brzmii, od pierwszego wyrazu, świeżo i trafnie. Motywa onego wypowiedziane z odwaga i szczerością: granice zadania oznaczone bez dwuznaczności, a zawarowane jedynie względami na tegoczesne stanowisko wiedzy historycznej w Europie. Tem samem pobudki, jakimi się kierowali inicyatorowie w wyborze i określeniu programu, przedstawiają się jasno, wytrawnie. Wiek XVII w dziejach rozwoju naszej myśli i naszego słowa, pozostał w rzeczy samej po dziś dzień najsmutniejszą dla nas zagadką. Polska, która zdaniam ludzi najnamniej posiadanych o szowinizm i optyzmizm (Spassowicz, «Laiter.» str. 516), w wieku XVI, w wieku z łotym, «wyprzedziła w wielu względach, tak w urzadzeniach swoich jak i w oświeceniu państwa zachodniego, która w zakresie swobód politycznych, wyznaniowych i intelektualnych uchodziła za czasów Hozyusa w oczach ludzi obcych lub uprzedzonych (Ruggeri, Lippomani) za niedoścignioną dla ósiecienych ludów ideal, nagle, bo już pod koniec panowania Sobieskiego, — którego zgon, biskup Żaluzki, świadek ostatnich chwil wyćwicył z pod Wiednia, oteczył jaskrawym kolorytem i powietrzem rozkładającej się jakoby natury martwej, — Polska tak, mówimy, w sto lat niespełna później, staje się jakoby tłem i zwierciadłem, z którego «przeziera, odbita w niem, ohydna twarz wieku XVIII-go, zaplanyta od tuzszu, zacierzawiona od pijaństwa, rozpromieniona bachicznym uśmiechem». Takie przewalenie się na łeb, na szyję w ciągu czterech pokoleń, taki «skok śmiertelny» w historii narodu, nad którym groźby i przepowiednie jego proroków spełniły się do ostatniej kropli, pierwej, nim starczyło czasu na ich zapamiętanie, czyliż nie wszczepia się najostrejszymi swemi pazurami — w istotę i wnętrze wszystkich współczesnych naszych obaw, wstrętów — lub tęsknot i nadziei?

Odczytać w. XVII, zredczę sfinansowa tę maszkę z oblicza naszych dziejów, wykryć źródło strasznego tego przełomu, w którym co było cnota i zaszczytem, przefalowało w otchłań rozpusty i zniewagi, co się zapowiadało jak jutrzienka braterska, jak wczesna wiosna wolności ludzkiej, zginęło bez dnia realizacji, ognikiem błęd-

nym w kałużach krwi i błota, jest to, być może, jedno i to samo, co przenikać bezczesną i złowrogą mgłę, rozścielającą się na drogach naszej terażniejszości. Problem przytłaczający! problem ten twardszy i cięższy do podjęcia, że, jak słusznie zauważono, ludzi zdolnych przystąpić do czegoś podobnego, z jakakolwiek nadzieją pomyślnego o skutku, na palcach-by u nas można policzyć. Co by jednak budzić w nas powinno niejaką w tej mierze otuchę, co by spotęgować powinno energię wiedzy i przedsiębiorczości w meżach usposobionych stanąć do współzawodnictwa, to nagroda, nagroda niejedna i nie dla jednego, lecz dla wszystkich: wdzięczność całego społeczeństwa.

Książd Waleryan Kalinka, przełożony zgromadzenia zmartwychwstańców w Lwowie, znakomity badacz dziejów polskich z w. XVIII-go, w przychylniej odpowiedzi na prośbę naszą o pozwolenie przedrukowania w «Kraju» najnowszego odczytu jego p. t. «Kwestya ruska na sejmie czteroletnim», poruszył, przy sposobności, kilka punktów działalności «Kraju», ulegających, zdaniem jego, zakwestyonowaniu. Stwierdzając nasamprzód że stanowiska ogólnego, że inną jest podstawa naszych zapatrywań się na sprawy kościelne, a inną ta, z której założenie swe wyznawa szliśmy, proponując jako członek zgromadzenia duchownego — ks. Kalinka zarzuty swe przenosi na grunt wspólnie nas obowiązujący mogacy, na grunt: polityczny i cywilizacyjny, i utrzymuje, że traktując w N 50 «Kraju», z powodu odezwy o. Przewłockiego, sprawie obecnej działalności zmartwychwstańców, wyszliśmy z premisy nagannej: przyznaliśmy się bowiem do «nieznajomości» zadań i celów zakonu, o którym przecież w literaturze naszej istnieją świadectwa dostatecznie jasne i pewne. Czeigodny autor «Sejmu czteroletniego» wskazuje właśnie na pisma X. Kajsiewicza, których tom trzeci zawiera pamiętniki historyczne o zgromadzeniu, aż nadto «wystarczające do usunięcia nieprzekłoniętej zasłony», jaka okrywa czynności zgromadzenia. Tenże sam przedmiot wyświetlony został przez s. p. Bronisława Zaleskiego w jednej z najpiękniejszych jego książek p. t. «Żywot księdza Kajsiewicza» — tudzież przed kilku laty, przez prof. St. Artowskiego w trzech jego obszernych artykułach, dotyczących pism X. Kajsiewicza i historii oo. zmartwychwstańców. Jakże prac takich nie znać? Otóż, odparcie tego zarzutu, gdyby był trafny, niebył nas nie kosztowało, choćby z tego powodu, że przecież X. Kalinka dostatecznie wiadomem, być musi, że nie wszystko co się drukuje za granicą staje się wraz, co ipso, podreżnikiem na stole redakcyjnym u nas. Lecz zastawiać się czemś podobnem nie mamy najmniejszej potrzeby; przytoczone bowiem dzieła odnosta się, jak sam sz. kontradycjent wskazuje, do historii zakonu; myśmy zaś, mówiąc o «zasłonach», mieli na względzie nie przeszłość, lecz terażniejszość działań zgromadzenia. Tej to terażniejszości, — a nawet więcej, bo przyszłości, — dotykała

odezwa ks. Przewłockiego; o nią też, nie zaś o przeszłość, przypadło nam ścierać się codziem z pismami, da których zamiary oo. zmartwychwstańców tak często stają się krynicą podjęków i pomadzek obarczających, niestety, nie sama jedynie tę krynicę.

Niemniejsze nieporozumienie zaszło też w przedmieście zieropozumienie przez nas ocenienia treści odezwy ks. Przewłockiego. Pisze ks. Kalinka: «Z dwóch artykułów «Kraju» o zmartwychwstańcach (N 52) i o rusinach (N 49), — jeden możnaby pobić drugim. Jeśli polacy mają przewagę cywilizacyjną nad Rusią, to zkadze tej przewagi nabyl, jeżeli nie od kościoła łacińskiego? A jeśli pozyteczną jest rzeczą szerzyć wpływ polski między słowianami, to za cóż ma być niewolno służyć bułgrom, przynosząc im to, co cywilizacyja zachodnia dać może...» Pomijamy już zupełnie, czy godziłoby się nam, z naszego stanowiska, utożsamiać udział katolicyzmu w rozwoju naszym z cywilizacyjnością naszej przewagi w ogóle, na którą się składały wpływy różnorodne (etnograficzne, dziejowe, społeczne, naukowe), — nadmienić tylko musimy, w obronie swojej, że nawet zgadzwszy się na zasadę czciogodnego naszego krytyka, koniecznie czynić należy niejaką różnicę między pozytecznym wpływem a pozytkiem dalszym. Zdobycze nasze na Rusi, a zdobycze nasze w Bulgarii, zaprawdę są to rzeczy na tyle choć od siebie odległe, że przynajmniej nie powinny nam być porzucane za zle dbałość raczej o to, co nas boli pod Karpatai, niżli o tamto, co nam doskwiera za Balkanami.

Pisze w końcu ks. Kalinka: «Kraj» utrzymuje, że przez to (to jest przez przenoszenie cywilizacji zachodniej na ziemię bułgarską) wycieńcza się siły narodu, że w ojczyźnie naszej na każdym polu brakuje ludzi. Niechajże redakcyja wyrobi nam wstęp do którejkolwiek ziemi polskiej pod rządem rosyjskim, a upewniam, że nie porzucąc myśli bułgarskiej, pospieszymy tam służyć czem się da, czy to służbą religijną, czy naucezaniem choćby też w szkołach wiejskich.» Tu już kwestya staje się dla nas nader bolesna, a bez najmniejszego z naszej strony, pozorowego błądajby powodu. Mówiac, w N 52-m, o ofiarności, do której ks. Przewłocki wzywa ludność katolicka kraju naszego na rzecz myśli bułgarskiej, i wycieńczonych zasobach naszych, materyalnych i moralnych, w żadnej mierze i pod żadnym względem, nie dotknęliśmy ewentalności — niepodobnej przesła do urzędystwinstnienia — ewentalności mniej więcej korzystnego szkodliwego poniesienia się zakonu oo. zmartwychwstańców na wschód, lecz wyłącznie o stratach przez kraj ponoszonych przez odciganie, pod urokiem tej ofiarności, sił i zasobów istniejących tu u nas na pole działalności dalszej — i otwarci przyznajemy, tak mało sympatycznej i obosiecznej w zasadzie i praktyce swojej, jak nawracanie prawosławnych bułgarów na katolików.

Nie jest to zresztą nasze zdanie osobiste; w łonie samego duchowieństwa rzym-

sko-katolickiego, panują pod tym względem bardzo różnorodne poglądy. Słyszeliśmy z ust wysokich nawet dostojników kościoła ubolewanie nad tem, że propaganda zmartwychwstańców odciąga od pracy na najbliższych i najważniejszych polach moralnego i religijnego wpływu, zapuszczonych chwastem ciemnoty i niedbalstwa, młode siły naszego duchowieństwa...

Zkądinąd, — a wychodząc z zasady jeszcze szerszej i ogólniejszej, lubo wciąż jeszcze wspólnej z ks. Kalinka, bo historycznej, — śmiemy postawić to krótkie pytanie: prawda, czy nie, że jednym z najważniejszych powodów naszego upadku w przeszłości, było nadużyte przedstawianie zagadnień ojezystych, w równej mierze wszystkim nam n a j d r o z s z y c h, na grunt wyłączności wyznaniowej, różniacej nas o tyle przynajmniej, o ile się z sobą różnili Stanisław Hozyusz z Konstantynem Ostrogskim? Cokolwiekby na to odpowiedział szanowny nasz historyk, my, ze skromnego naszego stanowiska publicystów, wskażemy mu tylko w milczeniu na Szlask dzisiejszy, gdzie zgodna dotychczas obrońa ludności polskiej, tak się dziwnie rozstroiła nagle, za pierwszym zetknięciem się z niepodobnym do wyrównania pierwiastkiem religijnym...

Kończąc atoli kontrowersję tę przygodną, zaznaczyć potrzebujemy, że uchylibyśmy najgłębszym, w nas złożonym, uczuciom, gdybyśmy pod te lub ową kwalifikację zadań i widoków zakonnych, zapragnęli kiedykolwiek podciągnąć prace jednostek wchodzących w skład tych bractw w takim wyszczególnionym charakterze, w jakim np. ojciec Secchi w Rzymie, a ks. Skarga niegdyś u nas, byli i pozostana chluba nie tylko oo. jezuitów, lecz całego ucivilizowanego świata. Czciogodny nasz krytyk pozwoli nam te same zastrzeżenie chować w duszy i dla autora «Sejmu czteroletniego», zarówno jak i dla ludzi, których żywot kreśliły pióra tak znane, jak s. p. Bronisława Zaleskiego i hr. St. Tarnowskiego.

Zjazd historyczno-literacki w Krakowie w trzechsetletnią rocznicę zgonu księcia poetów polskich, zwołany przez wydział historyczny Akademii krakowskiej, nie wymaga dokładniejszej oceny nad zrobioną przez samychże inicjatorów, których odezwę po-

dajemy poniżej pod osobnym tytułem. Pomysł święta łączącego żalobne złożenie hołdu cieniem ukochanego wieszczu z Czarnolesia ze wspomnieniami wspaniałych i pięknych dni naszej przyszłości, należy do rzędu tych, których odgłos w nieczyjem sercu nie może obudzić niechęci, a w naszym — staje się jakoby pobożną, z drugiego świata idącą, zachętą do pracy ukrojonej, siebie pewnej, wzajem się wspierającej. Być może, że jedyną, niedogodną dla nas stroną zjazdu byłby tylko termin jego (28—30 maja now. st.), przypadający wówczas, kiedy w szkołach i uniwersytetach rosyjskich odbywają się egzamina doroczne; lecz, widoczną jest rzeczą, że wybór tego terminu połączony został w ten sposób, ażeby gościom, pewnej przynajmniej ich części, dać możność odwiedzenia zarazem i drugiego zgromadzenia przedstawicieli naszej umiętności. Uchwala właśnie wydziału gospodarczego, czwartego z kolei zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, odbyć się mającego w Poznaniu, termin tego zjazdu naznaczonym został na dzień 2 czerwca (now. st.) bieżącego roku, i dnia tego ma on nieodwołalnie rozpocząć swoje obrady. Przygotowania do zjazdu prowadzą się gorliwie, i wielu przyrodników i lekarzy naszych otrzymało już cyrkularz zarządu, podpisany przez d-ra Wicherkiewicza, upraszający uczestników i gości, aby każdy z nich zawczasu zawiadomił zarząd, «o jakim przedmiocie, bądź to na posiedzeniu ogólnem, bądź na sekeyjnym, w przyszłym zjeździe mówić zamierza».

Potrzeba takich zjazdów naukowych, i korzyść jaka przynoszą, powtarzamy, nie wymagają dowodów. Wiadomo, że tego rodzaju święta towarzyskie odbywają się, od lat kilkudziesięciu w Anglii i w Niemczech, a od lat kilkunastu we Francji, i że w krajach tych uznano je powszechnie za dzielny bodziec postępu naukowego, za jeden ze skuteczniejszych środków wymiany myśli i wzajemnego poznania się. Jeżeli taka jest doniosłość zjazdów badaczy dziejów lub przyrody, tam gdzie nauka posiada wszelkie normalne warunki rozwoju, i uorganizowane swoje ogniska, to rzecz prosta, iż wobec okoliczności, pośród których rozwija się nasza wiedza, znaczenie ich jest jeszcze wznioślejsze i głębsze.

Przypuszczając, że zwiastują mu one niedalekie sąsiedztwo ludzi, chce uciekać, ale zrobiwszy kilka kroków, wpada do jamy i w niej, zamiast prosiat, znajduje pięć młodziutek dzików, kwilących żalobnie. Ponieważ wieszak ma zwyczaj zabierać do domu młodą zwierzyńkę, więc i Wasilek, nie namyślając się, co zrobi ze swoją zdobyczą, zdejmując z plec świtkę, zawija w nią małe warchlaki i rusza. Po paru godzinach drogi zbieg wyszedł z lasu i widzi przed sobą duży dwór szlachecki. Głód i zmęczenie przemogły bojaźń Wasilka; przeżegnał się i dalej do dworu. W bramie przyszła mu szczęśliwa myśl ofiarowania dziedzicowi znalezionej prosiat. Odpędzając kijem rzucające się nań psy, podchodzi do ganku, zdejmując z plec swój żywy tłumok i puszcza warchlaki na ziemię, przed siedzącym na ławce dziedzicem. Szlachcic był rad że zwierzyńny, kazał nakarmić chłopaka i zatrzymał go we dworze w roli dojeżdżacza. Po kilku latach służby Wasil dostał od pana kawał ziemi, drzewo na zbudowanie domu i hożą dziewczkę za żonę. Z czasem w jego sąsiedztwie osiedli inni włościanie i powstała wieś nazwana Dzikodarami, na pamiątkę owych warchlaków pocziwych, które Wasilowi dom i żonę przyniosły, a światu nową wioskę, niebogata, brudną i ciemną, ale ostatecznie zawierająca garść ludzi, którzy opór obłąka i mięsa

Petersburg, 4 lutego.

× Pod koniec niedawno ubiegłego r. zgał w Odesie człowiek, o którego działalności publicznej zdania w prasie rosyjskiej podzieliły się do tego stopnia, że kiedy bliżki towarzysz i współpracownik nieboszczyka W. W. Komarow, redaktor «Swieta», działalność jego podnosi do wysokości, należnej wielkim mężom narodu i stanu, zapoznanym za życia (N. «Swieta» z 4 b. m.), to drugi z koryfeuszów tegoż samego stronnictwa, A. S. Suworin, stawia ją — niemal na granicy dwu takich światów jak uboga, na chleb pracująca publicystyka i jak awanturnictwo (N. «Now. Wr.» 2819 i 2820). W mowach pogrzebowych, członkowie «Słowiańskiego towarzystwa dobroczynności» posunęli temat W. W. Komarowa dalej jeszcze, idąc za nagannym zwyczajem radykalistów paryskich, którzy nie przepuszczają żadnej zrzeczności... «pour avoir son cadavre», prasa natomiast zagraniczna, przypomniawszy sobie ostatnią agitację panslawistów rosyjskich z lat 1877—8, nie uwzględniła, że swojej znów strony, tej nawet między, jaką A. S. Suworin między publicystyką a awanturnictwem wyciągnął. My, o zmarłym Mściławie Andrejewiczu Fadiejewie, mówić możemy, i nie bez przyczyny, *sine ira et studio*.

Był to żywot ruchliwy, postawiony na gruncie posiadającym warunki tak zmienne, że każda istota wyższa i wrażliwsza, znalazłszy się w podobnym otoczeniu, koniecznie wyjść musi, albo na rozstrojoną arfe poetycką (Puszkina, Lermontowa aż do Niekrasowa i Dostojewskiego po części), albo też — gdy jest więcej w sobie skupiona egoizmem — na zwierciadlany globus, bierne a koślavo uwydatniający wszelkie dookoła wirujące postacie, wiatry, kierunki, natchnienia. Wiedział coś o tem, podobno, Turgenjew, który swe życie prywatne zmuszonym był zamknąć w pokojach państwa Viardot.

Dla czego Fadiejew, który posiadał, zdawało się, przynajmniej w początkach, dostateczny zasób energii i talentu, by wyminąć i tę Scyllę i tę Charybdę sytuacji, nie zdołał odepchnąć się ani od jednej, ani od drugiej, i w końcu, po wypadkach wyprawy 1877—8, której był jednym z najpotężniejszych zagli, wypłynął już tylko na takie pół-swiatlane mielizny,

ODCINEK «KRAJU».

CZY W PORĘ WRÓCIŁ?

Nowela

W. Butkiewicza.

I.

W jednym z zakątków Białorusi, nad brzegiem bagnistej, wylewającej ku wiosnie i ku jesieni, a wysychającej w lecie rzeczki, ciągnie się spora wieś, zwana Dzikodary. Legenda miejscowa w ten sposób objaśnia genezę tej, pospolitej zkądinąd, nazwy. Przed wielu laty, kiedy jeszcze zimy były prawdziwie śnieżne i mroźne, a lasy olbrzymie zajmowały połowę naszego kraju, i puszcze, przepelnione kudłatymi niedźwiedziami, roily się od czarnosiwych odyńców, z włości pewnego srogiego pana zbiegł młody chłopak, Wasilkiem podobno zwany. Zmykając przed boleśną chłostą, Wasilek przedzierał się przez lesne moczary, brnął przez trzęsące się bagna i ciągle mu się zdawało, że słyszy za sobą ujadanie ogarów i głosy pogoni. Po kilkudniowej ucieczce zatrzymał się w wspaniałym dębowym lesie i z głodu zjadał sześciomiesięczne żołędzie, a młode liście przykładał do nóg sranionych. W tem gdzieś bardzo blisko posłyszał piak małych prosiat.

społeczeństwu dają; więc słuszną jest rzeczą, że i ona rości prawo do udziału w dziejach beletrystyki naszej.

W środku wioski, przy samej studni stoi mała, pokurczona chatka czterdziestoletniej wdowy, zwanej po dawnemu Maryś, lub jak teraz, Marucha. Maryś, oprócz chatki posiadała po mężu krowę, szmatkę pola, ogród z pasieką, parę wieprzaków i dwu synów: Nicypora i młodszego Ściepanka. Nazwisko nieboszczyka «Pasciecznik», poszło z jego śmiercią, w całkowite niemal zapomnienie.

Starszy, jak sama matka kumom powiada, jej się nie udał; pracowity, posłuszny, ale głupowaty i sporu żadnego w rękę nie ma. Nad każdą robotą, do której się weźmie, zmęczy się, spoci jak nieboskie stworzenie i nie dojdzie do końca, podczas, gdy inny parobek, zartując i bawiąc się to samo zrobi daleko prędzej i lepiej. Gdy wyjdzie kosić, na pierwszym kamieniu kosę wybiję i musi godzinę ją klepać; przy zniwie zaraz sierpem palec sobie skaleczy i znowu roboty nie ma; wioząc zboże nie omieszka fury wyrzucić, słowem zawsze i wszędzie ostatni, pomimo pracy, siły i ochoty. Sama powierzchowność Nicypora rekomenduje go jako skończonego niedołęgę: niezgrabny, z długimi rękami, głowa wiecznie spuszczone, wygląda, jak gdyby ciągle przed kimś uciekał, a oczy wytrzeszczone i nieśmiało pa-

gdzie się jest zaledwie cieniem bohaterów, noszących głośne odtąd miana jenerałów Skobelewa, Czerniajewa,—kwestya ta, ujęta w ramy powyżej zaznaczonego pola ogólnego, mieć może interes wielki, lecz wyłącznie i ściśle biograficzny; ściślejszej zaś biografji Fadiejewa nie posiadamy, i wątpić trzeba, czy ją tak prędko posiadać będziemy. A. S. Suworin, który w połowie r. 1882, zaraz po gabinetowej dymisji hr. Ignatjewa, miał długą z Fadiejewem w tym przedmiocie konferencyę, utrzymuje, że «tej rozmowy, na nieszczęście, powtórzyć teraz nie jest wstanie», lubo z drugiej strony, w innym miejscu swej charakterystyki zapewnia, że «jeśli zmarły prowadził dziennik swojego życia, i jeśli w nim był w obec siebie i drugich szczerym, notatki te posiadać powinny tem większą ponętą, że był to pisarz niezaprzeczenie znakomity».

Dla obecnego naszego zadania, polegającego na wyświetleniu, ileby kraj nasz mógł liczyć na ludzi tego co Fadiejew temperamentu i tej co on siły moralnej i umysłowej, w razie większego ich nieco w swej ojczyźnie wpływu i powodzenia, dostatecznym będzie zaznaczyć, z życiorysowej karty nieboszczyka, grubsze tylko fakty. Urodzony w r. 1826, Fadiejew otrzymał stopień oficerski w r. 1842, a stopień jeneralski w r. 1864. W czasie wojny kaukaskiej, kładącej kres niezależności czerkieskiej, poznał się bliżej z feldmarszałkiem Baratynskim, i pod jego auspicjami wystąpił z projektami reorganizacji armji, stającymi od pierwszego słowa w poprzek uwięzionym, po długiej na tem polu walce, pomysłom hr. Milutina. Tu już zaraz widzimy Fadiejewa, wsuwającego się pomiędzy dwa prądy sprzeczne, a tak górne, że według uwagi p. Suworina, publicysta musiał być odtąd skazanym na wieki «sekretaryat» przy o s o b a c h, stojących oficjalnie i hierarchicznie bez porównania od niego wyżej, i tym sposobem formułować, stylizować a nawet wynajdywać ideje, które, aczkolwiek wychodziły z jego głowy i z pod jego pióra, były przecież zawsze jedynie narzędziami w ręku tych stronnictw, które przez niego, nie dla niego, dojść chciały do decydującego wpływu i naczelnego kierownictwa. Roli tej zaprzecza p. Komarow, powiadając: «Fadiejew nigdy nie służył osobom, choćby nie wiem o ile od nie-

go potężniejszym; służył on tylko za s a d z i e w ł a s n e j, z całkowita samego siebie abnegacją; do żadnej też nie należał partji, kierując się wyłącznie czystym rozumem; pracował z ks. Baratynskim nad sprawami militarnymi i kaukaskimi, lecz nie z nim nigdy nie mówił o rzeczach słowiańskich, których ten nie pojmował; naodwrot, był on wrogiem hr. Milutina w kwestjach wojskowych, a pozedł z nim przecież dłoń w dłoń, na bok odłożywszy miłość własną, w zagadnieniu słowiańskim; niezmiernie zbliżony do hr. Szuwałowa na punkcie pożądanym reform państwowych, nie wspólnego z nim wszakże miał w punktach polityki zewnętrznej; nareszcie, współpracował, zarówno z hr. Loris-Melikowem jak i z hr. Ignatjewem, a jednakże, jednocześnie, był też w porozumieniu z hr. Woroncowem-Daszkowem, z każdym i zawsze zgadzając się jedynie i wyłącznie na to, w co sam wierzył». I zaprawdę, poglądom p. Komarowa nie byłoby nic zgola do zarzucenia ze stanowiska biograficznego, gdyby bibliograficznie dało się wyraźnie określić pytanie: i w cóż mianowicie «wierzył» Fadiejew? czem była ta jego zasada «własna»? w jakim godle, w jakiej formie uzewnętrznił się ten jego «rozum czysty»? Gdyż, raz niewątpliwie i nemiylnie zdefiniowawszy ową *idée fixe* niepospolitego człowieka, losy jego, przy danych okolicznościach, istotnie tak a nie inaczej potoczyłyby się musiały pryncypjalnie, jak się toczyły i zatoczyły rzeczywiście losy Fadiejewa. W tem właśnie tkwi: zarówno epos, jak i tragedia wielkości wszelkiej, że «swojego Boga kocha ona nadewszystko»; walka o tę miłość kończy się eposem, ilekroć wola nasza z tryumfem wychodzi z przeciwności zewnętrznych; tragedia zaś wtedy, gdy naodwrot, przeciwności zlamia wole człowieka, nie zlamawszy w nim bóstwa. Nie od dziś to wiadomo, że zapatrzona w słoneczny swój ideał genialność, podbierając dla tego ideału rozmaite watki ziemskiej jego przedzy, ziemskiego jego rozwoju, sama w tych watkach tak się nieraz splaczę i obalamuci — że «osłepionemu» nie już innego w końcu nie zostanie, jak tylko złożyć ręce na kolana, i po miltonsku się zadumać nad straconym rajem o s n o w n e j swej myśli...

Pisma Fadiejewa, do których by się

stosować mogło coś podobnego, dość świeżej są daty. Pierwszy bowiem, wyłącznie, jak się zdaje, teoretyczny okres propagandy Fadiejewa na polu polityki wielkiej — okres od r. 1867, od porzucenia Kaukazu i od głośnego zjazdu wszechsłowiańskiego w Moskwie, aż po rok 1872 lub 73, był okresem powodzeń niezmaczonych niezem, niezakwestyowanych przez nikogo, a przypominających nieco, przez swą gorączkę, prozelityzm i epidemiczność, te powodzenia, jakie społeczność nasza, na własny swój rachunek, przeżyła w latach 1861—62. O żadnych zgola przebojach przez rzeczywistość, stanowiących najwykłej jakoby atrybut konieczny i jakoby jedyny skuteczny probierz każdej wielkości rzetelnej, — nie może tu być i mowy. Manifest Fadiejewa z tych czasów p. t. «Sprawa wschodnia», przetłumaczony, jak zapewnia p. Komarow, na wszystkie języki europejskie, «rozpowszechniony w Austrii w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy», będący gatunkiem panslawistycznego *vaude mecum*, manifest ten, z którego zasad głównych, niektórzy członkowie zjazdu słowiańskiego w Moskwie (Rieger, Pallacki) aż przed Paryżem musieli się tłumaczyć i uniewinniać w owej epoce — trafnie też nazwany został przez redaktora «Świeta» dziełem proroczym («*eto proroczeskaja kniga*»); nosi bowiem dzieło to na sobie wszystkie proroczości cechy, doskonale znane w literaturze naszej pozakrajowej: zamaszystość orla, szerokość napowietrzna — a bodajże ani jednej grudki ziemi na swych skrzydłach...

Ale po latach siejby, idą wszędzie lata plonów, plony zaś, bywają niekiedy takie, że od zbierania ich już się i odrzec nie sposób.

W roku 1874, w chwili najbujniejszego w opinji rosyjskiej rozkwitu «sprawy wschodniej», pojawia się w czasopiśmie Czerniajewa «Ruskij Mir» szereg artykułów Fadiejewa p. t. «Czem nam być»? wydany następnie osobno p. t. «Społeczność rosyjska obecna i przyszła», który to szereg nad wszelkie spodziewanie i oczekiwanie, sprawił i sprawia podziśdzień, wrażenie wrecz ja nawskróś przeciwne poprzedniemu. Inne tu podstawy, inne horyzonty, inne dystanse, — nastrój nie ten, kierunek nie ten. Był to jakby okrzyk do odwrotu, lecz nie do odwrotu na rozpalonym już gruncie polityki słowiań-

trzące stwierdzają pierwsze wrażenie. Do nikogo sam się nie odezwie, a zapytany, odpowie ni w pięć ni w dziewięć; chowa się przed ludźmi, nie wyłączając dziewcząt, które z niego niemilosiernie żartują.

Za to Sciepanek, jak to mówią, chłopak zwawy i do pracy i do zabawy. Pomimo, że jest młodszym o dwa lata, wę wszystkim trzyma pierwszeństwo przed bratem. W pracy prawie nie ma równego sobie robotnika w wiosce całej, a tancerza lepszego to i w okolicy nie znajdziesz. To też dziewczęta igna do niego, jak do miodu muchy, i pomimo że Sciepan nie jest gospodarskim synem i ziemi nie ma, każda chciałaby zostać synową Marysi, ale ta jeszcze nie namawia laworyta do ożenku, powiadając: niechaj tam sobie poswawoli trochę!

Kiedy, parę lat temu, Nicypor skończył dwudziesty pierwszy rok życia, wypadło mu stanąć do popisu wojskowego. Ale co z nim poczniesz? — i tu chłopakowi nie powiodło się; wyciągnął jeden z pierwszych numerów, a że żadnych innych wad okrom wyżej opisanych nie miał, ogolono mu czuprynę, włożono szynel na plecy i w ciągu dwu tygodni niedojda nasz znalazł się w pułku, stojącym w guberni wologodzkiej.

Cieżko było biedakowi w wojsku. Nie mógł zrozumieć musztry, w marszach wysuwał naprzód nie tę nogę, którą należało,

przy mundurze brakowało mu zwykle paru guzików, więc szturchańce podoficera często go nawiedzały, a odwacht uważał prawie za stałe mieszkanie. Napastowała go oprócz tego wielka bieda od strony szkoły: feldfelbel, zamiłowany pedagog, napędzał żołnierzy do książki, a przy nauce niecierpliwił się, wymyślał uczniom i krzykiem odebrał do reszty pojętność Nicyporowi, tak, że po kilku miesiącach nauki, ten jedno O umiał w alfabecie wyróżniać. Najgorzej mu jednak doskwierały zarty i figle kolegów. Widząc niezaradność szeregowca i przekonawszy się, że chłopak nigdy przed władzą się nie skarży, przesładowali go z wytrwałością zaiste godną wyższej rangi. To też Nicypor w chwilach wolnych nie przesiadywał w koszarach, lecz uciekał za miasteczko i całymi godzinami chodził po lasach sąsiednich, przekładając obcowanie z ptakami i drzewami nad towarzystwo z ludźmi.

Podczas jednej z takich wędrowek związał znajomość ze starym Kuźnią, pasiecznikiem, oddawna mieszkającym w lesie nad brzegiem małej strugi. Kuźnia ocenił posłusznego, cichego i pracowitego chłopaka i, na ostatek, polubił go. Zamiłowany w swoim rzemiośle, tłumaczył jego tajemnice, opowiadał żołnierzowi dzieje każdego ula, zaznajmiał z życiem pszczół, i, rzecz dziwna, Nicypor tak lekliwy wobec ludzi, nie bał się

wcale skrzydlatych robotnic i pomagał starymu w pielęgnowaniu jego wychowanek.

W rok po wzięciu Nicypora do wojska, wyszło nowe rozporządzenie, na mocy którego wszyscy żołnierze mają ciągnąć losy, i posiadacze szczęśliwych numerów mogą wracać do domu.

Tym razem szczęście dopisało nareszcie Nicyporowi, ale i to w połowie tylko, bo lubo został zaliczonym do rezerwy i otrzymał bezpłatny bilet na przejazd do domu, to jakże tu opuścić Kuźnię? Nie myślał też chłopiec odjeżdżać bez zobaczenia się z leśnym swym przyjacielem. Kuźnia się rozrzewnił i chciał koniecznie zatrzymać Nicypora przy sobie.

— Po co ci wracać do domu? tłumaczył chłopcu. Nie masz ziemi, matka już pewnie zapomniła o tobie, brat może ożenił się i ciasno będzie w chałupie. Zostań ze mną, przyłożyłeś się już trochę do mojej roboty, będziemy razem miód zbierać i nosić do miasta.

Uśmiechał się bardzo ten projekt Nicyporowi, ale, czyliż nie po to był niezdarą? Tesknota do miemi rodzinnej ciągnęła go do domu. Zapragnęło mu się naraz okrutnie zobaczyć chatę, wioskę ojczystą, rzekę, opasującą wiejskie zagrody wstęgą przezroczytą, wreszcie radby był z duszy uściskać matkę, która, acz rzadko go pieściła, przecież kochała. Ot, i w tej jeszcze chwili

skiej zewnętrznej, lecz—ktożby to był logicznie przypuścić, na drodze reform wewnętrznych, dokonanych, wszczepionych w organizm państwowy Rosyi. «Rosya traci swą siła i chęć, Rosya żyć nie może bez szlachty!»—hasło to spotkać też zostało przez opinię publiczną, przygotowaną zupełnie do czego innego, zdumieniem, którego jedynie naturę specyficzną nie zaś motywy niedostrojności i niewspółczesności stara się dziś ustalić p. Komarow, utrzymując, że autor został niezrozumianym, gdyż pod nazwą szlachty Fadijewa, broniący zawsze równości w obliczu Cesarza i prawa, pojmował jedynie „inteligencję lokalną, uorganizowaną w sposób rozumnie i trafnie (*prawnie*)...”

Tymczasem, cokolwiek się działo wewnątrz, wypadki zewnętrzne biegły dalej. Święto zostało odwołone, wypadało iść na nie. Do tej epoki odnosi się wycieczki Fadijewa w kraje słowiańskie, i nawet—aż do Egiptu, z czego na razie, nawet «Nowoje Wremia» uważało się w możności czy w potrzebie lekkiego podkiwania, gdy napomykało o zamiarach «wskrzeszenia państwa Ptolomeuszów».

Powstanie w Bułgarii, wojna serbsko-turecka, nawiązanie kongresu berlińskiego, były to teraz niby poprawione paragrafy owej «księgi procezy», która z kolei wypadki po swojemu pisać zaczęła.

Wracają niebawem na stół: znowuż sprawy wewnętrzne. Nastaje właśnie pełnia wpływ krzyżujących się poróżniewań i współpracownictw, z których p. Komarow wyprowadził wniosek na rzecz umysłowej i politycznej samodzielności Fadijewa. W r. 1881 wychodzą «Listy o współczesnym stanie Rosyi».—najprzód zagramca, następnie w Petersburgu: dzieło Fadijewa kapitałne, niesłychanie ważne, już choćby przez to, że jak świadczy p. Komarow, bruljony oneg odczytywane były w czterech gabinetach, z których jednym był gabinet hr. Loris-Melikowa, a trzech innych—dodaje p. redaktor «Świeta».—wymienić obecnie nie możemy». Poruszyło ono, podniosło w Rosyi istną zamieć, istną kurzwamę zdań, sądów, krytyk,—kurzwamę tym mniej może pożądaną dla autora i przez niego, że opracowanie ukazało się w druku bezimiennie (przynajmniej w pierwszych edycjach, ostatnia bowiem z r. 1882 jest już podpisana), i że Fadijewa sam widocznie szukał ciszy i spo-

koju, obrawszy dla siebie skromną posadę członka zarządu prasy, na jakiej go śmierdzieć zaskoczyła.

Nielitościwe Parki przecięły więc tym sposobem wszystkie wątki i przedziwa bogatej tej, bądź co bądź, działalności. Pytanie teraz: co się stało z osnową a myślą? i na czym myśł ta polegała, jeśli polegała na czemkolwiek? Dość jaskrawym komentarzem kwestyę tę oblała A. S. Suworin w posmiertnych o Fadijewie wspomnieniach swoich.

«Fundamentalny niedostatek, rys zasadniczy wszystkich naszych stronnictw—powiada nasz redaktor «Now. Wremieni»—polega na tem, że jest w nich jakaś nieścisłość, półśłówkowość pewna, co takiego, co w umyśle przywódców istnieje do pewnego stopnia jako całość jasna, dokładna, ale co, wychodząc na świat bóg, jawi się zawsze przedziwnie w kostyumie sezonowy, odpowiedni do otaczającej atmosfery politycznej. Od podobnego przedziwku uwolnić się nie mogło i stronnictwo Fadijewa, a raczej stronnictwo, któremu on służył (któremu?)... Stronnictwo to, na szachownicy swej, robiło jedynie pierwsze, początkowe posunięcia, zamazując najstarszymi posunięciami następne, dalsze. Wytykało ono chorobę organizmu bezlitośnie, wybierając przede wszystkim te jej symptomy, które zastraszyć mogły, których następstwa, poparte przykładami z życia ludów zachodnich, najwyraźniej zdawały się prowadzić do zguby, do klęsk, i nawet gorzej, bo zagrozałyby śmiercią... Czyniło się zaś to wszystko wyłącznie w celu, by zmusić chorego do przyjęcia tej mianowicie nie zaś innej mikstury, jaką partya przygotowała...»

Lecz właśnie, w tem to i grunt, że zagadnienie tak przedstawione, jest tylko zagadnieniem przedstawionem, bez rozwiązania, bez chęci może, bez zamiaru, rozwiązania. Bo, czy ona mikstura, czy pokarmem, myśl w człowieku jest, albo jej niema. *Une porte doit être ouverte ou fermée*; półśrodka tu być nie może.

W poglądach prasy rosyjskiej na życie i pisma Fadijewa, to i uderza najwięcej, że owe przeobrażenie, jakie pan Suworin wyrzuca stronnictwom rosyjskim w ogólności, rażąco czuć się daje przede wszystkim w niej samej, w publicystyce dziesięcioletniej rosyjskiej. Kostyum ten sezonowy, —

zwieźlejszy w wywodach p. Komarowa, — jest u p. Suworina, w jego poglądach na doktrynę Fadijewa, na jej drugi, przebojowy i ziemi się trzymający okres, bynajmniej nie mglistszy przez to, że lekki, gazowy i przeswiecający się.

Opierając się na polemicznym procesie pp. Samarina i Dmitrijewa, wytoczonym, drogą publikaty zagranicznej, pracy Fadijewa «Czem nam być?», — procesie, którego bezpośrednim następstwem było usunięcie się hr. Szawałowa od wpływu na Fadijewa i na bieg polityki wewnętrznej, p. Suworin zdaje się mieć na widoku obronę *quand même* tego samego twierdzenia, z jakim tak krzycząco wystąpiło na pogrzebie Fadijewa «Tow. dobr. słowiański», oświadczające, że nieboszynek, w duchu swym, w swych «*zaduszcznych*» przekonaniach, dążnościach i zamiarach, był, jest, pozostał i będzie «panslawista» — w całym, pierwotnym, szerokim, nieodpowiedzialnym, lotnem, «*samobyt-nem*» — zgola aksakowskim znaczeniu słowa; i że — co za tem idzie — rozpaczyli ów jego akkord, rzucony w r. 1874 w rozspiewane morze miłości wszechsłowiański: «Spójrzmy na siebie, spójrzmy w siebie, wszakżeśmy pustką intelektualną», — był tylko epizodem luźnym, pobocznym, frazesem niemal awanturniczym, lub nawet głosem wolającym: chleba!

Nam, w naszych oczach, wygląda to wszystko daleko prościej: bo na odwrót. Zdanie zaś w tej mierze nasze, wysnuwamy z przesłanki nie naszych; z przesłanki samej-że prasy rosyjskiej, utrzymującej jednomyślnie, bez podziałów i sprzeczek, że obraz wewnętrzного stanu społeczności rosyjskiej skreslony przez Fadijewa w «Czem nam być?» i w «Listach», jest w zasadniczej swej treści, w głównych rzutach rysunku, bez względu na koloryt, wycieniony czterema odczycowaniami bruljonów, prawdziwym. Dodamy też i płynącym z głębi przekonania autora, dotkniętego doświadczeniem bolesnem. Jakoż, dość jest nieraz położyć palec na tych kartkach, by poczuć, że w nich świadomości niemocy społecznej, organicznej swojego narodu—wprost tryska, i kipi jednym nieustajającym, na wszelkie tony powtarzanym, pod rozmaite postacie podpowadzonym analitycznym zwrotem i obrotem myśli i że

ślyszy jej płacz i wyrzekania, kiedy biegnąc ze łzami za wozem, wiozącym rekrutów, chleb i mięsio wo synowi «za pazucho» tkala. Nie było rady; pożegnał żołnierza poczęwio pasiecznika i, umieszcwszy w kobalce z kory pląstry miodu, które od Kuźmy dostał na drogę, ruszył do Wołody, by ztamtąd koleją pućić się w podróz w strony rodzinne.

II.

W Dzikodarach tymczasem życie płynęło zwyczajnym trybem. Tak samo jak dawniej z nastaniem wiosny młódz wiejska z paląciami się smolnicami wychodziła na rzekę po raki i tak samo bocian przylatywał zająć poważnie na starem gnieździe. Gdy zaś przyszło lato; po dawnemu brzęczały ostre kosy na łąkach; po dawnemu wychodziły baby z sierpami w pole, po dawnemu żyto kłaniało się im do stóp, prosząc o życie. I tak, kolei zwyczajki pilnując, doszło się i do jesieni; zebrano własnó len, wysuszone go, i dziewczęta z hłasem wielkim zabrały się do łamania go w ciernicach, łuznie zaciągając się to wesoło, to smutnie naprzemian piosenki.

Matusz Marysia nie spodziewała się powrotu Nicypora, a zajęta akurat była przygotowaniem do wesela Sciepanka, który zwazywasy narzeczone i to owo, zdecydował się pójść swatę, bądź co bądź — do An-

tośki, bo i dzielnia dziewucha była i ochoczo i siła i niebiedna tak barda, a że trochę za hardą, no to idobrze. skoro dwoje tylko oczu miała a załotników kope.

Wrzawa w wiosce podniosła się ogromna, gdy pewnego przedpołudnia chłopcy z kołmi na pastwisko doniesli ezwałem, że Nicypor idzie! Matusz, przez okulary doświadczenia patrzająca na zdolności syna, odrazu odgadła za co go z wojska przez wyprawili; po raz też pierwszy w życiu cieszyła się z nieczęścią pierworodnego swego, nierozgarniarsza. Sciepanek atoli, któremu matka wierzyla, zaraz pierwszemu po księdzu proboszczu, powiedział jej: — Ej nie, matulu, to chyba nie to! ztamtąd, gdy kogo biera, do dom już nie wypędzają; musić to być co innego. Zaclwał tam wielec nie tęgą matki o żołnierzu sławę. Więc, gdy rzecz całą wyjaśniła się niebawem, chłopak tem serdeczniej w domu przyjęty został.

— Ot, to i idobrze, mówila doń kobieta, na wesele Sciepanka trzeba piędędzy, a teraz w lesie dworskim Kopia karcze na smole, zarobisz kilka rubli.

Radość trwała czas jakiś, zwiarszcza, że Nicypor kopał dobrze. Alści, jakoś miesiąc się po powrocie «obuczonego pana żołnierza», wszedł do chaty starsza i powiedział, że za tydzień Sciepanka do kancelary wiede trzeba, bo zaczyna się pobór rekratów.

Kobieta z początku nie zrozumiála, myślic, że chodzi o Nicypora, odparła więc spokojnie:

— Sciepanka? — a na cóż on tam potrzebny?

— Jak to na co? Wiadomo, lat wszakci ma 21, pójdzie do wojska.

— Sciepan? do wojska? oszaalełista chyba! alboz nie bywał tam starszy?

— Bywał, ale wrócił, młodszy przeto «łgoty» nie ma.

— O la Boga! o ja nieszezcłiwał jela wywodził Matusz, a kłã na czem świat stoi i te «łgoty» i te powroty. Winien wszystkim był oczywiście Nicypor. — Bo i po co on wracał? i czemu już nie służył, kiedy raz zaczął?

— Dajcież ta pokóli! umawiał starosta, przecież i on wasz syn...

— Co mi on za syn, co ja z nim pocznę? O, rety, rety! Taż karczów nim całe życie kopać nie będe! Nie dam Sciepanka! nie dam w rekraty!

Smutną zaprawdę życie zaczęło się dla Nicypora. Matka, brat, wioska niemal cała, wszyscy wszystko patrzyło nań odąd jak na przybłędę. Załował i Nicypor, że wrócił, że nie usłuchał Kuźmy i w pasieco nie został: Bywało, że niekiedy włosy rwał sobie z wielkiego smutku.

Nadszedł dzień pierwszego listopada. Od

włościański był przedsiębiorstwem czysto spekulacyjnym, zyjącym z giełdy i z eskontu weksli, takie operacje bowiem nieraz drogo kosztują, ale on opierał się przecie o ziemię! A jednak dotąd obłożono, że nawet w tym razie będzie niedobór dwumilionowy, jeżeli wszyscy dłużnicy co do grosza wszystko uszczęzą. Gdyby nad pytaniem powyżej postawionem, pan prokurator zechciał się spokojnie zastanowić, to wtedy prawdopodobnie przypomniałby sobie, iż przed kilku laty, w sądzie lwowskim czytyło się śledztwo przeciw dr. Janowi Friedowi i baronowi Augustowi Romaszkanowi, głównym dyrektorem banku włościańskiego, który, przegrawszy na giełdzie 480,000 guldenów, całą te kwotę wciągnął następnie w rachunek banku i tym sposobem prawie o pół miliona uszczepił majątek instytucji. Idąc za kłębkiem, pan prokurator doszedłby także, w jaki sposób rozdzielano tantiemy między dyrektorów i członków rady nadzorczej. «Kto wie, czy na tej drodze nie dałoby się jeszcze wykręcić jakie miljonki, a może nawet i więcej». Śledztwo, o którym wspomnieliśmy, zostało zaniedbane, ponieważ p. Fried i Romaszka byli wówczas potęgami finansowymi i z którymi w Austrii wszyscy się liczą — lecz może pan prokurator zechciałby choć teraz mniej być oględny i bardziej nieubлагany. Ha! czekajmy... Kto wie, czy i u nas stosunki nie zmienia się kiedy na lepsze...

Kończąc o banku włościańskim, o którym bodajmy już nigdy więcej pisać nie potrzebował, przytoczę jeszcze o nim kilka *bons mots* naszego nieocenionego humorysty, Jana Lama. Przed laty 15, gdy rząd zatwierdził jego statuta. Lam nazwał go zaraz «bankiem włościańskim» następnie skrzęcił go na «instytucję do garbowania skór chłopskich», na końcu zaś w jednej ze swych kronik napisał, że szlach perki przedzjadł, bardzo się ucieszył, iż w stolicy Galicji znalazł prawdziwie perki zakład *Dery-szkiru*.

Podczas gdy w Galicji biedzimy się jak wybrnąć z kłopotów, zgotowanych nam przez niemców-centralistów, którzy przed laty 15 dali koncesję na bank włościański, nasi wybrańcy w Wiedniu, potykają się z przeciwnikami gabinetu Taaffe, i «robią wielką politykę». Niedarmo nieśliśmy nadzieję, że tegoroczna kampania parlamentarna przyniesie nam przynajmniej rzecz jedną, mianowicie decentralizację kolei żelaznych, czego ekonomiczne stosunki Galicji nieodzownie potrzebują, ale jak dziś widać, wszystko zostanie *beim Alten*, i o decentralizacji nawet mowy nie będzie. Panowie delegaci, którzy tak szumnie zapowiadali, że jeżeli rząd tego ustępstwa Galicji nie uczy-

ni, to oni jak jeden mąż przeciw niemu powstana, pozwalają nam się teraz domyślać, że przez wzgląd na «wielką politykę» nie mogą rządowi najmniejszej stwarzać trudności. Jednego dnia są potulni, ponieważ Bismark coś mówił; drugiego nie nie żądają, gdyż Francja myśli o odwecie i do wojny się gotuje; trzeciego milczą, bo Giers do Wiednia przyjechał, a w przyszłości znowu dla tego energicznie ust nie otworzą, że w świecie będzie się wtedy na coś ważnego zanosiło. Tak więc względ na wielką politykę jest powodem coraz większej nędzy w Galicji... Panowie delegaci zapominają jednak o jednej rzeczy, że oni reprezentują nie Polskę całą, lecz mały jej odłam, ledwie kilkamiljonową prowincję. Gdyby się o tem raz już dowiedzieli, to z pewnością nie oglądaliby się na wielką politykę, która jak dotąd, tak i w przyszłości rozgrzewać się będzie bez ich współdziałania, za to wszelkimi siłami dążyliby do podźwignienia Galicji z nędzy materyjalnej. Mając ten cel jasno przed oczyma, widzieliby także, że gabinet Taaffe w żadnym razie nie odważyłby się lekceważyć 60-ciu polskich głosów, boć nawet centraliści nie lekceważyli nas ongi, gdy głosów polskich było w Reichsracie mało co więcej niż 40. Ale dawniej miała Galicja przynajmniej Agenora Goltchowskiego, który dla kraju umiał zdobyć 1) język polski w szkołach i w urzędzie; 2) radę szkolną krajową; 3) technikę i wiele innych rzeczy. Zmarły namiestnik nie bawił się też w wielką politykę, bo nie miał na to czasu; on dął tylko loka gniazda i jak mógł. Delegacya zaś terazniejsza w ciągu dziesięciu lat nic nie zdobyła, bo ona «robi wielką politykę». I chociaż tak jest niestety, w korespondencyach do pism rozmaitych wychwała pod niebiosa swój rozum stan i prawi ciągle o trudnościach, z jakimi musi we Wiedniu walczyć. Zapomina atoli znów o jednej rzeczy, że historyk, który ją kiedyś będzie oceniał, zapyta, jakie jej były czyny, a nie, co myślała lub co osiągnąć pragnęła. Lepsza zaiste zmiana taryf na kolejach galicyjskich, niż ta gra w ślepa babkę, która nas tylko śmieszny robi.

Wielką sensację sprawiło u nas wystąpienie znakomitego autora «Sejmu czteroletniego» ks. Waleryana Kalinki. Niedawno temu, w sali ratuszowej we Lwowie, przed publicznością doborową i liczną miał on odczytać «o sprawie ruskiej na sejmie czteroletnim».

Znakomity prelegent, poprzedziwszy historię sprawy ruskiej na sejmie czteroletnim rysem historycznym, przyłączył się do obrowolnego Rusi do Polski w unji brzeskiej i lubelskiej, wspomniawszy następnie, że Ba-

tory i Sobieski gorąco pragnęli równoprawnic rusinów z polakami, przystąpił do właściwego tematu. Więści o szerczym się buncie chłopów na Ukrainie, których obcy wysłannicy podjudzali, przeraziły swą własnie obrzydliwą. Zaczęto bunt tłumić, lecz jakimi środkami. Lapano więcej niewinnych niż winnych i wszystkich śmiercią karano, jednych wieszając, drugich ćwiartując. Dla wyzyskania pieniędzy, najędziano ich i denuncyowano fałszywie. Jeżeli paroch się nie opłacił. Duchowieństwo ruskie było ciemne, przytem biedne. Często na dwudziestu dynach siedział jeden paroch, a obdzierany niemilosiernie przez swoich zwierchników, aby wyzwyc siebie i swoją rodzinę, musiał również lud biedny obdzierać. Nie dziw przeto, że duchowieństwo, znajdujące się w takich warunkach, zaczęło coraz bardziej skłaniać się ku prawosławiu. Skutkiem tego deputacya sejmu czteroletniego, która miała podać sposób umorzenia buntów chłopskich i uregulowania sprawy ruskiej, nie zajmuje się w pierwszym rzędzie buntami, bo, jak mówi, jest coś pilniejszego, a co oczy natychmiast zwrócić potrzeba, mianowicie należy zapytać, co jest nieustającą źródłem buntu. Tem źródłem według ks. Kalinki był biskup prawosławny, mający w Polsce jurysdykcję, tudzież protekcyą państwa ościennego nad dysunitami i dyssydantami polskimi. Deputacya radzi przeto utworzenie seminarjów dysyunkich w Polsce i główny kładzie nacisk na potrzebie zajęcia się unitami. Tak powstaje projekt, aby metropolita i biskupi unicy zajęli krzesła w senacie. Przeciw temu buntuje się atoli duchowieństwo łacińskie i skutek jest ten, że ledwie samemu tylko metropolicie przyznano krzesło w senacie, lecz i to dopiero po biskupach łacińskich. Powzięto także uchwały co do założenia seminarjów i polepszenia bytu parochów. Fatalne jednak «zapóźno» ciążyło już wówczas na wszystkich pracach sejmowych. Metropolita kijowski był pierwszym i ostatnim senatorem unickim. Jak Jeremi na gruzach Jerolimy opiekujemy i pokutujemy za błędy popełnione — kończy ks. Kalinka swój odczyt — lecz smutnem doświadczeniem nauczeni, obymy choć w przyszłości dalszych błędów unikali!

Odłak Lwów Lwowie pierwszy dopiero raz się zdarzyło, że w obronie rusinów tyle powiedziano. Az dotąd nasi ultrapatryoci zawsze utrzymywali, że Polska była dla Rusi matką kochającą, dopiero ks. Kalinka głośno nam zarzucił, żeśmy z Rusią najwięcej powali jak z krajem zdobytym i że najwięcej może zawinął kler łaciński, który duchowieństwem ruskiem formalnie pominał. Możecie sobie wyobrazić, jakie wrażenie

zaciągał kilkakrotnie niewól, szukając trupa topielca.

— Pewnie kamień przywiązał do szyi, zauważył jeden z gospodarzy, to i leży gdzie sobie na dnie, z rzeźba tu, nieboję, głęboka, niewiedem dna nie dostaniesz, a choćbyś i dostał, to kamień nie pusci...

— Kamień to ktoś przywiązał, tylko nie on... — pochwylił nagle starosta.

— Albo co? — spytał obecnym chórem, ostępując urzędnika dokola. Albo co?

Cyt? — powiedział starosta — Cyt, ani słówka! Rozumiecie?...

Wieczorem tegoż samego jeszcze dnia przyjechał do wioski asesor z uradnikami. Spisano akt i na mocy słów starosty, który swiadczył, że Marucha odgrażała się pokłócić, i w domu i publicznie, zgładził starszego syna, aresztowano natychmiast wóde razem ze Ściepankiem i po krótkich «doproskach», w których gromada pokazała niemal to samo, co starosta, odwieziono oboje do ostrogu powiatowego. Po trybunale naszych przedostatniej daty sprawy tego rodzaju przed nowym rokiem nie zalegały nigdy; los więc obwinionych szybko się rozstrzygnął. Matka nie przynależała do niego więcej, oprócz słów, pogroźek i chęci niekiedy bezbożnych, ale Ściepek tak stchórzył, że rozchorował się płcią w gorączce wszystko, co było i czego nie było. Skazano

ich oboje, z niejaką różnicą lat, do ciężkich robót, i niebawem wysłano na miejsce przeznaczania.

III.

Niezypor już dwa razy przedtem w życiu jechał koleją żelazną. Raz pierwszy pospół z tłumem innych rekrutów zapakowano go do wagonu i nikt się w drodze o nic nie pytał; raz drugi, gdy wracał do domu, ktoś żądał wprawdzie pokazania żołnierskiego biletu, ale się też tem i zadowolnił; zresztą, Niezypor, który ów bilet miał rozum podrzecz w kawałki, dla tem lepszego ukrycia kto zasz jest, to jedno doskonale zapamiętał sobie z krótkiego ale twardego doświadczenia na służbie publicznej, «że kto nie chce meki, niech wsunie do reki». A miał właśnie przy sobie aż parę rubli, zarobionych przy karczowaniu lucywa dworskiego. Przytem i do szturchnięcia w wojsku przywykł. Wypchnięto go, wlaź tam — i jechał... Tym sposobem udało mu się dowieść aż do gub. Mińska. Tu go jednak, ni zjad ni zował, zatrzymano nagle, pytając najprzód o bilet, a później i o pasport jakowyś; poczem bez ceremonji oddano w opiekę żandarmerji. Chłopak cokolwiek się zdziwował, lecz chcąc wytrwać w roli wybaczy brata, nie tylko że się nie zgadzał wyjawić swego narwana, ale i na pytanie co do miejsca zamieszkania,

milczał jak mur. Napróżno mu tłumaczono, że upor podobny może zle się dla niego skończyć, że go wyszła jako wólcę, chłop na tym punkcie zaczął się na śmierć i w końcu bojąc się wydać, zaniamiał zupełnie. Znosił cierpliwie wymyślania dozorców, nie upomnił się nawet, chyba już w ostateczności o jedzenie, i nieraz po całonocnym poście rad był, że może wieczorem spokojnie pojsć położyć się na tapczan więzienny. Lubit teraz spać długo; we śnie nikt go o nic nie pytał, a widzenia nieważ dość często bardzo przyjemne: to sniło mu się, że razem z Kuźmą chodził po lesie dziewiczym, szukając zbłąkanego roju pszczoł młodych, to znowu widział wioskę rodzinną, w niej matkę — a tam z drugiego końca siola wybiegala... Lecz ostatnie to widziadło boleśnie zwykłe pioszła postać jego brata Ściepki, który został w domu... Wzdychał wtedy Niezypor, i powiedział sobie: ta i cóż robić? taka już widać niedolegi dola!

Cały miesiąc przesiedział tak nieborak w więzieniu, aż poki w końcu nie zawiadomiono go, że jako wólcę zostanie wyłanym do guberni tobołskiej na osiedlenie. Z wykonaniem czekano tylko na przybycie transporta więźniów, aby zbiega z kupa połączyć. Nie trwało to długo; w ostatnich dniach grudnia Niezypora nad ranem zbudził brzęk łańcuchów na korytarz więzienny,

zrobiła ta prelekcyja na słuchaczach, którzy po większej części należeli do obozu rzymsko-katolickiego. Słuchali, gdyż mówił mąż wielkiej wiedzy i przelozony oo. zmartwych-wstańców we Lwowie, ale gdyby nie to, byłby go z pewnością zdrącają kraju ogłosili.

W jednym z następnych listów zajmie się obszerniej sprawą ruską, dziś poprzestaniemy tylko na uwadze, że prelekcyja ks. Kuliński jest w naszych stosunkach zjawiskiem prawie fenomenalnym, które oby jak najprędzej rozjaśniło horyzont kwestyji ruskiej! Mówi się o niej dużo i niemają piśze, ale niestety, albo wcale jej się nie rozumie, lub też rozmyslnie chciałoby jej się nie dotykać. A to niebezpiecznie, rana bowiem zapalna, gdy jej się nie leczy, może łatwo zabić każdy organizm.

W Żółkwi, w siedzibie Jana Sobieskiego, 1. 20 stycznia odbyła się rzewna uroczystość, bo 50 letni jubileusz kapłański miejscowego opata, ks. Nowakowskiego. Jubilat w r. 1831 był oficerem artyleryi i dopiero po wojnie wstąpił do seminarjów. Gdy do Żółkwi przyszedł, zastał miasteczko zmienzone — dziś zostawia je na wskroś polskiem. Kosciół miejscowy, pelen pamiątek po Sobieskim, był ruiną — dziś jest to może najpiękniejsza świątynia w Galicyi. Procz tego do każdej pozewziętej sprawy rękę przykładają, wspierają biednych, nie cofają się przed żadną pracą krajową. Słowem przez lat 50 był wzorem kapłana. Kraj czcący w nim jednego z najszlachetniejszych swoich synów, zezwalał mu też jubileusz, jakiego dotąd nie miał jeszcze żaden ksiądz w Galicyi. Dnia 20 stycznia zjechały się do Żółkwi tysiące osób, między niemi księżęta i wieszczacy, przybyli deputacye, przysłano adresy i listy telegamy. Dzień cały był jedną uroczystością, a siedziby kapłan, widząc to, mógł śmiało o sobie powiedzieć, że życia swego nie zmarnował.

Obcy i inni chcieli wstąpić w jego ślady!
Josef Rogosz.

Z Poznńskiego, 10 lutego.

Wypowiedzi parlamentarne naszej reprezentacyi sejmowej. Wypowiedzi Gosslera w sprawie powrotu kard. Ledóchowskiego. «Proboszczowie państwo». Przemówienia sejmowe w sprawie budżetowej i środków zakładów nankowych i ich braku. Stan przyniesiony.

Naczelne w dzisiejszym naszym liście miejsce należy się czynności parlamentarnej naszej reprezentacyi sejmowej, czynności, która równocześnie ma wartość, jako rzut światła na najrozmaitsze nasze stosunki miejscowe. Zachowanie w sprawach rządzących naszym chronologicznego porządku nie zaszkodzi, jak sądzimy, w ujęciu jego treści i zro-

zumiałości. Nasamprzód więc zauważmy, że parlamentarny dyalog między kolejnymi — reprezentantami naszymi Jazdzewskim i Stablewskim a ministrem oświecenia Gosslerelem wyjaśnia, choć w kierunku dla nas bardzo mało pożądanym, kwestyją naszego arcybiskupiego wakansu. Ze zarządzenie koadjutorji przez nominacyę księcia Edmunda Hadziwilla nie może chwilowo przynajmniej liczyć na przyzwolenie rządu, oświadczyła już przez kilkunasta dniami stanowczo urzędowa «Norddeutsche Allgemeine Zeitung». Ze zaś rząd z przyczyn, których nie chce, o ulaskawieniu i powrocie kardynała Ledóchowskiego na jego arcybiskupie stanowisko w Poznaniu również, jak na teraz, nie myśli, dowodem tego odpowiedź ministra oświecenia na interpelacyę deputowanego księdza Jazdzewskiego. Powiedzieliśmy wyraźnie, że z prawdziwymi i rzeczywistymi przyczynami odmowy rządu wystąpić nie chce, bo niechaj nam będzie wolno wierzyć, że tych, które minister z trybuny sejmowej przytoczył, na seryo nikt brać nie może. P o w o d e m głównym, przytoczonym przez pana ministra, jest obawa, aby powrót arcybiskupa do Poznania nie stał się hasłem rewolucyjnego fermentu w Poznańskim: dowodem, żeby tak być istotnie mogło, — stał się ministrowi — adres «Gońca Wielkopolskiego» z ekscentrycznymi frazesami o politycznym stanowisku kardynała Ledóchowskiego, jako prymasa. Mimo, że sam ks. dr. Jazdzewski i inni deputowani polscy nie omieszkałi objawić swego zdania o «Gońcu» i jego taktyce publicystycznej; jakkolwiek katolicka «Germania» dodała do tego osobny swój, własny o «Gońcu» komentarz, nie pozostaje przecież choćby nawet wobec takiego argumentu ministeryjnego nie lepszego do roboty, jak schylić pokornie głowę i przypomnieć sobie ciągle stwierdzającą się prawdę o racyi mocniejszego, która zawsze bywa lepszą, a jako jej sens moralny przyjąć fakt, że o powrocie arcybiskupa Ledóchowskiego mowy u nas nie ma i że w ogóle nie ma predyków widoków normalnego uregulowania stosunków naszych kościelnych. Tymczasem dostarczyła, tocząca się od kilku dni w sejmie pruskim, dyskusya nad etatami ministerstwa oświecenia dalszego materiału do wystąpienia naszym reprezentantom, jak nam dostarcza sposobności do zapoznania naszych szanownych czytelników z imiemi szczegółami naszych kościelno-politycznych stosunków. Jednym z takich jest fakt trwający ciągle jeszcze świeckiej administracyi majątku kościelnego w obu dyecyzjach naszych, rzecz, która nie dostaje się dotąd pod sejmowe obrady, a zasługująca w swoim czasie również na obszerniejszą

wzmiankę. Natomiast wyszli już na przedmiot bardzo zajmującej w swoim rodzaju dyskusyi sejmowej, tak zwanej, proboszczowie państwa, jedna z najcięższych, poronionych prób «walki kultury», jak sam minister oświecenia Gossler przyznał. Najwymowniej bez wątpienia z deputowanych naszych, ks. dr. Stablewski, poświęcił im w sejmie obszerną wzmiankę, która biedakom z pewnością na zdrowie nie pójdzie. Przy tej sposobności nie od rzeczy jednakoż powiedzić z naszej strony czytelnikom «Kraju» ślów kilka o instytucyi, osobach i losach owych «proboszczów państwowych». Będziemy się starali w naszym sprawozdaniu zachować stanowisko najzupełniej przedmiotowości. Otóż też wśród najgorętszego zaru walki kultury pomierają wielu księży, przesłało 160 parafji utraciło w nich proboszczów, tak, że ludność była zmuszona szukać pomocy duchowej; albo w sąsiednich parafjach, albo posługiwać się skrytą a przesładowaną przez prawa majowe opieką tak zwanych «majowych księży». W niektórych osieroconych parafjach, zwłaszcza takich, gdzie patronat znajdował się bądź to w rękę rządowem, bądź właścicieli niemieckich, poprzeczano ze strony rządowej, bez upoważnienia i zezwolenia przełożonej władzy duchownej na tutejsze przedewszystkiem beneficya księży, którzy skwapliwie poprzyjmowali, nie obliczając się z żadnymi innymi względami ani wolą władzy kościelnej, ani wolą gmin, które im się dostało w charakterze kapłańskim zarządzać. Jakże w zastępie owych, zwanych państwowych, proboszczów, znajdowały się osobowości, pozostanie najworniejszym dowodem «proboszcz» Kubecek w Książu, przed swą rządową instalacyą na probostwo ksiąskie, wikaryusz w miasteczku Jarocinie, który będąc synem polskiego chłopca w okolicy, zdał publicznie, w publicznych piśmiech zamieszczoną deklaracyę, że narodowością jego jest narodowość niemiecka. Właściciel dóbr ksiąskich, jako i wielu innych w W. księstwie poznańskim, nie jako P. Kennemam przedstawił go jako patron na proboszcza, a rząd go zatwierdził. P. K u b e t s c h a c k jest od dziesięciu lat zawiadawcą kościoła, którego z parafjan nikt nie odwiedza. Takich proboszczów państwowych w Prusach zachodnich i w Poznzańskim jest kilkun kilć górnoszlazak w miasteczku Kamionie, Czerwiński w Siemakowie, Gutzman w Grodzisku (dawne probostwie zasłużonego pisarza i kaznodziei ks. Prusinowskiego), Brank w Koszanie, Nowacki w (Obornikach (zmarły przed niedawnym czasem), Fjzak i Kolany na Kujawach, Golebowski w Płunicy. Być może, że w tym spisie przepomnieliśmy jedno i dru-

a gdy wstał ranek, bohater nasz szedł już w licznym gronie rozmaitych, nieznanych sobie osób, konwojowany wraz z innymi przez kilkunastu żołnierzy. W drodze cały trzymać spuśczone, nie zagadywał do nikogo i cieszył się w duchu, że nikt go nawajem w tłumie nie zagaba. Dopiero na pierwszym «etapie», podczas czytania listy zesłańców, uderzyło go jakby znajome jakieś nazwisko i szło po nim odpowiedzi znany. Podniósł wystraszone oczy i o kilkanaście kroków od siebie ujrzał, nie wierząc sobie, — matkę i brata i to posród tej samej partyi skazanów, z którymi podał w strony syberyjskie. — Wszelki duch Pana Boga chwali! — Wziasnęła matkę Maryelna — Nicypor!! Naprózno nazwany po imieniu, przejęty swoim incognito, mrugał, krzywił się, chmużył na matkę, aby milczała; w gruncie sumy na widok rodzeństwa w kajdanach przebieżli się niepomierne; zwłaszcza poczerzala twarz matki za duszę go jakoś chwyciła dotkliwie. Marucha pewną była śmiećką starszego syna; we wsi całej zresztą wierzyli w to wszyscy święcie, okrom może dwu, trzech dziewczyn głupich, które się śmiały niewiedzieć z czego. Biedna kobieta opłakała go też w więzieniu swoim, aż «gorzko było patrzeć na nią. Teraz, widząc Nicypora żywym, z początku oczom swym poczerwieniał; wierzył nie chciał, w końcu

rzuciła mu się na szyję i sciskać a całować zmartwychwstałego poczęła jak odrodzona. Sciepanko, który poraz pierwszy od sądu jakoś się nagle oerzwał i porozumiał, nie stracił chwili. Zwrócił się do podoficera i rzekł rezolutnie: — Proszę pana, ten oto człowiek to mój brat, co my go mieli nibyto zabić; widział pan, że żyje i jest razem z nami. — To nie moja rzecz; odrzekł zapytany i robił swoją «pierekieskę». — A czyjaż-bo znowu, skatitie potatuj-sia? — wzmieszał się Nicypor, który czasami językiem służbowym dość gromko umiał włądzać. — nie rekrut-ze był z niego. Patrz go! — odpart podoficer. Zwróć się z tem do jakiegoś sędziego śledczego; może w Moskwie spotkasz go po «etapie...» I rzeczywiście, biedni nasi wygnańcy szli aż do Moskwy. Wszędzie, gdzie po drodze prosili władzy o posłuchanie, otrzymywali odpowiedź jednostajną: to do nas nie należy (cto nie nasze dieło). Nareszcie w Moskwie udało się Nicyporowi wyprosić chwilę rozmowy z obecnym w więzieniu prokuratorem, który też po niejakiem namyśle, zaczął zatrzymać troje tych aresztantów w więzieniu miejscowem do dalszego rozkazu. Pół roku prawie trwał nowy rozbiór sprawy; po licznych atoli korespondencyach i sprawkach policyjnych i sądowych, wyla-

no nareszcie zbiegów napowrót do Dzikodarów. Nicypor, choć mu już nikt w domu nie dokuczał, bo matuś stała się jakaś potulna i cicha, a brat, zśótkiszy trochę w więzieniu, stracił również na dawnej bucie, — Nicypor, mówię, nie myślał jednak o pozostaniu w wiosce. Dwun na jednym zagonie — za ciasto. Wybierał się i bardzo już tym razem na seryo do Kuzmy. Wstrzymała go wszakże naraz okoliczność pewna. Sciołka posłał był po raz drugi swatów do Antoski, która przez ten czas — bo i któż kiedy odgadł przyczynę rumieńców dziewczyny? — bardziej jeszcze pokraśniała i «zardziała». Swaty, niestety, przynieśli Sciołkowi, nie bawiąc długo, odpowiedź wręcz odmowną. Więc Nicypor dopiero aż ku następnemu Bożemu Narodzeniu, wiązawy trochę grosiwa z chaty, ustąpiłnej młodszemu bratu na wieczność, wyniósł się do Kuzmy, ale już nie sam, z Antoską. Właśnie otrzymuje od nich w tej chwili list, że im Bóg szczęści z pasieką i że razem z Kuzmą wybierają się napowrót w nasze tu strony. Miła cicha zacząć warzyć na większą skalę, — i myślę, że się go kiedyś napije, bodaj na chrzcinach.

gie nazwisko, ale z pewnością zbyt szeroki szereg nasza powyższa lista nie przedstawia. Jak słuszenie w mowie swej ks. Stablewski zauważył, są owi proboszczowie państwowi, biorąc rzeczy wprost już choćby tylko z ludzkiego stanowiska, moralną i materialną plagą swych parafian. Jedno z dwójga: albo się uważają za księży katolickich, a w takich rzadach powinni się poddać przepisom, obowiązującym ich względem przełożonej swej władzy; albo uważają się za ludzi innej wiary i innych przekonań religijnych, co im naturalnie wolno, ale co im równocześnie nie pozwala narzucać się w charakterze księży gminom, która ich jako księży swej wiary i normalnie instytucjonalnych uznawać nie chcą i nie mogą. Tymczasem nie kłopotce panów proboszczów państwowych w niczem ów dyktam logiczny, pozostają uparcie na swych stanowiskach, korzystają z ich dochodów, jakkolwiek stojące pod ich zawiadostwem kościoły opuszczone, jakkolwiek nikt z ich pomocy duchownej nie korzysta, przeciwnie, każdy ich unika, z wyjątkami ani licznymi, ani szczególnymi zaszczytnymi. Gdyby się zaś na tem kończyło! Tak jednakże niestety nie jest. W Kamionnie, w Płunicy, w Prusach Zachodnich, w Książu, w Pieraniu na Kujawach, w Obornikach, w Kościanie wydarzają się co chwila gorszące wypadki, będące następstwem nienaturalnego stosunku, w jakim proboszczowie państwowi staneli w obec parafian. Sam względ przyswojności wymagał, aby ustąpił i zrzekł się stanowiska, na których zbierając same tylko materialne korzyści, nie mogli wypełniać obowiązków. Upieranie się ich popchnięto za sobą często bardzo gwałtowne zajęcia, w których interwencja władz policyjnych, niekiedy wojska, stawała się konieczną, które wreszcie kończyły surowymi wyrokami sądów przysięgłych przeciw licznym oskarżonym. Przypadki takie były bardzo częste, są u nas wszystkich w pamięci, a usprawiedliwiają aż nazbyt oznaczenie ks. dra Stablewskiego z trybunu sejmu pruskiego, że proboszczowie państwowi nie są w stanie odponować i wyznaczyć wszystkich tych lez, udrezeń i kłopotów, jakich powodem stali się pośród gmin, którym ich przymusowo narzucono... Co z tego wszystkiego najwięcej może rzeczą zastanowienia godną, to że minister oświecenia sam nie poczuwał się bynajmniej do obowiązku obrony «*Staatspfarrern*», że nazywał ich «*przedsiewzięciem chybiemem*», że się wyrażał o nich w sposób widocznie lekceważący. Latwo pojąć, że cała ta dyskusja w sejmie nie przyczyniła się szczególnie do poprawy położenia «*proboszczów państwowych*» na prowincyi, że w te tropy za nią, ku wielkiemu zgorznięciu takich organów, jak «*Posener Zeitung*», jak «*Posener Tageblatt*», nachodzą doniesienia o nowych, wprawdzie nie gwałtownych jakichś wyrykach, ale objawach lekceważenia i pogardy ze strony miejscowej ludności przeciw «*proboszczom państwowym*». Jest to rzeczywiście wiecznie żyjący kłopot niemniej dla rządu samego, jak dla kościoła i ciekawa istotnie rzecz, jaka go przyszłość czeka w razie zawarcia pokoju między wojującymi dzisiaj stronami...

Nie dość na tem, dostarcza dyskusja nad etatem ministerstwa oświecenia i pod wielu innymi jeszcze względami materiału do wystąpienia naszym deputowanym, rzucając zarazem światło na miejscowe nasze stosunki. Mianowicie mamy tu na myśli sprawę wyższych i niższych zakładów naukowych w W. ks. Poznańskim, mowy, wygłoszone przy tej sposobności przez deputowanych Kantaka i ks. dra Stablewskiego. Nie chcąc rozpisywać się w zdawkowe pochwały tam, gdzie do nich istotnego powodu nie ma, chcąc przeciwnie oddać hołd prawdzie tak, jak ją pojmujemy, winniśmy zauważyć, że w tej materii niezmiernie ważnej dla naszych dorastających, pragnących się naukowo kształcić generacji, dobra wola naszej reprezentacji nie zdołała sprostać rzeczy. Ogólniki, wytoczone przez w paucjącego u nas systematowi szkolnicom, argumentacja P. Kantaka długa a wodnista o potrzebie

wykładu religii w rodzimym języku, które to zadanie rozciągał znów na niższe klasy gimnazjów poznańskich, — wszystko to nie wystarcza najodległej do scharakteryzowania tego, co się w tutejszych szkołach z naszą młodzieżą dzieje. Dość powiedzieć, że w głównym, od przeszło trzydziestu lat istniejącym zakładzie naukowym poznańskim, w tak zwanym św. Maryi Magdaleny, frekwencya uczniów polaków spadła o 100%, że inne wyższe zakłady naukowe prowincyi przedstawiają mniej więcej to samo widowisko, że młodzież nasza zmuszona albo porzucać zawód naukowy, albo rozpraszać się po zakładach naukowych Ślązka, Prus i Marchji. Poprzestając wobec tak bijących w oczy pojavów na ogólnikach i krytyce zwyczajnej systemu tem mniej tu należało, że komisarz rządowy niejaki p. Stander wskazywał tryumfującą na frekwencyi gimnazjalnej w ogóle nie ubywkąją, kiedy ów ubytek naturalnie z powodu niechęci do nauki i braku wytrwałości przedstawia tylko żywił polski. Nieco bliższe wejście w szczegóły byłoby tymczasem ku niewątpliwemu wrazeniu, choćby nawet w niemieckich sferach, wykazało w jaskrawy sposób przyczynę owego stuprocentowego, w wyższych zakładach poznańskich polskiego, ubytku. System Falkowy, utrzymujący się u nas w niezmięnionej postaci i treści, porządkował zatrudnionych przy gimnazjach naszych nauczycieli polskich na cztery strony świata. Cały wyższy stan nauczycielski polski w Poznańskim znajduje się, jak niemy mówić zwykli, na etacie wymarcia, ponieważ za s a d n i c z o żaden nauczyciel polak już od lat kilku przy żadnym z gimnazjów poznańskich stałej posady nie dostaje. Żywił napływowy niemiecki w stanie nauczycielskim jest nasamprzód pod względem naukowej i pedagogicznej wartości bardzo rozmaitym. Nadto przychodzi tu dotąd z uprzedzeniami przeciw polakom i z usposobieniami dla żywiołu polskiego pomiędzy uczniami niekoniecznie zycielwymi. Czyż to np. jest charakterystycznym faktem, że były dyrektor gimnazjum poznańskiego niejaki d-r Deiters brał na egzamin chłopców, czy okrzyki radości podczas pewnego uroczystego obchodu wydawali tylko z naku, czy z dobrowolnego popędu, lub gdy profesor pewien w wyższej klasie gimnazjalnej dopuścił się przeciw uczniom polskim obraźliwych wyrazów na widok polskiego napisu na tablicy szkolnej? Zniesiony alumnat, który dawał możność setkom ubogiej młodzieży polskiej i katolickiej pobierania nauki bezpłatnie, ustanowiony wbrew dotychczasowym zwyczajom i przepisom nawet przy egzaminach dejrzałości gimnazjów katolickich komisarz rządowy protestant. Czyż wszystko to razem stanowić może z a c h e t e dla młodzieży polskiej szkolenia nauki w zakładach, na których takie stosunki panują i czy się niemi nie tłumaczy aż nazbyt wyraźnie ów stuprocentowy ubytek.

Wszystko, co tu pobieżnie tylko szkicujemy nie było mimo widocznej potrzeby wypowiedziane przez naszych reprezentantów w ciągu pomienionej dyskusyi, co tem większą szkoda, iż własnego organu niemieckiego, gdzieby się to choć w części powiedzieć dało, od czasu ustania «*Polnische Correspondenz*» nie mamy, zresztą prasa nasza znajduje się w stanie przymusu, który jej jakkolwiek swobodnego wystąpienia nie dopuszcza. Ciekawe są pod tym względem zestawienia z ostatnich czasów, a wzbudzają uwagę, choćby nam nawet najmniej zycielwiej niemieckiej prasy. Redaktor «*Kirlyera* Poznańskiego» Janczyński skazany na 11, redaktor «*Dzien. Poznańskiego*» Laskowski na 11½, redaktor «*Wielkopolska*» Kuczyński na 15, redaktor «*Przeglądu Kościelnego*» ks. penitencjarz Jakólski na 3, redaktor «*Głoska Wielkopolskiego*» Jankowski na 24 miesiące więzienia, nie licząc w to liczących a grubych kar pieniężnych. Nie dość na tem, został przed kilku dniami skazany znany twór ludowy pisarz Józef Chociszewski za zbiór narodowych starych pieśni, których naturalnie autorem nie jest, na 4 miesiące więzienia, nakładca ich księgarz Leitgeber na 300 marek kary pieniężnej. Wśród po-

dobnych warunków i okoliczności staje się naturalnie konstytucyjnie narzucona swoboda prasy czczą iluzoryjną, zwłaszcza jeżeli dodamy, że obchodzenie się z uwielionymi redaktorami nie jest wcale łaskawe i że ich zarząd wienyenny pociąga do obowiązującej pracy więziennej...

Miejscowa kronika nie przedstawia chwilowo szczególnie ciekawego materiału. Karnawał w mieście i na prowincyi nie rozpoczyna się u nas jeszcze. Niema ani jżądni, ani objawów jakiegobądź ruchu umysłowego. Teatr nasz pełni według możności swe zadanie, frekwencya publiczności nieco liczniejsza, niż było dawniej, stan finansowy ztąd lepszy!

Tryest, 29 stycznia

Dzieje obrony słowenów przeciw Włochom i niemcom. Poeta Grün. Literackie i narodowe odrodzenie słowenów w Styrii i Krainie. Staro- i młodo-słowenicy. Wpływ rządów Taaffe'go.

Kiedy we wrześniu 1882 r. podczas wystawy, urządzonej w Tryescie (Trst) w 500-letnią rocznicę przyłączenia tego miasta do monarchji Habsburgów, miano spuścić na morze nowozbudowany statek «*Meduze*», przez Franciszka Józefa zbliżył się do stojącego opodal p. Nabergoja, deputowanego słowenów do parlamentu wiedeńskiego, i dłuższy czas zczyliwie z nim rozmawiał. Rozmowa ta zwróciła poważną uwagę i stała się przedmiotem różnych domysłów; co było jednak właściwym jej przedmiotem, nikt powiedzieć nie umiał, wiadomo jeno, że mówiono o usposobieniu ludności słowenkiej i o społecznych wypadkach, do których tematu nie brakowało. Było to w parę dni po owem gorącym i entuzjastycznym przyjęciu cesarza przez słowenów w Karyntyi i Gorycy, a w parę tygodni po niedułym zamachu pojmanego Oberdanka, kiedy organ Nabergoja «*Edinast*» wzywał posłów słowenów (w radzie państwa) do zebrania się w Lublanie lub Tryescie celem obmyślenia środków obrony słowenów i południowozachodnich prowincji Austrii przeciw irredentystom włoskim. W onych to czasach pojawił się w powyższym organie Nabergoja artykuł tegoż, odpowiadający w zupełności tytułowi i zadaniu pisma (Jedność), a stawiający program połączenia, będących pod sześciu rządami, słowenów w jedną całość polityczno-administracyjną, niezbędną zarówno ze względu na prawo narodu, jako też pożyteczną dla celów obrony państwowej (przeciw Włochom) tydzień narodowej (przeciw Niemcom).

Smiały ten projekt, aczkolwiek był tylko rozwinięciem myśli podjętej przez s. p. dr. Bleiweisa i patriotów słowenkich i przekładanej przez ich deputacje arcykiercia Janowi w 1848 r., niemniej przeto w jednych sferach obudził niepokój, w drugich szderstwo. Tym, którzy ten projekt podjęli, niepodobna jednak odmówić poczucia własnej siły, opartej na wewnętrznem przekonaniu i na zdobyciach politycznych, osiągniętych przez słowenów w ostatnich paru latach. Wszakże to nie tak dawno było, gdy w sejmie lublańskim garstka patriotów żądała równoprawienia w szkole języka słowenkiego z niemieckim, niemiecka większość sejmowa wybuchnęła głośnym śmiechem, który się zamienił rychło w nieustający prawie chichot, gdy słynny poeta niemiecki anastazy Grün (Antoni Anensperg), motywując odmowę brakami wyrobienia i wszelkich plodów literackich i petentów, przyrzekł przynieść nazajutrz do sali obrad całą literaturę słowenką w chustce od nosa.

Dziś mogłby śmiech ich być zgłuszony trzykroć potężniejszym śmiechem słowenów, którzy w sejmie lublańskim mają przewagę 2/3 głosów poselskich, na 1.300.000 ludności górskiej i rozrzuconej po Styrii, Krainie, Karyntyi, Gorycy, Istrii i Tryescie—około 20 czasopism politycznych i ludowych, a w szkole—językiem wykładowym słowenki.

Literackie i narodowe odrodzenie słowenów—ta praca całego ostatniego pokolenia, praca trzydziestoletnia, poprzedzona przebudzeniem się ze snu kilkuwiekowego,

usiłowaniem ludzi z spoki wojen napoleońskich i ruchu 1848, a więc ludzi nanki Kopitara i Miklosicza, Mocnika i Wagi, postów i pisarzy Wodnika, Preserny i Jurczyca, zastępcy dziennikaraka Nowici i Słoweńskiego Narodu, tudzież publicystów i agitatorów pod przewodnem Bleiweisa. Ale polityczne zdobywe, o które się upominali przygotowany odrodzeniem najdł.,—to dzieło najbliższych następców i towarzyszy prac Bleiweisa, dzieło ostatnich paru lat, rezultat kompromisarskich układów z rządem i ministerstwem ugodowem hr. Taaffego, układów, na szali których jeśli wogóle zawazyła cała prawica autonomistów, to w szczególności decydujący głos delegacyi polskiej w Wiedniu.

Obłita w pospiesznie rezultaty praca ta, niepozabawiona cierniów, zawodów i walki na każdym niemal kroku, przejawiała się w usiłowaniu ludzi i mas na całym obszarze ziem, zajętych przez ludność słoweńską a następnie ześrodkowywała się w Krainie, odgrywającej rolę Sardynii słoweńskiej, i w radzie państwa wiedeńskiej.

W Styrii, mimo 430.000 mieszkających tam słowców, cały rząd autonomiczny styryjski, czyli wydział krajowy, składał się przed dwoma laty z samych ultracentralistów i niemieckich radykałów postępowych; ze jednak po za nimi stała gęsta, a więcej jednolita ludność niemiecka północnej Styrii, słowcy nie mogli spodziewać się tam rychłego przeprowadzenia równoprawnienia.

Inaczej się rzecz przedstawiała w Krainie, gdzie wprawdzie liczbą słowców wynosi 420.000 dusz, ale gdzie stosunek jej do żywiołu niemieckiego wypada jak 25: 1, czyli na 100 słowców przypada 4 Niemców, a mimo to Niemcy mieli większość w sejmie lublańskim, bo na 16 słowców było ich 20.

W obec takiej przewagi, którą zawdzięczono szlachetnej oryndacyi wborczej i faworem poprzedniego centralistycznego ministerstwa, żadna akcyja ugodowa nie mogła być podjęta na seryo: każdy wniosek ze strony narodowców stawiany, był przegłosowywany przez większość niemiecką, lub spychany przez nią z porządku dziennego obrad sejmowych.

To też we wrześniu 1881 r. dr. Bleiweis składa swą godność wicemarszałka sejmowego, a opinia publiczna i sfery polityczne uważają krok ten za zapowiedź donioslejszej akcyi: słowcy nie wejda do sejmu, aby uniemożliwić rozpuszczenie jego i zniewolić rząd do rozpisania nowych wyborów, z którychby wyjść musiała większość słoweńska. Jakoż organ Bleiweisa wyrażnie zapowiedział, że groźbie tej tylko w takim razie nie stanie się zadość, jeśli rząd zaręczy, że spełni dane przyrzeczenie co do równoprawnienia narodowości. 23 września zebrało się całe koło posłów narodowców na naradę: szło o stanowcze rozstrzygnięcie metody postępowania, czy przyjąć czynną politykę Ziemiałkowskiego, czy bierną Smolki i deklarantów czeskich. Mimo oporu starsłowców, przemawiających za drugą metodą, przemogło zdanie młodostłowców, i koło uchwalilo wejść do sejmu. Ludność jednak zostawała jeszcze pod wpływem niedawnej polityki staroczeskiej partyi i wiewozem polityki pojawiły się na ulicach Lublany groźne plakaty, obwołujące młodostłowców zdradźcami kraju i narodu. Narodowe koło poselskie było tak skostnowane ta manifestacya, a rozjątrzenie między oboma frakcyami zaszło tak daleko, że poslowie, wstąpiwszy do sejmu, nie zdobyli się nawet w pierwszej chwili na żadną deklaracyę i głośne zastrzeżenie warunków, pod jakimi dokonaniem zostało to wstąpienie.

Epoka jednak polityki abstrynencyjnej dawnąprzemieniał, bozwłaszczaco czasuoficyna teki prezesa ministrów przelidla wskich przez Taaffego, który inauguruje program ugodowy, wręcz oświadczył, że go przeprowadzić zdoła tylko na drodze polityki czynnej, nie pojmuje bowiem istnienia niekompletnych gwał parlamentarnych, tak sejmów krajowych, jak rady państwa. Jakoż po myśli tej miał się rozpisać program ugodowy w Krainie. Wprawdzie i w następnym roku, a mianowicie w październiku, opuszczali nie-

kiedy słowcy lublańską salę sejmową, ale były to ostatnie i ostateczne objawy niezadowolenia, czynione bądź gwoli przypomnieniu się tego rodzaju protestem rządowi, bądź wymuszone terrorizmem Niemców, bądź wreszcie przedsięwzięte dla uniemożliwienia nieprzyjaznych dla interesów Słowenji uchwał sejmowych. Poprzestając na takim protestie i widząc, że dodatniej akcyi w sejmie krainkim przy obecnym jego składzie prowadzić nie można, patryocy słowcy postanowili czekać cierpliwie końca kadencyi sejmowej i nowych, z pewnością pomyślniejszych, bo bez presyi rządowej, wyborów, a tymczasem skierować całą działalność w radzie państwa, gdzie sojusz prawicy zapewnił zwycięstwo interesów narodowych.

Chwila do działania była dość przyjazna. Centraliści czuli się przygnębieni pod świeżem jeszcze wrazeniem owych słów cesarza, który w grudniu 1881 r. przyjmując deputacya tryesteńską izby handlowej, brzęknąwszy z nieokontentowaniem szablą, nazwał opozycyę, stawiana ugodowej akcyi gabinetu Taaffego, fakcyjną. Na prośbę słowców zebrał się wykonawczy komitet prawicy celem naradzenia się nad projektem Poglankara o wprowadzenie języka słoweńskiego (w Styrii i Krainie) w sądach i nad sposobami zmuszenia sądów i sędziów w tej mierze, tudzież karania ich w razie oporu. Komitet uznał że sprawa za pilną i zajął się nią guliwie, prowadząc pertraktacyę z ministerstwem. Działo się to w końcu marca 1882 roku, a w płowię kwietnia już się pojawił okólnik Prażaka, ministra sprawiedliwości, do gradeckiego sądu wyższego (którego okręg obejmuje Styryę, Karyntyę i Krainę) z poleceniem zakomunikowania go wszystkim podwładnym sądom powiatowym względem używania języka słoweńskiego w znoszeniu się ze stronami.

Słowcy nieuzupełnie zadowolnili się tym okólnikiem. Rozporządzenie ministerialne—powiadali oni—nakazuje sądom przyjmować od stron podania w języku słoweńskim, ale nie zaleca dawać odpowiedzi w tymże języku. Posądzenie to wszakże okazało się błędem, bo takie zalecenie nastąpiło. Słuszniejszým i prawdziwszym był zarzut, że rozporządzenia takiego samego nie wydano dla sądów w Istrii, Gorycy i Tryescie, gdzie przecież także istnieje ludność słoweńska masami. Rozpoczęła się tedy agitacya w prasie tak w tej sprawie, jako też w kierunku dopilnowania sądów, obeszanych okólnikiem, o wykonanie ściśle jego przepisów.

O dalszych kolejach walki narodowościowej słoweńskiej, opowiem w przyszłotygodniowym liście.

Ew.

Praga czeska, 13 lutego.

Echa z parlamentu wiedeńskiego w Czechach. Zakęno obrazu Husa. Panatyzm. Z literatury. Bał polski.

Ostatnie obrady nad «Staatsprache» w wiedeńskiej radzie państwa, wraz z mowami Riegera, Gregra, Hausnera i Czartoryskiego z jednej strony, i mową Plenera (nie wspominając o innych) ze strony drugiej, oceniliście już, jak widzę, należycie. Rozgłosz jednak, debatami temi sprawiony był tak wielki, że mnie wolno jeszcze zastanowić się nad wrazeniem, jakie sprawa ta w Czechach wywarła.

Przedewszystkiem, niech was nie dziwi entuzjazm czeskich, obudzony odkryciem, że w Gregrze mają znakomitego mówcę i meza stanu; w naszym bowiem położeniu jestto fakt podobny do tego, jak gdyby u nas odnalazł się republikom z wieku XVII, dowodzący, że obok Skargi był i nas wtedy kłós, co już wtedy dorównał wielkiemu kaznodzieli na polu praktyki parlamentarnej. U nas właśnie obawiano się ze strony Gregra mowy wspaniałej «husyckiej», tymczasem przemówienie jego było tak odpowiednie celowi, tak ogledne, i pomimo ostrości tak godne, że nawet przeciwnicy ośdać mu tę sprawiedliwość musieli. Frazetyczne oklaski, któremi go w Wiedniu, okryto, potępnym echem odbijały się w Czechach, ka-

zdy jest tego przekosania, że sprawa czeska, i wogólnie sprawa prawicy niezależnej, autonomizacyj, ma w Gregrze jednego z najlepszych swoich przedstawicieli i obrońców. Niemcy również nie zdolali odmówić świetności wymowie d-ra Gregra: w tonie jednak ich pochwał nie trudno dołyszczyć, że im nie tyle chodzi o słusność, ile o wywołanie pewnego rodzaju zazdrości w tonie reprezentantów ludu czeskiego. Tymczasem nie tak się stało! Rieger, zany ten przewodnik czesków, sam pierwszy, jak wiecie, pospieszył do Gregra z gorącą iżą podziękowania za świetną obronę spraw narodowych, a następnie najrówniej przemawiając za przyjęciem Gregra do klubu czeskiego. To też i Gregr oświadczył natchemniast, że gotów jest poddać się woli większości narodu, co się zaś tyczy sporów w odczynnie, to pięknie ogłosił najazutrz «Narodni listy» (organ Gregra) «iż wzajemne nieporozumienia zalałwają się w domu, a m jednak, gdzie chodzi o sprawy ogólne pójdziemy wszyscy lawą jedną». Ta okoliczność tłumaczy, dlaczego do dziś z całego kraju nadechodzą pod adresem Gregra liczne telegramy dziękczynne, będące rzetelnym dowodem zgody ludu na to, że Rieger i Gregr w tych dniach «panom Niemcom» sprawili.

Teraz, czy mam wam pojaśnić, co to jest owa «Staatsprache»? Myślę, że ten język nie gorzej od nas rozumiecie. Dodam więc jedynie to, że o tej «Staatsprache» nie byłoby z pewnością ani pomyślenia, gdyby w Austrii czesi nie siedzieli. Ten przyjemniej przeto zapisała się w sercach naszych wieść o nczciwem postąpieniu polskich posłów, którzy swego poczucia sprawiedliwości Niemcom nie wypozyczyli, ale dzielnie i bezinteresownie bronili czesków i słowców. «W takim razie, to co innego, każdy z nas dzisiaj powtarza. Szkoda tylko, że już odsunęło się od nas pole, na którym potrafilibysmy ośdać gajalskim braciom równie skuteczną usługę... Ale może i to kiedy jeszcze nastąpi.

Zal nam—wszakże słowynowcy, że dla postawienia na swoim, Niemcy chwytają się, oto broni tak ciemnej, jak dłoń na słoncu. Twierdził np. p. Plener, że Niemcy w Czechach już i życia nie są pewni, że na ulicach Praży woła się na nich: «Zamordujcie Niemceckich psów!» Ale każdy zrozumiał, że jest to ze strony obrońcy lewicy jedynie skutek zbyt gorliwego czytania pewnych dzieł n n i k w warszawskich... które się nie po czesku drukują. Ktoś drugi utrzymywał znowu, że dawniej wszystkie miasta w Czechach były niemieckie! Do jakich to niedorzeczności prowadzi namietność i zaślepienie. A przecież, doś było odwrócić tylko swój fałsz, aby zobaczyć, że w historii czeskiej można było znaleźć oręż przeciwko nam na dziś, ale oręż zupełnie innej natury. Jakoż, gdyby p. Hellich znalazł choć cokolwiek naszych dzieje, toby nam istotnie doskwierzył cokolwiek oświadczeniem tej oto prawdy: że w przeszłości, jeden czeski język był w Czechach obowiązującym, że język niemiecki zupełnie za obcy uchodził, i że surowo karano usta wają jakikolwiek zapiedbywanie u siebie w domu ojczystego języka. Przy sądach, języka niemieckiego ani slychu nie było i jeżeli się toczyła sprawa z Niemcem jakim, nie posiadającym krajowego naszego języka, to na koszt obcego tego człowieka wolano tłumacza. (Zob. *Prawa a srievieni zemská Království českého*), wydane przez Pawla Krystyana z Koldina, na Martiničich r. 1583).

Tak jest! Bo też źle robia narody, jeśli myślą, że wszystko co swoje, to dobre przez to samo. We wszędzie znajdzie się przywara. Ot np. u nas za dni naszych. Szłyślicie zapewne, żeśmy postanowili zakupić na własność narodową dzieło czeskiego malarza Waclawa Brozika, przedstawiające Jana Husa przed sądem w Konstancyi. Kwota 50.000 guldenów ma się zebrać sposobem oddawna w Czechach praktykowanym, drogą dobrowolnych składek. Zdawało się, że rytmokreca nasza majłatka, przywołana tym razem zawrzydzić się nie da przed sta-

pen, co za plugiem chodzi, i że oceniając wzmiośle stanowisko sztuki, złoży należyty, groźna na zakupno obrazu.

Ehe, zaraz! Dójdź-no z nią kiedy do ładu z tą szlachta! Jak dotąd właśnie ani jednego grosza na Brozika nie dała. Dlaczego? Dlatego, że obraz (który chcą kupić za 100,000 marek do Berlina) przedstawia Husa, postać niesympatyczną, nie znajdującą się w kalendarzu katolickim. Organ klerikalny «Czech» ostro też i bez ogródek występuje przeciw... malowanemu Husowi. Wolalbyż żywego? Mój ty Boże, jak ten biedny zdrowy rozum marnie ginie, wśród zaslepionego fanatyzmu! Zapominają ci panowie, że na moce znanego orzeczenia, którego i wasz Mickiewicz użył, wszystko co z wielkich zdarzeń dziejowych nie chce odżyć w sztuce, tem samem nie zgodzi się umrzeć... w rzeczywistości... Hus nie był że znany wyłącznie jako reformator religijny. Więcej niż o poprawę katolicyzmu chodziło mu o naprawę obyczajów klasy wówczas w Czechach panującej, a zepsutej. Ktoż w takich razach jest nieoglednym: czy ci, co wielkość ojczyzny na piedestał apoteozy wznoszą, czy też raczej owi, którzy ją z piedestału ściągają na poziom wspomnień rozjątrających? Czemuż szlachta nie ma choć tyle filozofii, ile jej miał wasz ks. Herbert, który gdy go zapytano, czy wolno w wielki piątek pocałować... w rączkę piękną — odrzekł: «Wolno, tylko trzeba to czynić — z obrzydzeniem...» Jużciż, rozumiem to dobrze, że dla niektórych panów, Hus, jest rodzajem pieczęty... w czasie postu. Ale przecież tym razem chodzi nie o skórkę Husa, tylko o piękną obraz, a obraz to rzeczywistość tak piękny, że nawet gdybym był jezuitą, tobym się nie wzdrażał go pocałować.

W literaturze ukazała się uwagi godna książka archiwaryusza morawskiego W. Brandla «Zivot Dobrowskiego», ojca słowiańskiej filologii, tego samego, co jeszcze na początku naszego wieku wolał smutny, jakby zrozpaczony: «Dajcie pokój umarłym». Praca Brandla jest jakby dowodem, że niekiedy umarli wstają... No, ale o tem nie trzeba mówić zbyt głośno. To też zakończenie na dziś wiadomością, że dnia 16 lutego odbywa się w Pradze bal polski (urządza go koło polskie z Oguznikiem), i niema wątpliwości, że pragscy polacy i czesi, zbierający się zawsze tak licznie i ochoczo na obchody i zabawy polskie, okażą i tym razem, że o śmierci myśli się dopiero — na popielec.

Brat.

Human. 1 stycznia (spozniona).

O Humanu w ogóle. Szkoły. Handel i przemysł. Ludność rosyjska i polska. Czytelnictwo na rok 1884. Zofjówka. Właściciele ziemscy pow. humańskiego. Nowy rok.

Przyjechawszy na czas jakiś w moje strony rodzinne, zebrałem starannie statystyczne dane, z których dziś w korespondencji tej robię użycie. Wyznaje jednak, że chcąc o Humanu cośkolwiek dawniejsze zebrać wiadomości ukoziłem się w «Encyklopedyę Powszechną» Orgelbranda i w nowy «Słownik Geograficzny».

Zawiodłem się jednak: z encyklopedy, wydanej przed dwadzieścia laty, uwiedziałem się tylko, że miasto Human założone zostało na mocy uchwały sejmowej w r. 1609 przez Walentego Kalinowskiego, starostę bractawskiego i winnickiego. Kilka następnych wierszy poświęcono powszechnie znanym wypadkom z czasów kozackich, które krwawymi głoskami na kartach dziejów naszych zapisane zostały, — tudzież wzmiance o słynnej Zofjówce, uczczonej poematem Trembeckiego. W «Słowniku Geograficznym», znalazłem prawie to samo; kwitując więc ze wspomnień z czasów minionych, zwracam się ku chwilom bieżącym. Według zebranych przez mnie na miejscu statystycznych danych, miasto Human liczy obecnie 20,000 stałych mieszkańców: mieszana prawosławnego wyznania 4,000, żydów 14,000, a na cyfrę 2,000 składają się urzędnicy, obywatele, etat profesorów, młodzież ucząca się i rzemieślnicy; w tej liczbie pra-

woławnych 1,100, a katolików 900. Rodzin ewangelickiego wyznania mieszka w Humanu 7.

Jak na powiatowe miasto, Human jest nader porządnie zabudowany, szczególniej po drodze do Zofjówki, gdzie wznoszą się coraz to nowe domy murowane, z których kilka są prawdziwie pięknymi pałacami, stanowiąc arystokratyczną część miasta. Nie dawno założony bulwar oddziela nowo miasto od starego, a rzeka Humanka — stare miasto od mieszczńskiego przedmieścia. Na nowem tedy i na starym mieście domów murowanych wraz z budynkami rządowemi jest przeszło 50. Do polaków należy domów 22 wogóle dla nich też istnieje i kościół katolicki przy którym proboszczem od lat prawie trzydziestu, jest ks. Karol Zakusilo. Cerkwi prawosławnych Human liczy 5: dwie murowane, jedna drewniana, jedna w gmachu szkoły agronomicznej i jedna w gmachu wieziennem. Bóżnice i domów modlitwy żydowskich mamy tutaj 7.

Sąd okręgowy mieści się obecnie w byłych murach bazylikańskich, progimnazjum filologiczne — w gmachu prywatnym. Kierownik jego, magis. nauk filol. p. Edw. Ronthaler, człowiek wielkiej energii i pracy, powierzony sobie zakład naukowy na dobrej uniał postawił stopie. Profesorem religii katolickiej w tem progimnaz. jest ks. Mirecki. Mamy tutaj i wyższą szkołę agronomiczną i ogrodniczą, której dyrektorem jest b. profesor uniwersytetu Moskiewskiego, p. Jakób Kalinowski. Jest ona od niedawna zupełnie zreformowana i jako prawie wyższy zakład naukowy ma piękną przyszłość przed sobą. Większość młodzieży uczące się w tych dwóch zakładach stanowią polacy, z niewielkim procentem rosyjan, a mniej jeszcze żydów. W liczbie uczniów szkoły agronomicznej znajdujemy kilku synów obywateli z tutejszej okolicy.

Prócz tych dwóch zakładów naukowych miasto nasze ma jeszcze szkołę powiatową, dwie prywatne pensje żeńskie, pozostające pod opieką niust. ośw., seminarjum, na stopie progimnazjum filologicznego dla dzieci duchownych prawosławnego wyznania i powiatową szkołę żydowską (*jevrejskoje uczeżi szecze*). Inne potrzeby tutejszych mieszkańców nie są też zaniedbane: Lekarzy Human ma obecnie 9: 4 rosyjan, 3 żydów i 2 polaków; dwie apteki polskie i jedna żydowska, stacya pocztowa pierwszej klasy i teże klasy biuro telegraficzne. Jest księgarnia i niezła garkuchnia polska: 60 dorożkarzy.

Fabryk jest 10, mianowicie: powozów 1, wyrobów metalicznych 1, świec 1, mydła 1, tytoniu 3, gorzelnia 3, a także 3 młyny psytle, z których jeden parowy. Handel cały — w ręku żydów. Podróżni czują silnie brak hotelu. Dotąd bowiem egzystują tylko odwieczne żydowskie zajazdy; jest jednak nadzieja, że mająca przechodzić przez Human, nowa gałęź południowo-zachodnich kolei żelaznych i — te za sobą przyniesie. 50 rodzin rosyjskich mieszkających obecnie w Humanu posiada swój klub, przez polaków mało, przez osoby innej narodowości uczęszczany; polskich zaś rodzin stałe w Humanu mieszka — 52, w tej liczbie obywateli ziemskich 2, dymisjonowanych wojskowych 2, dym. urzędników 2, lekarzy 2, adwokat przysięgły 1, prawników prywatnych 3, profesor 1, aptekarzy 2, agentów tow. nb. od ognia 3, rodzina mieszkająca dla wychowania dzieci 1, wdów po obywatelach 4, stancyi dla uczniów 4, wywłaszczonych obywateli 2, byłych oficyalistów 4, fotografów 2, fabrykantów fortepianów 2, 1 właściciel restauracyi, 1 drukarz, 1 organista, 1 złotnik, 1 akuszerka, modniarek 2, krawców 2, szewców 3, biednych rodzin bez sposobu do życia 3.

Pism periodycznych polskich na rok 1884 zaprenumerowano w naszym mieście — 13 w liczbie 40 egzemplarzy: «Biesiady Literackie» 3 egz., «Bluszczy» 8, «Echa» 2, «Kłosów» 5, «Kraju» 5, «Medyany» 1, «Muchy» 1, «Prawdy» 1, «Przeglądu Tygodnika» 1, «Przysięsła Dzieci» 2, «Tygodnika Ilustr.» 4, «Tygodnika Powszechnego» 1, «Tygodnika Mąd i Powiesci» 4, «Wieka» 2. Z pomiędzy katolików posiadających na w. szczych urzędach, przysięgających się oficyalnie do polskiej narodowości, znamy tylko dwóch:

dyrektora głównego komitetu opieki nad więziami (*dyrektor gławnoho turomnaho komiteta*) doktora medyc. Wincentego Kwiatkowskiego będącego zarazem lekarzem zakładów naukowych i profesorem higieny w szkole agronomicznej — i profesora tejeż szkoły, b. profesora instytutu w Puławach p. Władysława Skrobiszewskiego wykładającego botanikę i pełniącego obowiązki starszego ogrodnika Zofjówki (*staryj sadownik*).

Jeżeli do tego wszystkiego, co powiędziliśmy o Humanu — dodamy, że jest on położony szeroko, brukowaną aleją z przeszłym parkiem Zofjówką — tym rezerwuarem zdrowego, orzeźwiającego powietrza i smacznego zurojowej wody — to śmiało nazwać go możemy pierwszym w szeregu miast powiatowych, a stokrój przyjemniejszym, bogatszym i piękniejszym od wielu małych miast gubernjalnych cesarstwa i królestwa. Powiat humański zajmuje około 4,000 w. kw. i ma piękną, pierwszorzędną ziemię — przeszło 300,000 dziecizin, z których po uwłaszczeniu włościan zostało w ręku obywateli 175,000 dziec. przeszło 120,000 dziec. jest dzisiaj w ręku polaków.

Wszystkich obywateli w naszym powiecie liczymy 74, a pomiędzy nimi 54 polaków. Ludzi przeważnie bardzo zamożnych pomiędzy którymi spotykamy nazwisko Czapskich, Czterywskich, Jelowickich, Krasicich, Krawczyńskich, Lubomirskich, Tyszkiewiczów, Zolkiewskich i innych.

W chwili, gdy pisze te korespondencye — kończy się rok stary 1883. Jutro oficyalnych wizyt w mieście nie będzie, z inicjatywą bowiem pana Edwarda Ronthalera zebrano przed światem parę set rubli dla biednych i lepszych uczniów progimnazjum — a mundurki, książki i szkolne utensylia, ofiarodawcy zaś uwolnieni zostali w ten sposób od wizyt noworocznych i zamiast biletów wizytowych, otrzymali drukowaną listę swych nazwisk.

Hw. Kwiatkowski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Polityka zewnętrzna Anglii ponosi straty jedna za drugą, coraz dotkliwsze. Po katastrofie Bekera paszy, nastąpiło zdobycie przez powstańców twierdzy Syntaku i wyłączenie załogi dowodzonej przez Twenka pacy. Niedziw przeto, że debaty nad przysądą egipską w izbie lordów s'oczyły się wnioskiem nagany dla gabinetu Gladstona, przyjętym większością stu głosów! W izbie gmin toczą się rozprawy analogiczne, których wynik, wobec innych nie mniej ważnych względów, nie będzie zapewne pożytecznym dla gabinetu. Tym nowym względem w polityce angielskiej, jest ogłoszony w czwartkowym «Praw. Wiest.» telegram generała Komarowa, o przyłączenie Merwu i czterech plemion merwskich turkmenów do Rosyi. Dla zrozumienia doniosłości tego faktu dość powiedzieć, że zajęcie prowincyi merwskiej posuwa granicę rosyjską o 150 mil ang. bliżej ku Indyom. Obecnie, Rosya, na wypadek zawikłań z Anglią, posługując się kol. żel. zakaspiską aż do Aschabadumanożność ciągnąć w testrony, posilki nie tylko z Kaukazu, lecz i z Rosyi europejskiej, co połączone z faktem, że obecna granica rosyjską oddziela od klucza Indyi, Heratu, zaledwie przestrzeń o 250 mil ang., daje miarę przewagi sytuacji rosyjskiej nad angielską.

Nie ulega wątpliwości, że wieść ta zbiegłszy się z kwestyą sudanską, zdolną jest zachwiać ostatecznie wpływy Gladstona. Coraz też częściej w prasie angielskiej dają się słyszeć głosy, że znakomity ten mąż stanu jakkolwiek wielkie wyświadczył usługi swojemu narodowi w zakresie polityki wewnętrznej, kierującej się pod jego rządami światłem wiedzy nowoczesnej i poszanowaniem sprawiedliwości (np. w dążeniu do zgody z Irlandyą), to przecież, w dziedzinie zewnętrznych interesów państwa, sterował sprawami publicznymi bez jasnzej myśli przewodniej, i jakby bez bussoli, działając wopnie na przekór partyi torysów, ce-

Injacej tradycyjnie jasnym i dokladnym zrozuieniem zadaj międzynarodowych trójedynego królestwa. Potega Gladstona opiera sie, wprawdzie, na masie wybudowa liberalnych, wlasniej demokratycznych, czyli, jak ich mianują w Anglii, radykalnych, którzy, jak to niedawno zaświadczyli przedwieda torysów lord Salisbury, rosna w znaczenie i zle. Wobec atoli tak groźnego niebezpieczeństwa, jak, coraz bliżej do Indów przysuwające sie potężne zasiedlenie, wobec bezskutecznych milionowych strat w pieniedrach, a i w ludziach niemalowalnych, w kwestyi egipskiej zmysł praktyczny anglików niemiejszka zwrócić się ku tym, którzy, jak dotad, skutecznie umieli zwykłe radzić w cięższych zwnetrznych kłopotach. Możliwy upadek Gladstona wywołalby w takim wypadku zadowolenie przedewszystkiem tam, gdzie sławny okrzyk jego: «prez z rękami!» (zwrócony ku Austrii), sprawiał pewien popob. Gazety petersburskie, przeciwnie, wypowiadają dość szczerze współczucie dla meza, który trzymając się polityki wręcz przeciwnej zasadom lorda Beakonsfilda, doczekał się oto, podarunku... z Merwy.

W parlamencie niemieckim toczyły się obrady nad położeniem prowincji poznańskiej. Smutne na ich tle widoki roztaacza korespondencya poznańska pomieszczona w dzisiejszym N-rze naszego pisma. Niezachęcająca jest również perspektywa nasza małopolska. W Galicji zakonczenie rozpraw nad lozkiem państwowym wywołalo pewna ciępkosc i niesmak. Utrzymują, że poslowie nasi ujawnili niezmierną złoćność w sätuce oratorskiego wyciagania kasztatów z ognia dla innych, przyczem, ustami Hausnera odzegnali się od ustępowania na rzecz swoga, to jest na rzecz Galicji, i to bez potrzeby, bez wymaganj pilnujących z sytuacji ogólnej. Słowem zaczynają radzić kółu polskiemu, by więcej pilnowalo i patrzalo swego... interesu, nizli poświęcenia dla czegoś i kogos... (czytaj: czechów), których dążenia, w stosunku do bied galicyjskich, mają się jak pies do nosa (wyrażenie nie nasze). Kóło polskie obradowal nad zaprowadzeniem stanu wyjątkowego Hausner wystapil przeciwko wyjątkowości, utrzymując, że srodków represyjnych, któremi rząd rozporządza w normalnym stanie i bez tego jest zawiele dla utrzymania porzadku, stan zas wyjątkowy dotknie przewaznie spokojnych i poważnych obywateli, a będzie co do innych bezskuteczny. Smarzewski zgadzając się z poprzednim mówcą, dodal, że trzeba dążyć do tego, aby działalnosc wyjątkowych ustaw zwrócona zostala jak najenergizniej przeciw socjalistycznym i znej partji, bez dotykania ogółu. Inni poslowie również w zasadzie przychylali się do tych zdan, lubo twierdzili zarazem, (Wolanski, Madejski) że wobec gwałtów terrorystycznych niepodobna odmówić rządowi poparcia. Rozprawy skończyły się oddaniem kwestji w ręce komisji kół, składającej się z pp. Grocholskiego, Czartoryskiego, Czerkawskiego, Jaworskiego i Smarzewskiego. 14 lutego w parlamencie minister-prezydent Taaffe, bronil rozporządzenia rządowego zaprowadzającego stan wyjątkowy. Minister twierdzil, że rozporządzenie to nie jest skierowane przeciwko liberalizmowi, lecz wyłącznie przeciw anarchistom, co się zaś tyknie socjalizmu wóglności, to dla uleczenia się z niego potrzebne są inne srodky, z powodu których minister zwrócił się do izby z prozba o jaknajprędzej przystąpienie do rozpraw nad asekuuracya robotników od nieszczesliwych wypadków.

W Serbji nowe wybory do skupczyzny wypadły najpomysłniej dla rządu i gabinetu Chrystica, mianowicie, przeciw cyfrze czteremastu radykalów i sześciu strodników Rystyca, mianujących siebie narodowcami, wybrano stu sześciu strodników ministerstwa. Rezultat ten, spotkany radośnie przez prasę wiedeńską, dowodzi, że Serbia z drogi raz obranej niepoddaje zęjdzie. Zreszta, nie tylko w tym tu wypadku, ale i w innych, podróz ministra spraw zagranicznych Giersa, odwiediny jego u ks. Bismarka i w Wiedniu, nie pozostaja bez skutków; w następujący sposób rzecz to charakteryzują dzienniki «Ne-

tional Zeitung»: W stosunkach z Rosyą zapanaowała cieplejsza temperatura, wiadło to i z nominacji hr. Herberta Bismarka na posade petersburską i z przeniesienia ks. Orłowa z Paryża do Berlina. Z nominacjami tych można wnosić, że w sferach rządzących uznają obecne położenie za wolne od wszelkich ostrych nieporozumień. Niedawne jeszcze wskazówki gazety «Nord», wychodzącej w Brukselli, na to, że stanowisko Rosyji względem potrójnego przymierza zmieniło się, znajdują tym sposobem potwierdzenie. Szczególniej w Paryżu tranzlokacya ks. Orłowa z Paryża do Berlina wywrzeć powinna silne wrażenie dowodząc, że niektóre uroczoność nadzieje, są po prostu płonnymi marzeniami.

Leon XIII wydal encyklikę do biskupów francuzkich, w której zaznacza konieczność utrzymania dobrych stosunków kleru z rządem rzeczypospolitej francuzkiej i zachowania konkordatu, nazwanego w encyklicie «dziełem madrej polityki». Nowy ten krok kurji, acz podobno źle widziany w kołach i kołkach rojalistów francuzkich, jest przecież niewątpliwie objawem madrej i silniejszej polityki obecnego papieża, dążącej do wywołania religji z wiezów zmonopolizowanej zasady podtrzymywania uroszezeń stronictw upadłych.

Platkowy telegram doniósł też o wydanej świezo nocie Watykanu w sprawie kolegium «de propaganda fide». Nota ta jest wywołana wyrokiem włoskiego sądu kasacyjnego, oddającego dobra owej «propagandy» pod administracyę rządu. Ponieważ zadanie propagandy jest międzynarodowe i na utworzenie jej składają się kapitały wszystkich ludów katolickich, kurja przeto uważa wtrącanie się rządu włoskiego za nieprawe i gwałcaące gwarancye niepodległości papieżkiej. Pomawiają z tego powodu papieża, o zamiar odebrania instytucji «propaganda fide» charakteru wyłącznie włoskiego i przeniesienie jej siedziby do innego kraju. «Agencya Stefani» doniosła tymczasem, że wieści gazet zagranicznych o ustanowieniu przy stolicy papieżkiej rosyjskiego poselstwa-pozbawione są wszelkich podstaw. Wątpię tedy należy: czy o nas tu «propaganda» pomysli w swem tultawie obecnem.

W «Journal de St Petersbourg» znajdziemy następującą wiadomość: «W gazecie «Kazaczji Wiestnik» zjawila się otrzymana jakoby z Taszkentu korespondencya pod datą 13 grudnia przedrukowana następnie i przez inne gazety, autora której znać należy albo za lumatyka albo za mistyfikatora. W odpowiedzi na jego wymysły możemy poprzestać na oświadczeniu, że w Taszkencie nikt nigdy nie myślał nawet o wysłaniu wojsk do Buchary lub w kierunku Afganistanu».

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Kair, 5 lutego. Dzisiaj wieczorem kedyw otrzymał telegram od Beckera paszy, donoszący, że tenże poniosł porażkę pod Tokkarem, w której utracił 2 000 żołnierzy, cztery dziala Krupa i dwa Hatlinga. Wojska tureckie i etropajeckie byly się dobrze. Z resztkami swoich wojsk, Becker-pasza powrócił do Suakin.

Wiedeń, 6 lutego. Izba deputowanych wiedeńskiego reichartu, większością wszystkich głosów przeciwko trzem, przyjela projekt utworzenia komisji złożonej z dwudziestu czterech członków, w celu rozpatrzenia rozporządzeń rządowych o wprowadzeniu srodków wyjątkowych w Wiedniu i jego okolicach. Wniosek lewicowy, ażeby wyznaczyć termin ósmiodniowy dla przedstawienia przez komisję sprawozdania, został przez izbę odrzucony.

London, 6 lutego. Według «Daily Telegraph», natychmiast po otrzymaniu wiadomości o porażce Beckera-paszy, wyszukał statkiem; wysłano z wojskiem do Indji posłano rozkaz zatrzymania się.

Kair, 6 lutego. Becker-pasza i jego ascecznik sztabu generała Sartoria, wczoraj wieczorem, z resztkami swoich wojsk przybyli do Suakin. Fortyfikacya Sakuma, zajęta została przez angielską zalogę morską pod dowództwem admirała Hineta. Francuzki szent cyrkulacyjny, przesłany o wysłanie do Suakin francuzkiego sztabu wojennego. Potwierdza się wiadomość, że wojska

egipskie, wysłane z Sinkahtu na furatowanie, zostały zmieszone przez nieprzyjaciela.

Wiedeń, 9 lutego. W komisji wybranej dla sprawy rozporządzeń ministerjalnych o stanie wyjątkowym ałkonastowano, że osoby najwyżej stojące otrzymały listy z pogrozkami śmierci.

London, 9 lutego. «Times» nazwa politykę egipską rządu szkodliwą w swem niedbalstwie. Znaczną część stronictwa Gladstona'sa gotową jest głosić za wzorną nieślafosci dla niego.

Kair, 9 lutego. W Tunkimie otrzymano wiadomość od komendanta Sinkahtu z prozba o nadanie bezwzględnie pomocy. Garnizon umiera z głodu. Wysłanie pomocy waznie okazuje się niemożliwym z powodu ducha butnicznego wśród wojsk w Suakimie i z powodu osaczenia miasta przez nieprzyjaciela.

Kair, 10 lutego. Generał Gordon przybył dziś do Berbera. Na południowej stronie Chartumu nad brzegami Nilu dostrzeżono silne oddziały powstańców. Podobno pierwsza brzygada armji egipskiej, zostająca pod komendą oficerów angielskich, wkrótce ma wyruszyć do pierwszych katarakt Nilu.

Paryż, 11 lutego. Po wzięciu Baknina admirał Courbet objemie znowu dowództwo nad swą eskadra, zaś generał Millot objemie wylączną komendę nad wojskami w delcie Czerwonej rzeki. Atak na Baknina wykonany będzie równocześnie przez dwie kolony, z których jedna wyruszy z Hai Dzmg. Jeżeli po wzięciu twierdzy wojsk: chińskie wkrócą do Tonkina, oczekiwali nalezy energicznej akcyi francuzkiej na wodach Indochin.

London, 11 lutego. Wiadomość o śmierci króla zulusów Cetewayo potwierdza się.

Konstantynopol, 11 lutego. W kołach W. Porty przypuszczają, że Anglja zamierza ałozę się dobrowolnie z mahdim o odstąpienie Sudanu i zawrzeć z nim następnie przymierze. Anglja zatwierdziaby formalny status quo, to jest uznalaby prawa mahdiego i dawniejszych sultanów do Sudanu z wyłączeniem Chartumu. Układ taki oddawalby strażną broń w ręce Francji w razie późniejszych zwątków na Wschodzie.

Konstantynopol, 11 lutego. W. Porta zalażala upoważnienia od odbicia rewizji klasztoru na górze Athos, ponieważ doniesiono jej, iż znajduje się tam skład broni. Ambasador rosyjski p. Nelidow odmówil przywołania. Na wyspach greckich szczyry się usposobienie butniczne z powodu zamknięcia kościołow. (Wakutek spora W. Porty z patryarchy ekumenicznego duchowieństwo zamknięto kościoły i zawieszilo wykonywanie funkcji religijnych pod pozorem, że kościoł grecki nie posiada w tej chwili patryarchy i nie może spełniać swej misji, przepr. red.).

Wiedeń, 11 lutego. Rozprawy w radzie państwa nad przedłożeniem rządowem o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Wiedniu odbędą się w piątek. Większość komisji zatwierdza rozporządzenia rządu, ponieważ tenże oświadczył, że takowe zwrócone są wyłącznie przeciw anarchiztom. Mniejszość odmawia zatwierdzenia, ponieważ rękami tej nie ma zamieszczonej w tekście rozporządzeń.

Wiedeń, 11 lutego. Na mocy rozporządzenia o stanie wyjątkowym z dnia 30 s. m. aresztowano dotąd w Wiedniu przeszło dwieście osób, a dwa razy tyle wydalono z miasta.

London, 11 lutego. W Suakin proklamowany został protektorat angielski. Admirał Hevert nie pozwolił na wyładowanie zalóg francuzkich i włoskich okrętow.

London, 11 lutego. Na wyspie Cyprze wybuchlo powstanie, rząd turecki wysłał na jego usmierzenie 5 000 żołnierzy ze Smyrny i Salonik.

London, 12 lutego. Wakutek orzeczenia izby gmin, niedopuszczającego Bradlaaha do słożenia przysięgi, tenże słożył swój mandat i zamierza poddać się nowym wyborom.

Berlin, 12 lutego. Przeniesienie ks. Orłowa z Paryża do Berlina jest rzeczą pewną. W sferach rządowych twierdzą, iż zmiana ta następuje wakutek gorącego zyczenia ks. kanclerza.

Kair, 12 lutego. Powstańcy owiadneli Sinkahtem, wymordowawszy cały garnizon z wyjątkiem kilku ludzi, których wzięli do niewoli. Komendant Sinkaht przed wzięciem rozkazał wysadzić w powietrze fort i zagwoździć dziala.

New-York, 13 lutego. Miał tu miejsce meeting 500 niemieckich i czechskich socjalizow. Meeting uchwalil kilka rezolucyj zachęcających socjalizow w Austrii do gwałtowniejszej terrorystycznej dzialalnosci. Powodzi wojsk jeszcze się powiększają. Miasto Balpré w stanie Ohio cala stol pod wodą z wyjątkiem 50 domow.

Paryż, 13 lutego. Admirał Courbet telegrafuje 8 lutego, że z rękami dworca w Ha, mardaryzowca, którzy dopuścili do morderstwa

w prowincji Fan-Chow, oddani zostali pod sąd i ukarani.

Ateny, 13 lutego. Telegram, otrzymany z Krety przez tutajskie poselstwo tureckie, zaprzecza wiadomości o tem, jakoby w Sfakji wybuchło powstanie.

Kair, 14 lutego. Dekretem chedywa zniesiona została rada państwa.

Londyn, 14 lutego. Do wniosku sir Northcotta o wyrażenie rządowi *voeux* nieufności, dodał Lawson inny, w którym wypowiada nadzieję, że wojska angielskie w Egipcie nie będą więcej działały. Generał Gordon donosi, że przygotowuje się do drogi do Chartumu; przekonany jest, że nie może już być obaw co do tej części Sudanu. Rząd ogłosił, udzielony przez generała Gordona projekt organizacji Sudanu. W projekcie tym proponuje Gordon przywrócić w Sudanie potomków dawnych sultanów, przy czym na im będą pozostawiony wybór między niepodległością i zwierzchnią władzą Mahd'iego. Egipskie cechi-hauzy w Sudanie i jego prowincjach powinny być odstępnie odnosnymi sultanowi. Generał Gordon twierdzi, że posiadanie Sudanu jest niezwykle ważne i że rząd angielski miał zupełną rację doradziwszy opuścić Sudan.

Londyn, 15 lutego. Sir Charles Dilk powiedział w izbie gmin: «Zupełne powodzenie misji generała Gordona nie niega wprawdności. 19 lutego przyjechał do Suakimu znaczne angielskie siły bojowe. Rozszerzyliśmy naszą odpowiedzialność: dotąd byliśmy odpowiedzialni za utrzymanie porządku w samym Egipcie, a teraz jesteśmy odpowiedzialni i za porządek na brzegach morza Czerwonego. Generał Gordon otrzyma wszelkie posiłki, jakich tylko zażąda». Podług informacji gazety «Daily Telegraph», kredyt, którego zarządził rząd na ekspedycję sądąską dobiega 250,000 f. st.

Londyn, 12 lutego. Izba lordów, większością 181 głosów przeciwko 81, przyjęła wniosek markiza Salisbury wyrażenia naganę gabinetowi.

Paryz, 12 lutego. Dziś rano została otwarta, a wieczorem zamknięta subskrypcja na pożyczkę 350 milionów franków. Sądzi, że suma, na którą się podpisało trzy lub cztery razy przewyższa wysokość pożyczki.

Paryz, 13 lutego. Ogólna suma subskrypcji na nową pożyczkę dochodzi do 44,175,000 fr. renty, wskutek czego skarb otrzymał 624,200,000 fr. sumy kapitalnej.

Reym, 13 lutego. Według słów «Ag. Stefani», wiadomości gazet zagranicznych o utworzeniu w niedalekiej przyszłości misji rosyjskiej przy Watykanie nigdy nie miały podstawy.

Suakim, 13 lutego. Opublikowano wiadomość urzędową w wysłaniu wojsk do Suakimu. Do Tokaru posłano żądanie na piśmie, ażeby garnizon nie poddawał się, ponieważ na pomoc idą mu posiłki. Pięciu ludzi, należących do załogi sinkackiej i kilka kobiet tamtejszych, którzy przybyli dzisiaj do Suakimu, potwierdzają wcześniejsze wiadomości o wzięciu Sinkatu. Oprócz tego dodają, że wodzowie powstanców obiecywali względność dla żołnierzy, jeżeli zostanie im wydany Tewfik-pasza.

Paryz, 14 lutego. Gazeta «Patrie» donosi o dalszych strasznych wypadkach zabijania i niszczenia majątności chrześcijan w osadach ich w okolicach Hue. Według wiadomości otrzymanych przez tę gazetę, bandy werbowane przez znakomitych mandarynów krają po okolicy, grabią i mordują przy okrzykach: «Śmierć chrześcijanom! Śmierć francuzom!» Takież niebezpieczeństwo podlega i wiktary w wschodniej Kocinchinie.

Berlin, 14 lutego. Z powodu bitu amerykańskiego tyęczącego się represjalj przeciwko państwom, które z powodów sanitarnych będą się sprzeciwiały wzorowi produktom amerykańskich, «Północno-niemiecka powszechna gazeta» robi uwagę, że bil ten widocznie jakiegow jest przeciwko Niemcom. Niemcy, z jakiegow powodu postępują w Ameryce tak nieprzyjaźnie z Niemcami, z państwem, które zawsze ku Ameryce żyło najprzyjaźniej. Rządowi niemieckiemu wypada w ostateczności odpowiadać kontr-represjaljami.

Wiedeń, 15 lutego. Po mowach obudwóch referentów komisji, izba deputowanych parlamentu austriackiego przyjęła 177 głosów przeciwko 137 wniosek rozporządzeń o środkach wyjątkowych. Po długich debatach izba schwaliła również rozporządzenie o czasowym wstrzymaniu działalności sądu przysięgłych. Minister Prząk dowodził niezbędności tego środka.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

GALICJA. Według ogłoszonej niedawno przez centralne biuro statystyczne we Wiedniu statystyki 252 średnich istnieje w Przedlitawj ogółem 252 gimnazjów i szkół realnych. Z tej ilości przypada na Galicję tylko 29 szkół. Jedna szkoła średnia przypada:

w Salazku	na 572 kw. kilometrów.
• Morawie	617
• Czechach	722
• Tyrolu	1,629
• całem państwie	1,191
• Galicji	2,707

Uwzględniając cyfrę ludności, przypada jedna szkoła średnia:

w Tyrolu	na 50,672 mieszkańców
• Morawie	59,980
• Salazku	65,007
• Czechach	76,972
• Galicji	118,520

Jedna realna szkoła przypada w Morawie na 135,000 mieszkańców, w Galicji na 1,267,000 mieszkańców. Jeden nauczyciel szkół średnich przypada w Dolnej Austrii na 207 mieszcz., w Galicji na 600 mieszkańców. W żadnej także prowincji austriackiej nie panuje tak niekorzystny stosunek co do ilości supletów w porównaniu z liczbą nauczycieli stałych profesorów jak w Galicji: supletów jest bowiem w Galicji 68,62% i gdyby *unser passives Land* miał być pod tym względem zrównany ze stanem przedcietym, jaki istnieje w całym państwie, to powinny być kreowanych lub obsadzonych w Galicji 108 posad nauczycielski szkół średnich.

LWÓW. W N146 z roku zeszłego «Dila» wystąpił ks. Stefan Kac a z a z Szelpak z artykułem, w którym napadł na ojców jezuitów, zmartwychwstańców i t. d. będących, jego zdaniem, burzycielami ułi. Za ten artykuł powołał go ks. Bakup administrator Sembratowicz do Lwowa, ad audiendum verbum. «Dilo» bierze opiekuna swego w obronie i we wstępnym artykule powiada, że zawezwanie to ks. Kaczały zrobiło na wszystkich rusinach smutne wrażenie. bo ks. Kaczała bronił tylko spraw cerkwi ruskiej od wpływu jezuitów i zmartwychwstańców, tych sprawców niezgody, podcinających korzeń ułi, tych kierowników dzisiejszego monasteru bazylikańskiego w Dobromiul i t. d. W tym duchu ciągnie się dalej obrona ks. Kaczały.

Metropolita Sembratowicz wydaje rozporządzenie, zabraniające wszystkim rusinom greko-uniatom, pod karą wykluczenia z kościoła, chodzić na pielgrzymkę do Pocejawowskiej lawry. Biskup obok tego zwrócił się do namiestnika z prośbą o zabronienie wszystkim urzędom pogranicznym wydawania paszportów rusinom pielgrzymom.

Bank włościański wytoczył 21,000 procesów swoim dłużnikom. Sześciu adwokatów bada możliwość ściągnięcia sum dłużnych. Włościanie mają spłacać bankowi w listach dłużnych, zykające w ten sposób 40%. Komitet obywatelski kierujący likwidacją banku, ogłasza, iż portfel wekslowy wynosi 800,000 złr.; asygnaty 135,000; towarzystwa zaliczkowe pożyczki bankowi 66,537 złr. Dyrekcja proponuje ponowne otwarcie oddziału hipotecznego z oznaczeniem stopy procentowej na 4%.

Do wydziału wykonawczego komitetu pomocy dla sprawy likwidacji banku włościańskiego wybrani zostali ksiądz Sapieha, Władysław hr. Badeni, Artur hr. Potocki, dr. Alfred Zgórski i dr. Franciszek Zim.

KRAKÓW. Biskup Krasński obchodzić będzie w Krakowie 14 lutego b.r. 25-letni jubileusz piastowania godności biskupiej. Książę biskup Krasński urodził się w 1810 w Wołynie w Międzyzyczcu. Wykaztalemie odebrał w konwiktie ks. Pjarów, następnie w akademii duchownej w Wilnie. «Święcena kapłańska otrzymał w r. 1836, poczem przez lat 10 spełniał obowiązki nauczyciela w szkołach pjarackich. Następnie był proboszczem w Gedrynjach, zktąd go władza dyceyjalna przeniosła do Petersburga na stanowisko członka duchownego kolegium. W czasie pobytu w Petersburgu złożył ks. Krasński doktorat teologii. W r. 1859 został mianowany biskupem piłenińskim i rządził dyceyją 4½ lat. W roku 1863 został wydalony do Wiatki. W miejscowości tej przebywał lat 20, a odznaczał się w tym czasie taką dobroczynnością i szlachetnością, w postępowaniu, że powołanie oddawanego hołd jego cnotcie. Otrzymał w roku zeszłym amnestyę, osiadł w Krakowie a ks. Pjarów i rządził się naukowymi pracami. Z wydaných przez ks. biskupa dzieł, na pierwszym miejscu należy postawić prawo kanoniczne i słownik Synonimów, który wkrótce wydać staraniem Akademii umiejętności w Krakowie. Prócz tego wydawał ks. Krasński w czasie

nie pobytu w Petersburgu noworočník i przelómcały na język polski «Pieśń o pułku Igora». W grobach królewskich na Wawelu odprawiono ostatnią we wtorek 12 b. m. o godz. 9½ rano dwie masy św., mianowicie za duszę króla Stanisława Augusta, jako w rocznicę jego śmierci, tudzież za duszę Tadeusza Kościuszki, jako w rocznicę jego narodzenia.

POZNAN. «Tagenblatt» zapisuje z uznaniem, że niemiecy coraz bardziej cisną się na wachód, że w latach 1880, 81, 82, 83, zdobyli w Księstwie przeszło 100,000 morgów ziemi; że od roku 1873—81 w Księstwie polskiem liczbą kolonistów z nad Sprei, Wesery i Renn wzrosła się 71%, a nabyte przez nich posiadłości ziemskie pomnożyły się o 29%, i że w końcu w Galicji wznaga się nabywanie ziemi przez Niemców i żydów. Przy tej sposobności powiada «Tagenblatt», że chociaż w roku zeszłym nastąpiła w Księstwie pewna stagnacya (bo właściciele w roku zeszłym niemiecy nie wykupili od polaków wcale nie) to jednakże finansowi właściciele polskich są tak niedźwie, że niebawem nastąpi w tym kierunku już niestanowcy, i że słowa Litawra powiadane o krzyżakach w Grażyńcu zupełnie i do juty dżo niego się stosują. To nie ulega wątpliwości pisać «Kur. Pozn.» i o tem my polacy ciągle pamiętając, winniśmy. Niech jednakże «Tagenblatt» nie triumfuje zbyt wczesnie, i niech też zajrzy do kas i portfeli swych «landsmannów» w Mogilnicem i Pleszewskiem, a przekażona się, że każdy niemiecy gospodarz jeszcze go w rękę pocaluje, jeśli tylko od niego nabędzie majątek za cenę kupna.

Numer «Dziennika Poznańskiego», w którym była umieszczona korespondencya o wytopianiu szlachty w Galicji przez żydów, został podobno skonfiskowany. W Czechach zabroniono znów przedstawień komedji Stanisława Dobrzańskiego «Złoty cielec», której treść może być niemila dla żydów, a świeżo znów zakazano w Wiedniu przedstawienia starej komedji fredsowskiej p. t. «Pan Geldhab», gdyż policja austriacka i w tem upatruje niebezpieczeństwo dla spokoju społecznego dążności. «Widzimy więc, pisać «Dz. Pozn.» że w Austrii góra—Alliance Israelit!...

PRAGA. «Nar. Listowy» donoszą, że czeski klub polecił Trojanowi, aby starał się w parlamentarnej komisji prawnicy uzyskać zmianę § 4 i 5 noweli w kierunku ulżenia ciężarów własności ziemskiej. Ma on oświadczyć, że w razie przeciwnym klub czeski głosić będzie przeciw noweli. Zarazem polecono Trojanowi, aby w parlamentarnej komisji wyraził ubolewanie klubu czeskiego z powodu, że minister Dunajewski, pomimo wszelkich przez klub ten poczynionych ohar, wobec wszelkich życzeń Czechów odparnie się zachowując.

WIEDEŃ. Bal polski w Wiedniu zachwycił nawet «N. tr. Presse». Oto co pisać o nim ten dziennik: «Karnawał, który dotychczas tylko bardzo niemalocznymi symptomatami objawiał swę życie, a którego prawo egzystencji zreszta opiera się wyłącznie na dawnych nawykach, może wreszcie pozyszczyć się świetnym objawem. Był nim oto bal polski, który sławę pierwszej połowy wiekowskiego karnawału uratował. Bal o szczególności powabnych cechach, w najwłaściwszym słowu znaczeniu, był to bal wyborowy (Eli-teball), a pomimo to wyróżniający się z szablono podobnych balów. Co zaś balowi polskiemu jego specyficzną piętno nadał, to jest jego ściśle narodowa fizyjonomja w połączeniu z niezwykłą wielką liczbą patronek z wysokiej arystokracji, od których bal polski już także nazwę «bal patronek» otrzymał. Były tu wszystkie obecne, 27 dam patronek, a gdy panie te na estradzie sali towarzystwa muzycznego, otoczone pierwowymi panami, zeszły, doznano widoku odległej świętyni i piękności. Ze na polskim balu nie zabrakło piękności, jest bardzo naturalnem; interesowna zaś i godna uwagi była rywalizacya między naszymi wiedeńkami i polkami, która, jak zaraz nadmienimy, zupełnie nieustrasznęta została. Obydwie strony przypływały sobie zwycięstwem, i to całkiem słusznie. Już o 10 godzinie była sala towarzystwa muzycznego tak pełna, że wielką miarą troskę jako będzie można dalszych przybywających balowych należycie pomieścić. O godzinie 1/11 przybyli arcyksiążę Karol Ludwik, protektor balu.

BRAZYLJA. «Kr. Rodz.» otrzymał od misyonarza jednej z kolonij polskich ks. Adamowskiego, kilka szczegółów o życiu tamtejszych polaków, z których tu korzystamy. Kolonja Thomas Coelho leży o dwie mile od stolecznego miasta Corlily w prowincji Parana; powstała ona w 1866 r. i dziś liczy 350 rodzin polskich, zajmujących się przeważnie uprawą roli. Od alekkiego czasu zaczęli również polacy zakładac win-

nice; dotąd w całej Branzji wina nie ugrawiono. Ludność polska tutejszych kościoł na swoich własnych kalety rodaków, których prowiancy Parana liczy czterech. Koatem rządu wnieśli-ny został w Caello kościoł.

PREGLAD PRASY.

«WAGI «DILA». Organ galicyjskich rusinów pomeścił w tłumaczeniu rozmowę wiedeńskiego korespondenta «Kraju» z postem rusińskim w radzie państwa ks. Ozorkiewie-ru i rozmowę korespondenta «Now. Wr.» z drugim z posłów rusińskich, adwokatem Kowalskim. Pierwszą z tych rozmów «Dilo» takimi opatruje uwagami:

«Nie chcemy wątpić o szczerze i dobrej woli o. Ozorkiewicza, lecz co się tyczy jego programu musimy zrobić uwagę, że nie może on nas zadowolnić ani ze strony zasadniczej ani z praktycznej. Nie widzimy przedewszystkiem w jego części zasadniczej wyrażenia tych zasad, na których stoi i stać musi cała narodowa polityka rusinów, jako narodu samodzielniego wśród słowiańszczyzny. Nie może bowiem pierwszy punkt programu o. Ozorkiewicza być taką zasadą ani dla nas ani tem mniej dla rusinów żyjących po za kordonem Galicyi, ani nawet dla rusinów węgierskich. A praktyczne cele o. Ozorkiewicza jeszcze mniej nas mogą zadowolnić. Takie praktyczne *pacta conventa* nigdy nie mogą i nie powinny być stawiane jako program. Mogą one być tylko wynikiem praktycznych układów ugodowych ludzi kompetentnych; jako wynik chwilowych, praktycznych potrzeb mogą mieć one tylko chwilowe, nigdy zaś programowe znaczenie. Wielka szkoda, że obaj nasi posłowie nie zrozumieli jednej jeszcze rzeczy, o której by powinni stale pamiętać. I korespondent «Now. Wremieniu» i korespondent «Kraju», wypytali swoich interlokutorów o partye rusińskie. Gdyby posłowie rusińscy zrozumieli byli dokładnie swoje stanowisko, jako jedynych przedstawicieli parlamentarnych nietylko wszystkich galicyjskich rusinów, lecz i całego ludu raskiego, to na takie nieprzebrane wytkanie korespondenckiego nosa (sic) w nasze sprawy czysto domowe, powinni byli i jeden i drugi, odpowiedzieć poprosi-
«A wam co do tego, czy u nas są partye, w jakim te partye są do siebie stosunki? to nasza sprawa domowa, do której prosimy się nie wtracać!» To byłoby, według naszego mniema-
nia takowna odpowiedź na pytanie o naszych partyach. Rusińscy posłowie, jako tacy — nie są i nie powinni być reprezentantami żadnych party, powinni tylko widzieć raski naród i jego *«yowe interasy»!* A tymczasem obaj nasi posłowie stworzyli «wszystkie swoje skrytości» przed korespondentami — przed zagranicznymi korespondentami!...

Pierwsza część powyższych uwag ukrai-
niskiego organu tłumacza się różnica po-
głądów posła Ozorkiewicza z «Dilem», co
się zaś tyczy zabawnego w organie politycz-
nym zdania, że podział stronnictw jest ta-
jemnicą domową (!) każdego narodu, i że
reprezentant jego tajemnic takich zdradzać
przed «zagranicznymi korespondentami» nie
powinien, to naturalnie — krytykować tak-
iej ostrożności nie mamy zamiaru, chociaż
wydaje nam się ona.... saltowaniem «Dila»
przed Słowem»

ROČNICA 1863 ROKU, obchodzona
przez prasę galicyjską, wywołała takie silne
słowa na szpaltach «Warsz. Dniow.»:

«Tak więc, święcić wielką sprawę —
powstanie z r. 1863! Święcić pamięć tej
nocy, gdy w różnych miejscowościach Królestwa
bandy zabójców napady na śpiących rosyjskich
żołnierzy i niektórych z nich wyrzynały!... Zna-
komicie zwycięstwo! Sławne wspomnienie!... A
przem i wielki akt mędrości politycznej, odpo-
wiadając na przywileje, które sypały się z ręki
cesarskiej jak z rąga obfitości, strażkami od dwóch
namiestników cesarskich, z których jeden — brat
cesarza; i nocnym napadem na śpiących żołnierzy
szeregiem niegodziwych morderstw... Powiada-
cie, że podobne demonstracje podtrzymują ducha
narodowego? Że to sprawa, która trzeba pod-
nieść szczerymi środkami! Wy chcecie dopięć
czegoś waszemi demonstracjami. Lecz wiedzcie,
że rzeczywiste rezultaty osiągnąć nie są przed-
dzielane demonstracje, lecz przez silę lub ro-
szak. Sily nie ma, a roszak jeszcze mniej,
albowiem przeszkadzacie waszym redaktorom z Kró-
lestwa polskiego być rozsądnymi, jak w tem
przeszkadzali im zawsze tacy szlachcy, jak wy.
Rozprawiacie o prawach i przywilejach: lecz ci,

co słuchali podobnych wam, mieli prawa i przy-
wileje i stracili je; a my, którzyśmy nie posi-
dali ani jednego, ani drugiego — otrzymaliśmy
je. Rozumajcie teraz sami!»

Zakończenie trochę niejasne. Jakim spo-
sobem prasa galicyjska może przeszkadzać
polakom z Królestwa być rozsądnymi? Ga-
zety galicyjskie i poznańskie, o ile nam
wiadomo, nie mają wstępu do Królestwa
polskiego, a jedynym przewodnikiem zgra-
nicznych polskich poglądów na stosunki po-
lko-rosyjskie są takie dzienniki jak «Warsz.
Dniow.», «Mosk. Wied.», «Ruś», «Kijew-
lanin»... Przez takie zaś filtry wątpliwy, czyby
w serce polskie sączyły się miała trucizna...

SZTUCZNA CISZA. Artykuł «Warsz.
Dniow.» o deportacji Natansona i hr. K.
Lubińskiego nasunął dość niespodziewane
uwagi gazecie «Petersb. Wied.». Krytykując
oburzenie gazet galicyjskich, wywołane de-
portacją, organ p. Awsiejenki tak mówi:

«Zdaje nam się, że ani jeden, ani drugi fakt
nie przedstawia nie nadzwyczajnego, i próżno
im przypisywać jakies szczególne znaczenie.
Spowodowane przez wypadki pojedyncze, ograni-
czyły się one na cząstkowych rezultatach. Hałas,
spowodowany przez nie w społeczeństwie miej-
scowym i prasie zagranicznej, tłumaczy najlepiej
ta sztuczna cisza, do której przyzwyczaila
nie dawno wszystkich miejscowa administracja
kraju».

Zdanie takie o generale Albedyńskim
w ustach organu, uważanego przez wielu za
półtrudnego, wygląda dość dziwnie. Wogóle
w ostatnich czasach coraz częściej słyszc
się dają w prasie zarzuty jawne i aluzyjne
przeciwko poprzodniemu general-gubernato-
rowi. Gazety, którym widocznie taktyka tego
rodzaju potrzebna jest w myśl zasady cel
uświęca środki, zapominają, że jen. Albe-
dyński już na śmiertelnem lożu odebrał re-
skrypt Najwyższy z wyrażeniem monarszego
uznania za «zachowywanie nietykalności
prawa, otaczanie swą opieką zdobywcę pracy,
i za wszystko, co zmierzalo do powiększenia
dobrobytu wszystkich klas ludności. I o tem
także niektóre gazety pamiętać powinny, że
w tymże samym reskrypcie wygłoszone zo-
stało z wysokości tronu zapewnienie, że
«niezmiennym celem» monarchy jest «dobro
wszystkich poddanych» J. C. Mości i ich
między sobą zbliżenie».

BLYSZCZĄCA NEDZA. Takim żagłów-
kiem charakteryzuje «Gaz. Nar.» wszystkie
nowiny, jakie teraz nadchodzą z Wiednia
do Galicyi:

«Góra nasi — w walcu! Nigdy jeszcze tak im-
ponując, nie wypadł «wielki mazur» w Wie-
dniu, jak w tym roku; kolonja polska zdobywa
sobie prawo obywatelstwa w Wiedniu w najza-
komitelych kołach towarzyskich; w rządzie, w pa-
rlamencie, nawet w świecie finansowym mają po-
lacy pierwszorzędne znaczenia reprezentan-
tów — lecz pod tą śliczną osłoną cóż widzimy?
To same tylko zawody, same upokorzenia! Przed
kilkoma dniami właśnie daliśmy powód do tak
smutnych refleksyj niepomyślne wieści o kierun-
ku, jaki coraz wyraźniej przybiera sprawa orga-
nizacji galicyjskiej sieci żądowych kolej żelaz-
nych. Dziś nowy znachodźmy w dziennikach wie-
deńskich materiały do bardzo niewesołych rozpa-
miewań na ten sam temat. Ze sprawozdań bo-
wem z obrad komitetu, wybrane z łona wiedeń-
skiej rady miejskiej dla czuwania nad sprawą
kolej północnej cesarza Ferdynanda, przekonac
się można, że i ta sprawa — niezmiernie ważna
dla materialnych interesów naszego kraju, przy-
biera obecnie zwrot bardzo niepomyślny. Kom-
isyta wiedeńska rady miejskiej powzięła bowiem
na odbytem przedwczoraj posiedzeniu uchwałę
zaśnadczą, wiążącąca się przeciwko zajęciu kolej
trzem, oświadczającą się przeciwko zajęciu kolej
trzem, a więc za przedłużeniem przywileju akcyonary-
usów tego przedsiębiorstwa, z zastrzeżeniem
tylko pewnych ugodzonych taryfowych dla mia-
sta Wiednia. Tym sposobem potrzebą już wia-
żącą akcyę, skierowaną ku zwłóczeniu tak szko-
dliwego dla północnych prowincyj państwa przy-
wileju tej kolej, za stanowco wznieśli, gdyż
trudno o tem marzyć, ażeby, gdy Rothschildowie
porozumiali się z Wiedniem w tej sprawie, opa-
zala się w Austrii siła, któraby skłaniała pa-
lamac opozycji spóki potężnej. Objaw to smut-
ny, niezaprzeczalnie bardzo smutny, ale jeszcze
nie tak dalece upokarzający. Jeżeli jednak wty-
lmy go, to z innego powodu. Upokarzającym w hi-

storię odgrywać się obecnie w Wiedniu wal-
ki o przedłużenie przywileju kolej północnej jest
dla nas to, że wiedeńskich osnak. Świadome
czy bezświadome są tacy polacy, którzy dają
używać się za narzędzie kilku rotschildowskiej,
w sprawie tego przywileju interesowanej. W tym
żas fakcie dopiero jest dla nas polaków prawdzi-
we upokorzenie, bo dowiedz tego, że polak może
«przyjąć sprawie przedłużenia tak szkodliwego
dla kraju przywileju giełdziarskiego z pobudek
czystych, że względów obywatelskich, jest nie-
podobna! «W Wiedniu jest niedroga dla pola-
ków atmosfera», powiedział jeden ze znakomych
naszych posłów, i powiedział prawdę....

Smutno.

ZAPOMNIENIE. Niektóre gazety rosyj-
skie mocno ubolewają, że nietylko prasa
świecka, ale i duchowna zapomniały o pięć-
dziestoletnim jubileuszu biskupin i Święto-
bliwości Antonjusza Zubko, pomocnika sły-
nego metropolity Józefa Siemaszko w spra-
wie przyłączenia unitów. O znaczeniu tego
ostatniego dziennik «Sowr. Izv.» tak mówi:

«Unici, byli to niewymierający kontyngens,
który wzmocnił ciągle liczbę katolików w kraju
zachodnim. Czemu zawładnęła kraj zachodni
swoje «opozycjonnie», przynajmniej niektórych
warstw swojej ludności, jak nie katolicyzm,
dla którego unia była przygotowaniem (*prédé-
rjem*)? Po przyłączeniu unitów, źródło sztetnego
przetwarzania narodowości wyszło, i tam, gdzie
przez innych warunkach powstabilby poddani wa-
pliwego uoposobienia lub też otwarci zdrączy,
rząd rosyjski znalazł w r. 1863 czystych rosyjan
i wniekłych poddanych; przyłączenie unitów przez
24 lata spełniło swoje zadanie; pomiędzy «daw-
nymi prawosławianymi» a nowo przyłączonymi nie
było żadnej różnicy».

Tyle «Sowr. Izv.». Inne dzienniki idą
jeszcze dalej i twierdzą, że zapomniano —
tylko o jubileuszu, ale i o jubileju. I tak
np., kiedy biskupi katolicy, jawnie działa-
jący przeciw państwu (?), pobierają po
5,000 rs. rocznej płacy, zasłużony ojczyste
biskup Zubko otrzymuje tylko 1,200 rs.

ALTERA PARS. Pod tytułem «Kwe-
stya słowiańska» petersburskie «Echo» zaj-
muje się wględem na stanowisko sympa-
tyczne, rozpoczęło drukować szereg artyku-
łów o wzajemnym stosunku rosyjan do pola-
ków. W zakończeniu pierwszego z tych arty-
kułów czytamy:

«Jak dla polaków nie było, nie ma i nie mo-
że być korzyści z powstawania przeciwko rosyjan-
om, i dla rosyjan nie było także, nie ma i
nie może być żadnego wyrachowania w szkodzie
nie w czemkolwiek polakom. Jeżeli tak jest, je-
żeli to prawda, to jak powiada przysłowie, że
«lepała słomiana zagona niż złota wojna», obie-
dwo narodowości powinny podać sobie ręce i po-
godzić się na prawdę, bez wszelkich ukrytych
myśli, pojednać się koniecznie, bez strachu czasu
i na zażewie. W obydwóch nieprzyjaznych
obozach dawno już odzywiają się głosy o po-
jednaniu, i w obydwóch od czasu do czasu dają
się słyszeć wymówki, zarzuty a czasem nawet i
obelgi. Ta ostatnia okoliczność przeszkadza w za-
warciu potrzebnego rozejmu. Dość już było le-
Teraz przyleża kolej na inne potrzeby i inne
czasy. Czas już objezrzyć się, porobić rachunki,
polityczny się z sobą, zwrócić uwagę na otrzyma-
ne rezultaty, a przedewszystkiem nie tracić
z oczu groźnej chmury, gromadzącej się na za-
chodzie i zwolna ku nam się posuwającej. Czas
już rzeczywistie zastanowić się nad tem, czy
istotnie nie ma jakiego sposobu na pogodzenie
polaków z rosyjanami? Powtarzamy raz jeszcze,
mamy nadzieję, że niektóre z nich uda nam się
odszukać i że wkaże nam je staranne a bez-
stronne przyjrzenie się przyczynom i następstwom
powstania z 1863 roku».

O KATKOWIE. Organ pana Komarowa
«Świat», zasiadający na prawicy i uważany
za prawosylny — tak definiuje obecną dzia-
lalnosc i osobistosc wydawcy «Mosk. Wied.»:

«Zupełnie niesłusznie prasa zagraniczna mi-
sza dążenia naszego rządu z tem, co się pisze
w szpaltach «Mosk. Wied.». «Mosk. Wied.» znaj-
dują się z rządem i ludźmi rządzącymi w sto-
sunkach nie lanych, co i inne gazety. Rząd cha-
czuje się w wymiaku stopnia umiarkowanym i dotąd
dokonało pojmuje państwowe współczesne za-
dania i potrzeby. Dowodem na to najlepszym jest
uspokojenie umysłów, panujące dziś w całej Bro-
sji, po ciężkich wypadkach takich byłymy świad-
kami, «Mosk. Wied.» wykakują w ostatnich
czasach z loko, wie jakimiś wydzierkami to w le-

wo to w prawo, goniąc nieligocnością za nieligocnością. Osoba redaktora «Moak. Wied.» nie można odmówić pewnego zaszcunku za poprzednie zasługi na drodze wakawców, rad i pojęć. Nie mniej przeto (taka to już właściwość pola działania państwowego, politycznego i publicystycznego!) człowiek utracił odrazą grant pod nogami skoro tytuł ginie w nim pojęcie społecznych potrzeb i pożytków».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Telegram do Najjaśniejszego Pana od naczelnika prowincji zakaukaskiej generał-lejtnanta Komarowa z Aschabadu, 31 stycznia.

Mam szczęście najpoddanej donieść Najjaśniejszemu Panu iż: dzisiaj w Aschabadzie chawno czterech plemion merwskich turkmenów i dwudziestu czterech pełnomocników, wybranych po jednym od każdego dwóch tysięcy kłębów, przyjęli bezwarunkowe poddaństwo Waszej Cesarskiej Mości, stwierdzili że uroczyście przysięgają za siebie i za cały naród Merwu. Do postanowienia tego, według oświadczeń chawno i pełnomocników, turkmenów Merwu skłoniło do przekonania, że sami rzadzić się nie mogą i że tylko silny rząd Waszej Cesarskiej Mości może zaprowadzić i ustalić w Merwie porządek i spokój.

Naczelnik prowincji zakaukaskiej generał-lejtnant Komarow.

O utworzeniu czasowem urzędu pomocnika wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora.

Jego C. Mość Najjaśniejszy Pan, po najpoddanej przedstawieniu ministra spraw wewnętrznych, Najmilszemu zezwolił, z powodu długiej choroby generał-adjutanta Totlebens, na utworzenie czasowo, na podobieństwo dawniej już istniejących, urzędu pomocnika do spraw cywilnych wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora, i na mianowanie na ten urząd gubernatora piotrkowskiego, generał-lejtnanta Machanowa, z poleceniem mu pełnienia obowiązków generał-gubernatora, przez czas nieobecności hrabiego Totlebensa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Nowosti» donoszą, iż generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński wystąpił do senatu z pytaniem, ażeby punkt 11 rozdziału XIV w Najwyższym Manifestie koronacyjnym dotyczy tylko wychodźców cywilnych, czy też ma się rozciągać i na wychodźców stanu duchownego wyznania katolickiego, którzy opuścili kraj w czasie 1863-1864 r., słowem czy do wychodźców ostatniej kategorii można stosować ulgi, zawrowane w paragr. 11 rozdz. XIV, nadające wychodźcom prawo powrotu do krajów z zastarzeniem dwuletniego pozostawania pod dozorem policy.

«Opublikowana została w «Praw. Wiestniku» Najwyżej pod dniem 17 stycznia zatwierdzona opinia rady państwa co do podwyższenia państwowego podatku gruntowego. Najwyższa norma podatku po 17 kopiejek od dziesiątyny użytkowego gruntu i lasów ustanowiona została dla gubernji kurskiej, najniższa t. j. 1/4 kopiejki dla archangielskiej.

«Zapowiedziane podwyższenie podatku ziemskiego w cesarstwie, otrzymało Najwyższe zatwierdzenie. Według nowej ustawy ogólna suma podatku gruntowego z każdej gubernji, określa się na podstawie pomnożenia liczby dziesięcin podlegających opodatkowaniu przez tak zwaną średnią szacunkową normę podatku ustanowioną dla każdej gubernji. W miejscowościach nie posiadających samorządu ziemskiego, rozkład gubernialnych podatkowych ryczałtów pomiędzy powiaty a w samych powiatach pomiędzy właścicieli ziemskich, odpowiednio do wartości gruntów lub dochodu każdego z nich, wkłada się na połączone władze gubernialnego komitetu wykonawczego (gub. rasporiaditelnyj kom.) i gubern. do spraw włościań, zarząd, w skład składowany tym sposobem instytucji wchodzi też, mianowani przez naczelnika gubernji, z gło-

sem wyrzynał przy ustanowieniu wspomnianego podziału, miejscowi właściciele ziemscy, od dwóch do trzech z każdego powiatu. Postanowienia władz połączonych zatwierdzają się przez ministra finansów. Średnie szacunkowe normy nowego podatku dla dziesięcin gubernji kraju zachodniego są, na dziesięcinie, następujące: dla gubernji mohylońskiej 1 kop. mińskiej 1 1/4, witebskiej 1 1/4, wileńskiej 5/8, grodzieńskiej 5/8, wołyńskiej 7/4, kowieńskiej 9, podolskiej 14 i kijowskiej 15. W porównaniu do poprzedniej stopy podatkowej, normy te przedstawiają zwiększenia: dla gubernji mohylońskiej o 117%, mińskiej 131%, witebskiej 115%, wileńskiej 108%, wołyńskiej 17%, grodzieńskiej 104%, kowieńskiej 46%, podolskiej 42%, kijowskiej 54%. Dotąd podatek gruntowy w cesarstwie przynosił państwu 7,647,312 rs. rocznie, powiększony zaś wyniesie około 11 1/2 mil rs. t. j. o 52 1/2% wyżej. Przy średnim dochodzie z ziemi 6%, powiada sprawozdawca urzędowy w «Ukazielu praw. rzecz. po min. finan.», zład czerpiemy te rozszpory, podatek zabierze 2,6% dochodu, czyli raczej około 2%, ponieważ przyjęta wartość ziemi niższa jest od rzeczywistej przynajmniej o 25%. Wszystko to być może trafne, a pewne tymczasem to jedno, że sześćdziesiątka dochód z ziemi w wielu miejscowościach jest więcej niż problematycznym.

«Dwa lata jeszcze nie upłynęły od zwinienia głównego komitetu do urzędowania własności wiejskich, który tak wielkie oddał usługi sprawi włościańskiej i zamiast niego został utworzony przy senacie osobny wydział do spraw włościańskich, a oto w tej świeżo utworzonej instytucji nowa zachodzi zmiana. Według Najwyższego ukazu 24 stycznia, gły wydział do spraw włościańskich przekształca się obecnie na samodzielny departament senatu, pod nazwą drugiego. Powiększenie składu kancelaryi wydziału do spraw włościańskich przy senacie spowodowała ostateczna konieczność z powodu nagromadzenia w tym wydziale wielkiej ilości spraw. Potwierdzenie tego przypuszczenia znaleźć można w zaawerzonym 24 stycz. opinii rady państwa. Powiedziano tam, między innymi, że minister sprawiedliwości w możliwie najbliższej przyszłości powinien przedstawić do rady państwa swoją opinię, czy nie należy prawa skarżenia przed senatem wyroków władz gubernialnych do spraw włościańskich ograniczyć, określając pewne warunki, na przykład rodzaj lub charakter samych spraw, wysokość sumy dochodzonej i t. p. Obecnie nie ma takiej sprawy, w którejby wyrok władz gubernialnych do spraw włościańskich nie mógł być zaskarżony do senatu w drodze kasacyjnej.

«W komisji, ustanowionej pod przewodnictwem hr. Palena dla rozpatrzenia praw żydowskich, jak donosi «Rusk. Kur.», podniesiono kwestję zniesienia faktorstwa żydowskiego w gospodarstwie rolnem, mianowicie co do strzeżenia robotników rolnych. Pośrednictwo owe drogo kosztuje robotników i gospodarzy, pierwsi bowiem zmuszeni są opłacać poręczycielskie stręczycielowi, drudzy, nie mogąc dostać robotników bez udziału faktorów, zmuszeni są poddawać się narzucanym przez nich warunkom. «Ruskij Jewrej» nazywa tę wiadomość dziwną i nieprawdopodobną.

«Na ogólną liczbę osób, zapisanych do ksiąg szlachty dziedzicznej w cesarstwie rosyjskiem, a wynosząca 533,691 głów, przypada na gubernie: kowieńską 69,230, wileńską 41,797, mińską 38,432, wołyńską 92,140, kijowską 18,538, witebską 17,332, podolską 16,685, smoleńską 16,572, mohylońską 13,842, grodzieńską 11,375, razem 257,925, a doliczając do tego szlachty Królestwa polskiego w cyfrze urzędowej 57,575, wypada, iż w włościańskich guberniach rosyjskich łącznie z Syberją, ogół szlachty dziedzicznej wynosi tylko 218,143 głów.

«Gazety doniosły o masowym wysiedleniu żydów z gubernji czernihowskiej.

Okazało się, że tego rodzaju działalność administracji wywołana została cyrkularem kijowskiego i czasowego czernihowskiego i półtawskiego generał-gubernatora Drentelana, rozstrzygającym uważane dotąd za sporne niektóre punkta ustawy z d. 3 maja 1882 r. ograniczającej prawa żydów. Wspomniana ustawa zabrania żydom osiedlać się na nowo po wsiach, nie rozciągając jednak ograniczenia na osiadłych przed wydaniem ustawy, z a b r a n i a dalej zawierają żydom u m o w y dzierżawne i kupcze na nieruchomości po za obrębem miast i miasteczek nie kasując już zawartych. Owóż, świeży cyrkularz generał-gubernatora w ten sposób wyjaśnia pominięte prawo, że żydzi osiedli w jednej wsi przed wydaniem ograniczenia nie mają prawa przenosić się — nietytułi do wsi innej, ale też i do innego domu tejże wsi; czyli że pozostawać są obowiązani w locum, gdzie ich zastało ograniczające prawo; dalej, ponieważ żydom wzbroniono zawieranie umów dzierżawne na nieruchomości we wsiach, po skończeniu więc terminu, umów mieszkalnych zawartych przed 3 maja 1882 r., nie mają oni prawa dłużej zajmować mieszkań, w których dotąd siedzieli, a wszyscy razem winni być wysiedleni ze wsi. Według oświadczenia cyrkularza pozostaną tylko po wsiach izraelici, posiadający własność na mocy aktów zawartych przed ograniczeniem. Kwestya, czy cyrkularz ten obowiązujący dotąd tylko w pięciu guberniach, będzie rozciągnięty i na inne?

«W sobotę rozpoczęły się w ministerstwie finansów narady w kwestyi oceny a węgla kamiennego przywożonego z Austrii do portów mórz Czarnego, Azowskiego i Bałtyckiego, oraz ze Salszaka do Królestwa Polskiego. W naradach przynajmniej udział przedstawiciele przemysłu z poludniowej Rosji i delegaci towarzystw naukowych. Między innymi w komisji zasiadają pp. Bloch, Rau i Koszutt.

«Petersburskie wiadomości donoszą, iż się o nadzwyczaj w ostatnich czasach zwiększającym się napływie do zachodnich gubernij zagranicznych wychodźców. Liczba samych czechów osiedlających się w tych okolicach w ciągu ostatnich lat dziesięciu wzrosła niezmiernie. Według zebranych ostatnich czasu wiadomości, w samej gubernji wołyńskiej jest już do 60,000 kolonistów czeskich.

«Z powodu zamierzonego zniżenia istniejącego dzisiaj odrębnego stanu rzemieślniczego z mieszczkańskim w jeden stan, ministerstwo finansów, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych wydało, jak donoszą «Moak. Wied.», rozporządzenie, o zebraniu przez odnośne dekarstery dokładnych wiadomości co do stanu urzędów cechowych w różnych guberniach cesarstwa.

«Dzienniki donoszą, iż rada państwa weźmie wkrótce pod rozbiór projekt nowego regulowania rozdziału należności podatkowej ziemskiej pomiędzy włościan dóbr koronnych w guberniach zachodnich i naoblatyckich.

«Istniejąca obecnie akcyzna opłata od piwa ma być wkrótce zmodyfikowana. W celu rozpatrzenia nowoprojektowanej w tej mierze ustawy ma się utworzyć przy ministerstwie finansów osobna komisya, z uczestnictwem zawezwanych przez ministerstwo przedstawicieli piwowarstwa. Akcyzna ma być znacznie podwyższona.

«Do rady państwa donoszą «Moskowsk. Wied.» została wkrótce wniesiona nowa ogólna przepisy dla handlu trunkami, wypracowane przez komisję przy ministerstwie finansów, która tylko co ukończyła swe czynności. Jednocześnie z pracą tejże komisji rozpatrywane będą w drodze prawodawczej projekty: a) o uporządkowaniu przepisów dotyczących zmniejszenia pijalstwa pomiędzy ludem, b) o obostrzeniu istniejących dotychczas za naruszenie przepisów o handlu trunkami.

«Nowoje Wremja» dowiaduje się, iż komisya do zrewidowania ustawy o zapobieganiu i położeniu tamy przestępstwom, przystąpiła obecnie do porządzenia praw mieszczan i gmin wiejskich co do wyznaczenia ze swoich obrębów występnych mieszkańców.

«Ruskij Kurjer» donosi, że w ostatnich czasach w kraju południowo-zachodnim włościanie sprzedają masowo majątków, a główny motywem sprzedawcy skądinąd osoby z środkowych gubernji cesarstwa, które za-

były majątki na dogodnych warunkach. Przedkrawiacz tę wiadomość a gazety moskiewskiej, dodaje «Zaria» — musimy ostrzec, że o podobnej znacznej wyprzedzają majątków wcale u nas nie słychać.

Instancje pogłoska, że postanowiono na miejsce opuszczających służbę telegrafistów przyjmować telegrafistów i na przyszłość kobiet do służby telegraficznej nie przyjmować.

«Now. Wr.» donosi, że zbierana jest subskrypcja na utworzenie pięciu stypendyj w imieniu Darwina dla studentów wydziału nauk przyrodniczych i fizyko-matematycznego przy uniwersytetach rosyjskich. «Now. Wr.» nie dodaje, czy ministerstwo oświaty zgodzi się na taki publiczny akt hołdu dla Darwina?

Ministerstwo dróg i komunikacji zwróciło uwagę, że na wielu liniach kolei żelaznych w personelu służbowym są cudzoziemcy, że władający językiem rosyjskim. Z tego powodu, jak donoszą dzienniki, wypracowano obowiązujące dla kolei przepisy co do składu służby kolejowej. Personel służbowy oddał powinien się składać z poddanych rosyjskich znających dobrze język państwowy. Przy zamianowaniu na techniczne posady obowiązkowo winne być posiadane atestaty odpowiednich zakładów naukowych. Wyższe urzędy kolejowe mają być udzielane osobom, które przesłużyły pewien określony termin na niższych stopniach służby i zdobyły odpowiednią praktyczną znajomość rzeczy.

Roboty około niebezpieczeństwa nawigacji po Wodzie. Dnieprze i Prypeć, rozpoczęła się, jak donosi «Swiet», z początkiem wiosny.

Ministerstwo oświaty — jak donosi «Odes. Wiestnik» — wydało rozporządzenie, zabraniające uczniom niższych i średnich zakładów naukowych uczęszczania na posiedzenia sądów.

członek radomskiego gubernialnego zarządu ds. spraw wołoszańskich Korostowec, imianowany został vice-gubernatorem lubelskim; senator cywilnego departamentu kasacyjnego senatu *Iłjaszko*, starszym prezesem kijowskijskiej izby sądowej z pozostawieniem w godności senatora; członek zytomierskiego sądu okr. *Wiedeński*, tow. prezesa sądu okr. zytomierskiego; sedz. śled. do spraw waznyszych w okręgu siedleckiego sądu okr. *Wojna*, członkiem sądu okr. suwałskiego; nadatowcy, b. członek zniesionej wołoskiej izby sądu krym. i cyw. *Matkowski* i tow. mołybińskiego gub. prokuratora *Worobiec*, ucz. sedz. pok. *Matkowski* okr. bałtyckiego gub. podolsk. a *Worobiec* okr. szawelskiego gub. kowieńskiego; nadatowcy, p. o. czasowego sedz. pok. gub. kowieńskiej *Drohiczyński*, kandydatem na posadę sąd. przy prokuraturze sądu okr. kowieńskiego; kandydat na posadę sądowną przy tomżyńskim sądzie okr. *Lebinitow*, kandydatem na posadę sądowną przy prokuraturze tegoż sądu okr.

B. gubernator grodzieński generał-major *Swity Gęsar* areskij *Łośi Cejmer*, imianowany został gubernatorem astrachańskim i atamanem wojska kozackiego astrachańskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Dzisiejszy sobotni «Praw. Wiest.» zamieszcza Najwyższy reskrypt do arcybiskupa Antonjusza Zubko b. pomocnika metrop. Siemaszki w sprawie przyłączenia uniów. Tekst tego reskryptu podamy w przyszłym N-rze «Kraju».

— Przypadająca d. 5 kwietnia 1883 r. 1000-letnią rocznicę śmierci św. Metodjusza, petersburski *Stawianskoje Blahotworitiel*, petersburski *abszestwo* zamierza uroczystie obchodzić. Obecnie ogłosiło już konkurs na napisanie krótkiego życiorysu św. Cyryla i Metodjusza, który rozrzucono zostanie w tysiącach egzemplarzy po całej Rosji. Może z tego okroi się coś i dla zagranicy.

— Bułgarska agencja dyplomatyczna istniejąca dotąd w Petersburgu, została zlikwidowana, jak słychać, na życzenie rządu rosyjskiego. Zarządzający tą agencją został już odwołany do Sofii.

— Dzienniki donoszą, że Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie ministra Dworu, z uwagi na zażalenie oddane rosyjskiemu dramatowi przez pisarza dramatycznego A. Ostrowskiego, brata obecnego ministra dóbr państwa, raczył wyznaczyć mu pensję dożywotną w ilości 3,000 rubli rocznie.

— W skutek prośby parafian kościoła św. Katarzyny, J. E. metropolita Główny wydał rozkaz wznowienia zawieszonych czynności komisji naznaczonej w 1882

r. przez arcybiskupa Fijałkowiego dla rewizji rachunków sprawozdań byłych administracji tegoż kościoła zaprzeczając czas od 1874 aż do 1883 r. Komisja składa się z dwóch członków: proboszcza kościoła Matiańskiego, parata Martynowa i proboszcza kościoła św. Stanisława, diakana petersburskiego, ks. kanonika Dobrowolskiego, którzy w celu wywiązania się z poleconej im czynności zawezwali do pomocy w tej pracy ludzi biegłych w buchalterii i budownictwie. Takimi ekspertami przy komisji, za zgodą administracji kościoła byli panowie: rad. st. inż. architekt *Molochowicz*, rz. rad. st. starszy rewizor izby obrachunkowej *Lukawski*, młodszy rewizor *Szymkiewicz*, pomocnik rewizora *Zyromski*, gub. sekr. *Derwojed* i znani w stolicy cudzoziemcy p. *Castillon* i p. *Tani*. Komisja dotąd bardzo starannie i z wielkim powodzeniem wywiązywała się ze swojego zadania, co dowodzi, że i na przyszłość skład jej osobisty pozostanie bez zmian. Czynności komisji zostały przerwane roku zeszłego wskutek tego, że były przeor O. Fless nie wydał klucza do szafy, w której znajdowały się księgi rachunkowe z lat ubiegłych podlegające rewizji. O takowym fakcie został wówczas sporządzony przez prezesa komisji protokół i był przedstawiony J. E. metropolicie. Znaleźniesz o. Flessa wobec komisji, a także przeciwdziałanie utworzenia instytucji dobroczynnych, stanowiły — oprócz innych pomniejszych — przyczyn dwa główne powody niezadowolenia przeciwko o. Flessowi ze strony parafian. Obecnie dzięki zatwierdzeniu przez J. E. metropolitę w godności przeora ks. Szklądzi przywrócony został normalny i należyty porządek w administrowaniu majątkiem kościoła św. Katarzyny i sprawdzeniu czynności byłych administratorów majątku.

— Na międzynarodowej wystawie rybolówstwa w Londynie w r. 1883, na oddział rosyjski wypadło 14 medali złotych i 23 srebrnych.

— W poniedziałek rozpoczęła posiedzenia swoje komisja taryfowa w sprawie ocienienia węgla kamiennego i surowca, przywożonego przez porty morza Czarne, Bałtyckiego, Azowskiego i granicę Królestwa Polskiego. Komisja obraduje pod przewodnictwem dyrektora departamentu A. Jermakowa. W skład jej weszli z naszych przemysłowców pp. *Rau*, *Kossuth* i *Wojeickowski*. Oprócz tego w zebraniu poniedziałkowym brał udział p. *Jan Bloch*. Zajmowano się kwestją taryfy na węgry. Sprawozdany przez granicę Królestwa Polskiego. Przedstawiciele warszawskiego komitetu gieldowego sądzą, że należy ustanowić taryfę 1 1/2 kop. od puda; specjaliści w produkcji węgla kamiennego uważają za konieczne podwyższenie jej do 2 1/2 kop. Mowa p. *Jana Blocha* przeciwko zbyt czynnemu protekcyjnalizmowi wymierzona, wywarła silne wrażenie i zaważy niewątpliwie na szali postanowień rządu. Na drugim posiedzeniu komisji obradowano nad kwestją cła od węgla przywożonego przez porty morza Czarne i Azowskiego. Przedstawiciele kopalni węgla w celu podniesienia przemysłu kopalnianego żądali cła 3 1/2 kop. od puda w złocie. Przedstawiciele komitetu gieldowego odeskiego, wydziału górniczego i przemysłu fabrycznego, przeciżyli doniosłością dowodów strony pierwszej, i proponowali dzisiejsze polozenie rzeczy pozostawić bez zmiany, t. j. pozwałać na przywóz węgla przez porty morza Czarne i Azowskiego tak jak i dotąd, bez żadnej opłaty. Sprawodawca «Now. Wr.» jest w ogóle bardzo niezadowolony ze składu i działalności komisji. Skarzy się on, że śród 60 rzeczoznawców dominowały akcenty szwedzki, niemiecki, polski i żydowski; a najmniej rosyjski, i protestuje przeciwko francuzkim przedstawionym pp. *Blocha* i *Raua*. Najoryginalniejszym wszakże jest ostatnia uwaga sprawodawcy «Now. Wr.». Zdanie p. *Blocha*, że przed przystąpieniem do zmiany taryfy należałoby zbadać stan przemysłu rosyjskiego — uważa p. sprawodawca za nonsens, z zasady, że ankiety już w «*Kłbie Pickwicka*» *Dickensa* zostały wymiślane. Przekonywający dowód, nie ma o mówić.

— Posiedzenie komisji rzeczoznawców w sprawie obłożenia cłem węgla kamiennego ukonczono zostały we czwartek. Ogólne zebranie komisji znacząca większość głosów, postanowiło w zasadzie obłożyć węgla zagraniczny cłem wzdłuż całej granicy zachodniej na 2 1/2 kop. od puda i od granicy czarnomorskiej 3 kop.

— Dnia 20 b. m. rozpoczęły się sejasy zjazdu reprezentantów banków ziemskich. Przedmiotem obrad są kwestye, dotyczące się działalności rzeczonych banków i stosunku ich do ministerium finansów; ale najważniejszą ze wszystkich, na obrady podanych, jest kwestya ucywienia kredytu hipotecznego tańszym niż był dotychczas. Tej ostatniej kwestyi zycywny największego powodzenia.

— Jeden z naszych czytelników dopelnia nekrologię, ogłoszoną w Nr. 1 «Kraju» wiadomością o śmierci Adama Kulczyckiego, b. oficera kwaternistrzostwa z 1831 r., zmarłego w W. Tahiti, archipel. Towarzystwo. Nieobszczyk, jako astronom francuzki, wykonał na oceanie południowym wiele cennyh prac astronomicznych.

— Pewne wrażenie zrobiła w Petersburgu nagła śmierć jednego z najwybitniejszych członków rady państwa *Michała Kowalewskiego*. Z rana jeszcze tego samego dnia brał on udział w radzie. Na dwa miesiące przed śmiercią, Kowalewski imianowany został przewodniczącym w komisji organizacyjnej instytucji, która zastąpiła obecnie istniejącą komisję prób. Zmarły był w opinii publicznej uważany za najpoważniejszego z kandydatów do teki ministra sprawiedliwości.

— Jutro, w niedziele, 5 lutego, odbędzie się (Mojka 38) o godz. 11 z południa poranek muzyczny młodego skrzypka p. *Henryka Korwina-Piotrowskiego*.

— B. reżyser teatru polskiego, p. *Wład. Szymanowski*, przybył do Petersburga i zamierza w piątek 10 b. m. wystąpić w sali Kononowa w wieczorne dramatycznomuzycznej. Na wieczorze tym w części wokalne ma przyjąć udział pan *Kiriewa*, w instrumentalnej pp. *Kurnatowicz* i *Sewich*. P. *Szymanowski* wypowie kilka monologów, z którymi już z takim powodzeniem produkował się w Warszawie. Jesteśmy przekonani, że publiczność nasza licznem zebraniem się zaswiadczy o sympatyi swej i pamięci dla b. kierownika naszej sceny.

— *The great attraction*, ubiegającego tygodnia stanowi w operze włoskiej «*Neon*» *Rubinstein*. Pierwsze przedstawienie tej opery w ubiegłym niedziele była prawdziwą manifestacją. Cała śmietanka towarzystwa petersburskiego zapelniała salę. Orkiestra dyrygowana sam kompozytor. Po każdym akcie nie było końca owacyom. Wykonanie opery było bez zarzutu; wystawa świetna. Po trzech aktach artyści włoscy podali *Rubinsteinowi* wieniec laureowy. W innych teatrach panuje również pewne ożywienie: publiczność gromadzi się dość licznie, co naturalnie wpływa dodatnio na grę artystów; ożywienie to widoczne było w tygodniu, szczególniej w teatrze *Michajłowski*, gdzie grana była pełna dowcipu i humoru komedia *Sardon* «*Divorces*».

— W sobotę 28 z. m. w nowej fabryce mechanicznej ostatecznie zakończono rachunki z robotnikami, których było 1,500. Oświadczone im, że rząd uczyni wyzakt, aby im dopomógł i zaoszczędzono czas robotę dla 650 z nich w zakładach zarządu marynarki, głównego towarzystwa dróg żelaznych, oraz w fabrykach prywatnych. Naczelnik miasta rozkazał, aby w ciągu tygodnia wydawano robotnikom po 20 kop. dziennie, tyjeż dla żon i po 10 kop. na każde dziecko.

— W piątek dnia 1 lutego odbyło się w Akademii Umiejętności w Krakowie pod przewodnictwem d-ra *Estreichera* zycywnie posiedzenie wydziału filologicznego, na którym dr. *Wislicki* przedstawił pracę P. H. *Ptaszyckiego* p. t.: *Iwan Fedorowicz, drukarz ruski w Lwowie*, z końca XVI wieku, którą uchwalił ogłosić w «*Rozprawach Wiedzi*».

— Były przeor kościoła św. Katarzyny *Kotulajko* został imianowany przeorem klasztoru ka. dominikańskich w *Rosniasach*.

— Angielski dziennik «*Academy*» donosi o dekadzie dla rosyjskich artystówk w nowod.

Dziennik ten twierdzi, że slyna «Spowiedź» hr. L. Tołstoja, której pięćdziesiąt egzemplarzy sprzedano po 25 rubli, wkrótce pojawi się w druku. Oprócz tego slychać, że autor ten pisze obecnie powieść z życia rosyjskiego.

W tych dniach odbyły się wybory na członków komitetu Towarzystwa pomocy dla niezamożnych literatów i uczonych. Na miejsce czterech wychodzących według ustawy i jednego zmarłego (Kojusz) wybrano: Pypina, Arseniewa, Skarżewskiego, Mordowcowa i Szelegrowa. Prezesem obrano W. Gajewskiego, pomicnikiem A. Krajewskiego, sekretarzem Mordowcowa i kasyerem Woroponowa. Na przedzieńnię tegoroczną, tak samo jak i na zeszołoczną, nowych członków nie wybierano: nie było kandydatów. Fakt to wymowny.

W Środę, 1 lutego, przedstawiał się Najjaśniejszemu Panu, pomiędzy innymi, zarządca kancelaryi warszawskiego general-gubernatora K. Rornilow.

K mierzwiński jak donoszą «Narodni Listy», jeszcze w b. miesiącu przyjeździe do Pragi na szerzeg gościnnych występów w nowo wzniesionym «Narodnim divadle». Pierwszy raz wystąpi Mierzwiński jako Arnold w «Wilhelmie Tello», następnie zaś w «Niemie z Portici», w «Robercie Diable», w «Prowoku» i «Meščie».

Wydział 3 sadu okręgowego petersburskiego, rozpatrzywszy pretensye dymisyonowanego pomicznika p. Sigodzińskiego do wydawcy «Now. Wr.», p. Suworina i redaktora tejże gazety p. Fiedorowa, o wyrokownia przewidziane artykułem 1039, 1040 i 1535 ust. kar. uwieźnił p. Fiedorowa, zaś p. Suworina na zasadzie 1039 § ust. kar. (za rozpowszechnianie w prasie wiadomości ubliżających p. Sigodzińskiemu) skazał na karę pieniężną w kwocie rs. 100.

Kilka powieści i rumanów p. Boborykina, jak donoszą «Nowosti», ma wyjść podobno w przekładzie na język polski. «W rzedzie autorów, którzy się podjęli wykonania przekładu, znajdujemy młodego hr. Stanisława Rzewskiego.

Sad okręgowy wojenny skazał i intendenta P. Fiedorowa na zesłanie do guberni tomskiej z prawem powrotu po latach 15; dostawcę Aniebacha na zesłanie do guberni tomskiej z prawem powrotu po upływie terminu; również magazyni Koiukow został uniewinniony.

Z WARSZAWY.

Zukaz. «Nordd. Allg. Ztg.» zamieszcza wiadomości, że rządowy inspektor kolei w Królestwie Polskiem, otrzymał rozkaz, aby zostający w służbie kolejowej cudzoziemcy, którzy dotąd nie podali próby o przyjęcie do liczby poddanych rosyjskich, w przeciagu trzech miesięcy ze służby uwolnieni zostali. Również i ci, którzy próbę taką podali, ale jeszcze przysięgi nie złożyli, mają być wydalenii ze służby, gdy tego w przeciagu roku nie uczynili.

Institute niepotrzebne. «Nowosti donoszą, że postanowiono oznaczyć urzędem i osobom starszym się o urządzenie towarzystw pomocy dla uczniów różnych zakładów naukowych okręgu warszawskiego, iż obecnie z powodu oddania na własność zakładu m. naukowym tego okręgu wszelkich sum specjalnych, przeznaczonych na wsparcia bielnym uczniom odznaczającym się postępowaniem wzorowem, zawyżaniem w podobnym celu osobnych towarzystw, uznaje się za niepotrzebne.

Felcerstwo. W 5 «Rusk. Melicyony» znajdujemy artykuł p. t.: «Felcerowie i felcerki». «Rusk. Medyc.» felcerów i balwierzy zajmujących się praktyką lekarską, uważa z jędu z uaj szkodliwych zjawisk w urządzeniu szpitalnym. Pokazuje ię, że felcerów po-ładających dyplomy, w Królestwie jest czterech razy więcej niż dypl. mianowanych lekarzy. O takich j-at tylko 800, gdy pierwszyw liczą do 3,0 0. Do tego rachunku nie wchodzą jeszcze galibrody.

Nagrody. Na ostatni wystawie rybolowstwa w Londynie jak donosi «Kur. Warsz.» cztery nagrody dostały się polakom. Srebrny medal otrzymał p. Maszyński, obywatel z guberni suwalskiej, za p. zyrząd do przewozu ryb żywych. Medal bronzowy przypadł temuż p. Maszyńskiemu za wywóz pstrągów. Wreszcie dwiemapochwałami odznaczony został inżynier Gi dwiński z Warszawy, znany w świecie naukowym i hydrog. mianowicie za kolejkę parowozów rybnych i za dzieło z zakresu rybozawstwa.

Książki. Z dzienników rosyjskich wiadająmy się, że w Warszawie ma się ukazywać, za wzór in niejącego w Petersburgu towarzystwa inżynierów k. maszyn, książka o

na członków którego jednak przyjmowani będą nie wyłącznie tylko inżynierowie, lecz wogóle osoby, zajmujące się sprawami kolei żelaznych.

Z PROWINCYI.

«CZESTOCHOWA. «Warsz. Dniow.» pod nową redakcyą, obok otwartego dyskusowania o sprawach publicznych, wziął sobie również za zadanie odcyłać załone z życia prowincjonalnego Królestwa. Oto co pisze korespondent tego pisma o Czestochowie: Od niedawna, niewiadomo z jakiego powodu, ustaly musztry i ćwiczenia oddziałów miejscowego towarzystwa straży ogniowej, które wprzdy odbywały się tak często. Dowiadujemy się, iż z rozporządzenia władz wyższych, rozkazano, aby ustanowioną dowolnie przez miejscowe towarzystwo straży ogniowej, formę austriacką, zmienić na formę zatwierdzoną przez ministerstwo spraw wewnętrznych dla towarzystw straży ogniowej. Rozporządzenie to przyprawdzilo do przewidzianych rezultatów, które potwierdziły prawdę naszych opinii o naczelnikach miejscowej straży ogniowej. Ci ostatni, zdejmując z siebie świetne mundur austriacki i nie chcąc nosić formy ustanowionej przez rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych, jak powiadają, nie chcą pozostawać członkami towarzystwa straży ogniowej, nie przypisując znaczenia tym wysoce humanitarnym poglądom, dla jakich towarzystwo to założonem zostało, lub też zapomniawszy o nich. Od dwóch miesięcy, chwala Bogu, nie slychać u nas o pożarach. Widać, że sam los, widząc że w towarzystwie straży ogniowej zapanowały nieporządki i że znajdując się ono w jakimś stanie rozstroju, sam nas chroni od nieszczęścia. Z powodu oczekiwania nowej nominacyi na gubernatora piotrkowskiego, utrzymują, że skład osobisty urzędników administracyi powiatowej ulegnie znacznym zmianom.

«Z BAKSZE» w gubernii wileńskiej, odbieramy z próbą o pomieszczenie w «Kraju» list następujący:

Sz. Redaktorze! Przeczytawszy w 4 «Kraju» przedrukowaną z «Gazety Polskiej» korespondencyę z Mińska, o posiedzeniu Towarzystwa rolniczego, mam sobie za obowiązek publicznie donieść: ja na propozycyę moją co do zachęcenia wlościan należania do rolniczej wystawy w tym roku, żadnej opozycyi nie znalazłem co do treści i projektu był jednomyślnie przyjęty i poparty, a tylko forma proponowana przemecze zachęcenia ię, a w razie oporu użycia nawet przynasnu idęcego z góry, t. j. przez pośredników, gminy etc., znalazła opozycyę i być może poniekąd słuszną. Nie dało to jednak korespondentowi «Gazety Polskiej» prawa najnieuważliwiej przekraczając faktów, używać mego nazwiska i rzucać insynuacye na ludzi należących do Towarzystwa, którego i ja mam honor być członkiem. Eugeniusz Kowalewski.

«Z NAD WIEPRZA» piszą do nas: Wypadki ekonomiczne ostatnich lat spowodowały, jak wiadomo, niebawym wzrost cen na ziemię w Kongresówce. Rzecz można, manja nabywania majątków oponawiała nas, nie liczone się, kto co dać może, lecz obliczano natomiast przyszłe zyski przy następnym odprzedaży komus trzeciemu. Stan taki trwał lat dziesiątek, a niektórzy, jak zwykło się nierzadko spekulanci potrafili grubo zarobić na operacyi ziemskiej. Wobec takiej sytuacji nietylko powody głębsze, «natury ogólniejszej», lecz ładajkie nawet mogą wywołać krach. Jakoż i nie trudno zają tegoroczny wywstarczyło do ostudzenia gorączki nabywania ziemi, do obniżenia jej ceny i do zachwiania tych odważnych nabywców-spekulantów, których pociągnął łatwy, a prędki zysk. W naszych okolicach p. ujęć Wieprza dużo dóbr jest do nabycia, lecz amatorach jakoś nie slychać. Sprzedający trzymają się wprawdzie przy dawnych cenach, lecz na jak długo starczy im wytrwałości przewidzieć nie trudno. Upadek popytu zagranicznego na zboże jest dla nas tem dotkliwszym, że zboże nasze i inne produkty na własnych krajowych rynekach muszą konkurować, iez natżiej zwałczenia, z przyzwyczajeni z polnina. Mamy zboże z tamtąd, sprzedawamy woły na użytek Warszawy również z Ukrainy, co więcej, ukraińskie mięso, dotąd konsumowane tylko w Warszawie, zaczęło rozchodzić się po miastach położonych kolejami z stolicą nadwislana. Cóż tedy począć producentom i hodowcom krajowym, kiedy sama produkcya zboża i hodow-

ła była u nas jest daleko łoższą i uniemożliwia konkurencyę z polnindem? Rola.

«Z KOWNA» piszą do nas: Otwarcie filij banku włościańskiego wkrótce ma już nastąpić. Do komisji mającej się zająć wprowadzeniem tegoż w życie wybrani zostali przez p. gubernatora ze strony obywatelstwa p. Henryk Medeksa i Sawicki (rosyjanin). Z zadawionego i niewykonanego prawa opieki i szlacheckiej nasi marszałkowie szlachty starają się obecnie skorzystać dla rozciągnięcia opieki nad największymi marnotrawcami śród kowieńskiego obywatelstwa. Pam. Syrwid-Sąchocka dawała w tych dniach koncert w naszym mieście. Spiewaczka nasza zaangażowana została na szpieg tygodni do Moskwy; w przejeździe zatrzyma się w Petersburgu. Ks.

«Z DZIWIENSKIEGO» piszą do nas: Rozboje są na porządku dziennym. Niedawno miał miejsce napad w Łukach na mieszkanie katolickiego proboszcza, ks. Tomkowicza. Szczęśliwie rabusiów uzbrojonych w kije wpadło w nocy do mieszkania ks. S., rozbuźniona jednak plebaubajna służba, przeszkodziła złoczyńcom dopelnic rabunku. Ze złoczyńców jeden został przytrzymany, pozostali pięciu zostali ułnęk. Ks. T. staruszek, eks-bernardyn, z przeklenienia mocno jest cierpiący. Y.

«Z WITEBSKA» piszą do nas: Towarzystwo rolnicze witebskie w tych dniach przesłalo do swych rzeczywistych członków zaproszenie na zjazd walny tego towarzystwa, mający się odbyć 16 lutego b. r. w Witebsku. Upraszaj prztem towarzystwo rolnicze swych członków o wezwanie, przynajmniej na 7 dni przed terminem ogólnego zebrania, komunikowanie mu streszczenia wniosków i komunikatów, któreby mogły być oddane na ogólną dyskusyę zjazdu. Dotychczas na porządku dziennym są postawione następujące kwestyie: 1) Sprawozdanie o czynnościach tow. i stanie jego kasy za r. z. 2). Propozycyja p. naczelnika guberni z d. 5 grudnia r. z. za № 4624, (jakiej treści?); 3). O dopelnieniu ustawy, tyżającej się prawa nabywania fundusów nieruchomości; 4). O programie dla feray rolniczych-wzorowej i przy niej praktycznej szkoły rolniczej; 5). Komunikat barona Elsnera o rezultatach posiedzeń towarzystwa wolno-ekonomicznego w Petersburgu w kwestyji browarnej; 6) Komunikat d-ra Rostkowskiego o chorobie «finnej» u świń, o sposobach poznawania i zaradzania w tej chorobie; 7). O przyjęciu w poczet członków rzeczywistych tego towarzystwa; 8). Wybór członków towarzystwa na miejsce innych kolejno wybywających; 9). Pogląd na stopniowy upadek gospodarstwa wiejskiego u wlościan i ekonomicznych obywatelskich i o jedynem źródle finansowem do podniesienia tych gospodarstw podług wymarżąd dzisiejszych potrzeb, zakomunikuje B. Szachno; 10). O biurze komisowem—baron Elsnier; 11). O nawożeniu sztucznym—W. Samyły; 12). Uzupelnienie dodatkowe do komunikatu z d. 4 października r. z. o ekonomicznym polozeniu gospodarstwa guberni witebskiej—J. Szadurski. Na zakończenie uprasza usilnie Towarzystwo swych członków o komunikowanie mu dokladnych swych adresów, gdyż dla braku takowych towarzystwo niezawaznie jest w stanie regularnie zalać z nimi korespondencyę. W. M.

«Z EUCKA» piszą do nas: Bezpieczeństwo publiczne jest u nas w stanie rzeczywistym godnym uwagi. W ciągu 20-tego tygodnia narachowaliśmy tu przeszło 30 kra-dzieży, z których jedna w dniu 13 stycznia popelniona zadziwila nawet nas, dosko nale obywatel z tego rodzaju społeczeństwem objawiami. W najnudniejszej dzielnicy miasta napaśnicy zrabowali dwa galanteryjne sklepy, a jakby urągając czujności zdwojonej obecnie liczbie stojkowych i nocnemu obchodowi, zabrali się śmiało do rozbięcia dwóch muryowanych ścian. Dokonawszy swego zadania obciżeni łupem, którego udziwnięć się nie mieli, dostali się do sąsiedniej stajni, wyszykowali sobie zaprzęg, i jak naj-

spokojnie wywieźli «produkta własnej pracy i energii». Zajmujące się tą pracą bandy, podobno rekrutują się przeważnie, jak i wszędzie zresztą, z włościan i żydów. Osobną a odrębną grupę trudniącą się maruderką, stanowią konsystujący w okolicy Lucka kawalerzyści, ci bez skrupułu i, nie pozycyjąc sobie zapewne za występki, zabierają całkowicie lub w części sterty i stogi siana, a w sprawie okradzenia sklepów, poszukiwanych jest obok jednego włościanina, aż trzech żołnierzy kawalerzyjskich. Blisko rok ubiega o czasy, gdy na jednym z posiadzeń municypalitetu tutejszego wniesiony został projekt utworzenia w Łucku gimnazjum. Szczęśliwą ową myśl powitano sympatycznie, a nawet zasypiano szczerze podziękowaniami jej twórców i inicjatorów. Niestety! były to, jak się okazuje, błyszczące foforyscyency, które mignęły chwilowo światłocinami i — zginęły. W przedmiocie świetnie zaimprowowanej szkoły nie posunęto się do chwili obecnej ani na jeden krok. Wprawdzie, jeden z radnych p. Korwin Piotrowski, przed trzema jeszcze miesiącami złożył był referat, w którym dopominał się kategorycznie o mandat, dający mu możność zajęcia się sprawą, jednakże akcyja owa nie przyniosła pożądanego skutku, z powodu pono drobnych ambcyjek, o które rozliżają się tyle pożytecznych rzeczy. Marnowanie gruntu w miejskich wesoło tu w zwyciężeniu tej racji chyba, że miasto nie wiele posiada ziemi zdolnej pod budowę, chociaż są doraźne wypadki, w których municypium pozwala, naturalnie osobom wyjątkowym, zabudowywać miejsca przeznaczone w planie na drogi i ulice. Zimy prawie nie mamy, a cały styczeń takim ciepłem powietrzem wieje, tak pogodnym i pełnym blasków jest niebo, jak gdyby wiosnę nam zwiastować miało. Świąćca o niej nawet i ptaki. Pola w znacznej części zalane są wodą, której ilość zwiększają często spadające deszcze. Szkodliwie to oddziałają na przyszłe urodzaje, co tem byleba cięższym, że nie możemy jeszcze zaledo szczerb poczynionych zeszlaczonym powszechnym nieurodzajem. Natomiast cena ziemi w naszej okolicy podniosła się. Przed kilku tygodniami sprzedany tu został majątek Zaborol, własność niegdys s. p. Władysława Czarnieckiego. Wies odległa o wiorst 5 od Lucka stanowiąca w XVI wieku przedmieście jego. Piękna rezydencyja z olbrzymim parkiem i około 1300 dzies. żywej bogatej ziemi włońskiej przeszła na własność jenerałowej Paniutin, od p. S. właściciela Tedwabnego i Popowa w Łomżyńskim, który nabył ją przed 3 lata za 80,000 rs., a obecnie odprzedał za 125,000, nie licząc w to 40,000 rs. otrzymanych z wyprzedzają lasu. Powstał tu projekt zorganizowania towarzystwa rolniczego dla Wołynia. Mamy właśnie pod ręką statut jego, lecz o tem do przyszłego listu. *Pogończyk.*

o Z KIJOWA piszą do nas: Nie obcy wam założyciel «klubu Puszkina» (*Puszkinskoje sobranie*) pan Szygaryn, przeniósł do naszej naddnieprzańskiej stolicy swą tkliwą działalność, skierowaną ku piemiennej «wszech-zgodzie i wszech-pojednaniu». Widzialnym znakiem tych dobrych chęci jest obecnie rozpoczęte przezeń wydawnictwo «Sowremenniki», styczniową broszurkę którego znajdujemy na półkach u najpopularniejszego z kijowskich księgarzy p. Idzikowskiego. «Kochaj bliźniego swego jako siebie samego» taką dewizą ozdobił p. Szygaryn wstęp do swego pismka, poczem pali małe kazania na temat: «Kochajmy się, bośmy bracia! Taką myśl przewodnią przesuwa się w umieszczonych w styczniowym zeszyście biograficznych wspomnieniach pana Szygaryna, ledwie nie tenże refrain odzywa się i (w niewiem już dlaczego ucepieniem do tendencyjnego «Sowremienika» opowiadaniu) o siedmiu cudownych kazankach». Obiecane na pierwsze dnia lutego, otwarcie wystawy w nasion, urządzonej przez tutejsze towarzystwo rolnicze, będzie odłożone aż na drugą połowę lutego, to jest na sam koniec kontraktów, tak z powodu zbyt małej jeszcze liczby przysyłanych dotąd na wystawę zamówionych przedmiotów, jak i

nieobecności zawiadowcy stacy doświadczalnej nasion, pana W. Kamińskiego, delegowanego w rozmaitych sprawach kijowskiego towarzystwa rolniczego do Warszawy i zagranicę. Komitet organizacyjny wystawy pod poważnym przewodnictwem pana Aleksandra Nejmana (obycz. z Kaniowoskiego) krząta się jednak energicznie około zamierzonego celu, i w przeznaczonym dla wystawy lokalu, już teraz widzieć można do dwustu okazów najrozmaitszych nasion miejscowej produkcji, wśród których nie braknie ani złotodajnej ukraińskiej pszenicy ani modne go sorgo. Wszystko to kaze mieć nadzieję, że główne zadanie urzędowej wystawy: utworzenie stacyi bezpośredniego zbytu miejscowych produkcji rolnych, choć w części przynajmniej osiągnięte zostanie. Inną wystawą tymczasem zachwycają się kijowiaci a ta jest wystawa 18 przeszlicznych obrazów znanego marynisty Ajawzowskiego. Wystawa urządzona w aktowej sali tutejszego uniwersytetu i dochód z niej przeznaczony na korzyść ubogich studentów, oraz uczniów miejscowej szkoły rysunków. «Burza u wioskich wyrzęzy», «Burza na morzu północnem», «Kajdarskie wrota», oczarowują patrzącego, na długo przykuwając wzrok do otworzonych się wysokiego talentu i zda się wilgotnych i zimnych morskich odmętów. *M. Trzaska.*

o KIJÓW. Z powodu rozporządzenia komitetu ministrów, o granicze zającego o liczbę studentów na fakultacie medycyjnym po 150 na każdym kursie, — uniwersytet tutejszy orzekł, że na fakultet medycyny weszchny św. Włodzimierza będą przyjmowani przedewszystkiem młodzi ludzie ze szkół kijowskiego okręgu naukowego, którzy mają się zgłaszać do 1 sierpnia każdego szkolnego roku, od 1 zaś do 15 sierpnia mogą być przyjmowane podania i od młodzieży z innych miejscowości, w razie wakanasów. Jednocześnie rada uniwersytecka kijowska stara się o pozwolenie stopniowego ograniczenia liczby studentów na fakultacie medycyjnym, mianowicie na pierwsze lata o ustanowie normy nie 150, lecz 250. Czy życzenie rady uwzględnionem zostanie, nie wiadomo.

o POLTAWA. Prezesem poltawskiego zarządu ziemskiego zatwierdzony został p. Zaleski, po powtórnym wybraniu go na tę godność.

o REWEL. Landtag estlandzki, zajęty w tej chwili kwestyą reformy ziemskiej, oświadczył się, jak donosi «Now. Wr.», przeciwko wprowadzeniu do guberni estlandzkiej ustawy ziemskiej, w tej formie, w jakiej ona wydana została dla guberni środkowych, głosząc owszem za dalszym samostojnym rozwojem miejscowych instancyj estlandzkich na podstawie historycznej. Zamiast reformy ogólniejszej, landtag, o ile wnosić należy ze słów miejscowego «Boebachter», pragnie zacząć poprzednio od reform zarządów parafjalnych. Reforma ziemska, jakaby dla siebie za odpowiednią uznał landtag estlandzki, nie wspólnego nie ma z ogólnorozyjską ustawą ziemską, której podstawy są tam do wprowadzenia na mocy Najwyższego aktu o rozszerzeniu działalności Instancyj ziemskich na gubernie nadbaltyckie.

o MOSKWA. Śledztwo prowadzone celem zbadania przyczyn zaburzenia w warsztatach kolejowych wykryło, iż większą część robotników była niezadowolona z naczelnika warsztatów i jego pomocnika. W tych dniach po wypłaceniu należności uwolniono do 40 robotników, przyczódów zaburzenia aresztowano zaś 15. Roboty rozpoczęły się na nowo.

o ODESA. W celu utrzymania porządku państwowego, opublikowano ustatemowzone przepisy jenerał-gubernatora odeskiego, uzupełnione przez podział Odessy na 500 okręgów strażniczych, z obowiązkiem utrzymywania przez obywateli na swój rachunek po dwóch stróżów na każdy okrąg. Fabrykanci i przemysłowcy — obowiążani są niedopuszczać między robotników rozśiewczych szkodliwych nauk i wieści. Ten ostatni przepis stosuje się także i do zwierzchności naukowej. Opublikowano przepisy kuratora, zabraniające bezwarunkowo uczniom średnich zakładów naukowych uczeszczenia na obrady sądowe, do czytelników publicznych i bibliotek, warunkowo zaś do teatrów. Dama odrzuciła kwestyę podatku od mieszkań, postanowiła starać się o prawo pobrania 10% od biletów teatralnych, i wydziało 2,000 rubli na urządzenie zjazdu archeologicznego.

o ODESIE piszą do «Now. Wr.»: Na zjazd archeologiczny przybędą w sierpniu uczeni zagranicami: z Paryża — Leger, z Pragi —

Kollar. Z Petersburga profesor Prachow nadał fotografę fresków Kiriłłowskiego. Projekt urządzenia wystawy rolniczej we wrześniu został przez ministerstwo zatwierdzony.

o ODESA. W «Odesk. Wiest.» znajdujemy następujący ciekawy telegram z Ananiewa z d. 23 stycznia: «Wrogowie jawności tryumfują. Wymiar sprawiedliwości się odbył: korespondent «Odesk. Wiest.», który ucierpiał za pojmanie paszkwilanta z bronią śmiercionośną, został skazany przez sędzię pokój p. Zimnickiego na niedługi areszt.

o EKATERINOSEAW. Notaryusz Olaszewski podał do zarządu miejskiego, wraz z projektem szczegółowym prośbę, o pozwolenie przeprowadzenia w mieście sieci drogi żel. konnej, na podstawie sformowanego w tym celu towarzystwa.

o ASTRACHAN. Przy ostatnim w dniu 25 stycznia odplywie lodu, lód uniósł na morze do 150 ludzi.

o SYBERJA. Z Błagowieszczeńska piszą do «Sybir», że włościanie mandzurscy nie wiadomo dla czego zaczęli kupować wiele broni, czego dawniej nie było. Sprzedają broń idzie azymbik krokami; broń kupiona w Mikołajewsku...

KRONIKA POWSZECHNA.

o NOWY KONKURS. Z powodu niedojęcia do skutku ostatniego konkursu «Biblioteki Warszawskiej» na zadanie «Wzór obywatela współczesnego», redakcyja tego pisma ogłasza nowy konkurs. Zakres pisma nie pozwala nam na bliższe wyrażenie całkowitej odzewy redakcyi «Bibl. Warsz.», ogłaszającej konkurs, wraz z jego motywami i dlatego zmuszeni jesteśmy ograniczyć się na jej treści. Temat do przyszłego konkursu ma stanowić dzieło p. t.: «Obraz historyi literatury polskiej w wieku XVII». Autor proponowanego dzieła, jak powiada odeszwa, powinien zbadać krytycznie wszystkie galezie ówczesnej kultury narodu, wszystkie czynniki ówczesnej wiedzy, powinien wykazać za pomocą samodzielnego źródłowego, krytycznego badania te okoliczności i przyczyny dziejowe, które wycisnęły na ówczesnych płodach literackich taki, a nie inny charakter, takie, a nie inne znamie. Nie chodzi tu jednak o zupełne wyzerpanie wszystkich drobnych szczegółów, lecz ojmiejniete. Krytyczne uwydatnienie ważniejszych, ogólniejszych idei i momentów, które przyniknęły tę epokę naszego życia umysłowego. Dzieło proponowane, mające życie całe naukowy na względzie, jakoby od dachności rehabilitowania wieku XVII historyi literatury polskiej, powinno przedstawić obraz żywy. Redakcyja «Bibl. Warsz.» nie przesądza, czy miśka, lub więcej sympatyczny, byle prawdziwy. Dzieło proponowane powinno przedewszystkiem bacić na to, że zadaniem jego nie może być ani szczegółowa biografja autorów, ani chronologiczne zszeregowanie tytułów dzieł, lecz, że celem jego jest przedstawienie w dokładnym obrazie idei, tudzież form naukowych i literackich, w których się ujawniło życie narodu w danej epoce. Następnie, po tak skróconem zadaniu, odeszwa dotyka innych szczegółów i udziela wskazówek, głównie co do poszukiwania okoliczności, dotyczących pośrednio literatury owego wieku. Między innymi zwraca uwagę na spór akademii krakowskiej z jezuitami i radzi, aby autor zwrócił uwagę na to, o ile po za interesem czysto-materyjalnym dotyczący szkół, podtrzymywała ten antagonizm korporacyj naukowych, troiskowiało o jak najlepszą metodę nauczania i t. d. Pierwszeństwo do nagrody otrzymało to dzieło, które oprócz nowych rezultatów, wykazanych krytycznie w treści i formie naukowej, odznaczać się będzie dokładnością najważniejszych faktów historyczno-literackich, niemniej powagi i sporytorem w ujęciu przedmiotu, tudzież doskonałości formy wewnętrzej, przez co rozniemie należy czystość i poprawność języka, potoczność i jasność stylu, tudzież «czytelność, dostępność» snóst stylu. Nagroda wynosi 1,000 rubli. Termin Nagroda kokorusowa wynosi «Biblioteki Warszawskiej» (ulica Zienna nr. 7A), oznaczony został na dzień 1 lutego 1886 r. Autorowie podpisaw dzieł składają winni w kopertach, jak zwykło. Rekopis nagrodzony pozostaje własnością autora, który obowiązany ogłosić go drukiem w ciągu roku po przyznaniu nagrody. Gdyby zaś autor tego nie uczynił, redakcyja «Biblioteki Warszawskiej» wydziało może dzieło uwiecznione na swoją korzyść.

o NOWY OBRAZ MATEJKI. W tych dniach publiczność krakowska oglądać będzie mogła nowe arcydzieło mistrza, «Wernyhore». Obraz ten mierzy wysokości 290 centym. długość 204. Natychmiay wziętina, siedząc na mogile, w proroczym zapale głosi astralnie przepowiednie o Polsce i Rusi. Wkolo niego zgromadzeni słuchają

ens. Chwila wieczorna: olbrzymia pełnia kałczy-
weschodni nad ziemią i świetlanem kołem two-
rym nimbus promienny nad głową wiejszcza. Nie-
toprze, wrońbi nieoszczędzają, unoszą się nad
nim w powietrzu. U stóp jego lira. W jego
twarzą, jaśniejącej wyrazem natchnienia, zwier-
ciedla się wszystkie narodu boleści, które pro-
czyzna przeczuwa duchem. Podniesioną rękę przy-
cisnął do czoła, w daleką zdaje się spoglądać
przyszłość. Postać imponująca wyrazem twarzy,
impunuje także potęgą olbrzymiej budowy. Na
kolana spadł mu kołuch; na pierś świeci za-
wieszony krzyż we wchodnim stylu. Z prawej
strony podtrzymuje wrońbię miodu, urodziwy
kozak. Widna z profilu pochylona przed wiez-
cem, prawie na nim oparta, krasna młodyca,
z twarzą pełną uczucia, z wyrazem przerażenia
wpatrzona w niego, zasłuchana. Opodal w górę,
na prawo, wiejskie dziewczę z głową stroną
w kwiaty i młody chłopiec zdaje się z równą
uwagą wyczekiwac strasznych przepowiedni. Po
lewej stronie obraza, w górę, w futrzanej
czapce, że strzelba w rękę, a z dziekiem obliczem
stoją hajdamak. Na pierwszym planie, na dole,
zasiadł z założeniem na pierś rekoma, nad ku-
pą świeconych nożów mnich w kolpaku, silny,
barczysty, groźny olbrzymią budową, a straszny
namiętnym twarzą wyrazem. Wreszcie po lewej
także stronie, widzimy jeszcze dwie postacie,
reprezentujące żywili polski na Rusi: szlachcic
Suchodolski, starosta kaniowski, zapisuje bacznie
w księdze przepowiednie ukraińskiego wiez-
czca, a tuż obok niego młody chłopiec trzyma
w rękę rygraf z Matką Boską, podobny do
tych, które szlachta zawieszala na pierś, wy-
bierając się na wojnę. (N. Ref.).

PRACE KOSTOMAROWA. Znany historyk
rosyjski, N. Kostomarov, jak donoszą
«Nowosti», naklika dni przed smutnym wypadkiem
jakimś niegł, ukończył i przeczynał do druku
nowe, poprawne wydanie swojej m o n o g r a f i i
«Smutnoje wremja na Rusi», które wkrótce na
świat się ukaze. Druga, niedawno także ukon-
czona jego praca jest nowe wydanie «Bohdana
Chmielnickiego», zupełnie przerobione i dopo-
lnione, które drukuje się obecnie u p. Stasiule-
wicza.

MIESIECZNIK ROSYJSKIE. Miesięc-
niki rosyjskie za styczeń obitują w artykule
różnorodnej i interesującej treści. Nie zawierają
jednak nic, coby nas bliżej obchodziło, bądź jako
przekład z naszego piśmiennictwa, bądź jako pod-
jęcie lub opracowanie kwestyi bezspornie nas
obchodzącej. Wyjątek stanowi tylko «Ruskaja
Mysl», której zeszyt styczniowy zawiera prze-
kład znanej nowelki Orzeszkowej «Sywek Cnen-
tarnika».

J. I. KRASZEWSKI nadesłał już do dru-
karni Wl. Anyczyna w Krakowie dwudziestą
z cyklu historycznych swych powieści pod tytu-
łem: «Dwie królowe» (Bona i Elzbieta).

KRONIKA HANDLOWA.

Niestający wywóz złota do Australji, zja-
wisko jeszcze niebawem, w parze z obawą od-
pływu swobodnych kapitałów z Anglii do Francji,
dla przyjęcia udziału w suskrypcyi 3%
renty umarzałej, którą rząd zezwolił wypuścić
po kursie 76,60%, w sumie 350 milj. fr. wypuścić
postanowił, — przyczynę to spowodowały podwyż-
szenie dyskonta banku angielskiego o 1/2%, Krok
ten wywołany został głównie przez przyczynę,
gdy bilans banku angielskiego weale korzystnie
się przedstawia. Obfitość innych rynków euro-
pejskich w gotówkę nie przestaje i nadal być
zaczyna.

Z wyjątkiem renty złotej — haussa na rnskie
walory zagranicą osłabła. Spekulanci, po krótkiej
zabawie, spostrzegli, iż dalsza ich wysiłki będą
bezsukcesne i opuścili z honorem pobojowisko.
Publiczność zaś, zachowując się wciąż biernie
i najwyżej zamieniała papiery rosyjskie będące
ją własnością na rentę złota, która stała się ul-
biaćcem giełdy berlińskiej. Cena rubla wahała
się pomiędzy 197 1/2 i 197 1/2. Z powodu święta
czwartkowego podajemy ceny notowane w środę,
Londyn 23 1/2, bankowe bilety po dawnych gę-
nach w poprycie. Złota renta 163 1/2, wschodnia
pożyczka 1,000 biletów 92 1/2, storublowe 93 1/2,
pierwsze losy 215, drugie 211 1/2, konsolle 138 1/2,
miejskie 83 1/2, ziemskie 140 1/2, wileńskie wskutek
znacznego popytu awansowały do 93 1/2 (43-letnie).
Akcje banków bez zmiany. Główne towarzys-
twy 255 1/2, kurs-kiłowskie wciąż zyskuje w cenie
z powodu dobrych zbiorów, które w miesiącu
stycznia o 50,000 rs. były większe jak tem rok
252, rybińskie podobno miały plus w dochodach
o 10,000 rs. 68, caryńskie 96, poludniowo-za-
chodnie 93 1/2. Złoto 8 ra. 43 1/2.

Na rynku zbożowym trochę wygląda pogod-
niej. Za żyto płoczone 8 ra. 60 kop. z dostawą
do Rewla, pszenicę na czerwiec 12 ra. 35 kop.,

owies 4 ra. 25 kop. W Rydze płacono za żyto
do 1 ra. za pud, owies jęlecki 77 kop. W Lida-
wie za żyto 1 ra., za owies jęlecki 80 kop.

Wiadomości nadeszły z Moskwy do Kijowa o
zmniejszeniu ceny mączki cukrowej do 5 ra. 60 kop.
spowodowały deprymujące wrażenia, które prze-
niesione na tutejszy rynek nie mogły pogorszyć
interesów, o robeniu których zupełnie tutaj za-
pomniano.

A. Kp.

DOIIESIENIA.

Gazety Rolniczej № 6 wyszły z druku i za-
wiera: Ktoż droga? p. D-ra K. A. Lessera. — Na-
wozy fosforowe napisał Stefan Jentys. — Spółka rybac-
ka. (Sprawozdanie Zarządu po 18 stycznia r. b.) p.
Adama Przanowskiego. — Liaty: Z Proszowskiego, p.
Rolię. — Z okolic Wilna, p. N. I. — Z obcych lanów. —
Wiadomości białe. — Poradnik gospodaraki. — Skrzy-
nka do listów. — Sprawozdanie targowe obożu i produk-
tów. — O d e i e n e k: Przepowiednie Mathieu de la
Drobie na r. 1884 p. R. B. — Dodatek: «Kuryer
rolniczy» zawiera: Główne zasady gospodarstwa wiejs-
kiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski. — Jak poprawić
jaki? napisał Józef Wyczałkowski, inżynier kultury.
— Wrobł masła z niezbiarko mleka, p. D-ra
K. A. Lessera. — Co słychać? — Sprawozdanie targowe
na Pradze. — O d e i e n e k: Z pamiętników ekonomy
przeprisał Faustyn Bicz.

Słownika geograficznego polskiego zeszyt
50 (2 tomu V), dnia 1 lutego r. b. wyszły z pod
prasy i obejmują artykuły: od Las do Lesinietwo.

Tygodnika ilustrowanego № 5 wyszły z druku
i zawiera: Niezaradni, powieść T. T. Jeża. —
Gesi i gaski, komedia w pięciu aktach Michała Ba-
żuchiego. — Kasyda, p. J. A. Świeckiego. — Ze świa-
ta muzycznego, p. W. Górskiego. — Przegląd litera-
tury nadobnej czeskiej, p. W. Czajewskiego. — Kru-
nka tygodniowa, p. St. M. Rz. — Oproziżenie miej-
sce. Skifski. — Sprostowanie. — Sobieszciana, p. A.
Lessera. — Ze świała obcego. — Melon, zdarzenie z ży-
cia obosowego, opisał W. W. W. — Przegląd polityki
zagranicznej. — Rozmaitości. — Szachy. — Dodatek:
Dziecie globu, nowela p. A. de Alarcon (ark. 6). —
Ryciny: Na modlitwie, kopja obrazu Makarta. —
Polowanie na wilki, rysunek J. Kosa. — Oproziżo-
nie miejsce, obraz Hoffmanna. — Gmach Collège de Fran-
ce, w którym Mickiewicz wykładal swój kurs litera-
tur słowiańskich.

Pennuracja wynosi: w Warszawie kwartalnie
ra. 2, półrocznie ra. 4, rocznie ra. 8; w Cesarstwie
i na prowincji: kwartalnie ra. 3, półrocznie ra. 6,
rocznie ra. 12.

DZIAŁ LITERACKI.

PRZYCZYNEK

do «Wspomnień wileńskich».

Wyczytawszy w 3. № «Kraju», tak zaj-
mujący dla litewskiego ośmli artykuł p.
A. H. Kirkora, p. n. «Ze wspomnień wileń-
skich» — jako stały mieszkaniec grodu Gie-
dymina, pamiętając owe dawne czasy i zna-
jąc ogni wszystkie niemal osoby wymienio-
wane w «Wspomnieniach», pragnąłbym uzupełnić
ten szkic obrazu naszej inteligentnej spo-
łeczności kilku jeszcze rysami, odnoszącymi
się i do innych ówczesnych typowych wileń-
skich postaci i pracowników na polu na-
ukowym, literackim i artystycznym, o któ-
rych niema żadnej wzmianki w artykule za-
służonego autora «Przechadzki po Wilnie»,
a którzy jednak zastępują na dobre wspomnie-
nie i pozostanie w pamięci młodszego po-
kolenia.

Nie ulega wątpliwości, że doba, rozpa-
mietywana we wspomnieniach p. Kirkora,
po świetnej epoce uniwersyteckiej, była wy-
razem najświeższego rozwoju umysłowego
życia na Litwie, a sam p. K. jako człek
wysoce ukształcony, pracowity, przedsię-
wzięczy i zarazem posiadający zaufanie u
władzy, wiele się przyczynił do tego roz-
woju, szczególnie wywołując w Wilnie ruch
wydawniczy i dając zachętę do pracy mło-
dzym literatom. Lokal gościnnego redakto-
ra «Teki wileńskiej», a następnie «Kuryera»
był miejscem schadzki wszystkich myślących
nietyko wilnian, ale i przybywających
do miasta dalekich wsi mieszkańców. Cała
społeczność litewska, znacznie podow-
szona, zwłaszcza naradami komitetu
wileńskiego, zawiązanego w Wilnie z naj-

przedniejszego pod względem inteligencji
obywatelstwa, nie mogła nie oddziaływać
na stan piśmiennictwa i to nader pomysłnic;
a sprawiedliwie — ówczesne, dość liczne
co literatów wileńskich mogło się pochłabić
(eo też zauważał przybyły z Gdańska p.
Makowski) ową jednością, zgodą, współ-
nością dążeń i zupełnym brakiem stron-
ictw i koteryj, tak zwykle szkodliwych dla
sprawy publicznej. Była, ma się rozumieć,
różność zdań, były osobiste sympatyje i an-
typatyje, ale nie ujawniały się żadne obozy,
żadne skrajne, wykluczające się wzajem za-
sady. Na rok zaledwie przed samą groźną
katastrofą polityczną zaczęły się wyudatniać
i w gronie literackim wyraźniejsze odcienie.

Jądro redakcji «Kuryera» złożone z ludzi
starszych, doświadczonych i chłodniej-
szych, mogłoby się było zaliczyć do kate-
gorji konserwatywów, jak mówiono — białych,
inni, nienależący do współpracowników tego
pisma, lub i należący nawet, mieli rozmaite
przekonania, większość ich jednak stanowiła
falanga postępową, ruchliwą, ożywioną bli-
głami nadziejami. Do rzędu zapaleńszych
należeli i stali kolaboratorowie p. Kirkora:
Przybylski i Akielewicz inewątpliwie sam
Syrokoma, mianowicie po powrocie z swej
ostatniej wycieczki do Warszawy. Na dowód,
pisząc te słowa przytoczyłyby swą rozmo-
wę z Syrokomlą w Borykowszczyźnie, naza-
ty p. św. Stanisława miałą w 1862 r.,
gdzj linik litewski zwierzał się przed nim,
z myśli przedsięwzięcia jakiegoś wielce dra-
liwego wydawnictwa i wzywał do rychłego
w niem udziału. Lecz nie potrzeba innych
dowodów, aby wykazać ówczesne usposobie-
nie moralne autora «Margiera», dość zacy-
tować znany jego wierszyk, kursujący wte-
dy w odpisach, a poczynający się od słów:
«Czy kto szylłem, czy kto dratwa... i t. d.»,
lub ów inny o agronomji i plodzinianiu.
Lecz dajmy pokój wspomnieniu o Syro-
komli, o którym tyle pisano, starając się
poznać skrytości jego umysłu i serca; dodam
tu tylko, iż dla mnie nie ulega wątpliwości
to, że gdyby przed nadesięciem strasznej
burzy śmierci nie zabrała pana Ludwika, to
ta burza i jego, jak wielu innych ówczesnych
autorów, uniósłaby gdzieś daleko na swych
nieublaganych szerokiach skrzydłach.

Mając tu mówić o kilku dawnych litew-
skich uczonych, literatach i artystach, niewy-
mienionych we «Wspomnieniach wileńskich»
p. K., zaczęć od literatów, bo mógłbym
przytoczyć zaledwie parę nazwisk uczeń-
szych specjalistów tam opuszonych, jak
np. matematyków, prawników, ale dziwi
mie, iż wymieniając tylu znakomitych ów-
czesnych lekarzy, p. K. nie wspominał nie
o jednym z najzdolniejszych, ostatnich pro-
fesorów uniwersytetu wileńskiego, o wiele
zasłużonym i słynnym doktorze Abichcie,
który był tem w stosunku do innych wileń-
skich medyków, czem p. Mikolaj Malinowski
odnośnie do pracowników na polu nauk spo-
łecznych i literatury nadobnej, t. j. był ich
przewódzcą i wyrocznią. Żadne ważne kon-
syljum nie obeszło się bez obecności p.
Abichta, a najpopularniejsi, najuczestni do-
ktorowie nasi zasięgałi jego rady. Piękną
też była postać tego poważnego starca o
gęstych włosach i takichże brwiach nastro-
pionych, trzymającego się prosto, mało mó-
wiącego, lecz stanowczego w wypowiedzia-
nym zdaniu. Niemniej między medykami
wileńskimi zastępuje z wielu względów na
wspomnienie i dr. W. Ęlk, znakomity aku-
szer, adiunkt niegdyś uniwersytecki, ty-
powa nasza, charakterystyczna, mała osoba,
żywa, ruchliwa, uczynna wiele, a mająca
przysłowie: to da się zrobić familijnie,
familijnie. Do ludzi fachowo wykształconych,
słynnych w owym czasie, trzeba zaliczyć i
p. Turskiego o, wybornego pedagoga,
w którego prywatnej pensyi pobierało po-
czątkowe wychowanie kilku zaszczytnie zna-
nych z czasem ludzi, między innymi i p.
A. Oskierka.

Lecz przejdźmy do literatów. Najpier-
wej przychodzi mi na myśl nieszczęśliwy,
ociemniały pod koniec życia, jak M. Mali-
nowski, Waleryan Tomaszewicz z Kan-
dydat, pono filologii, z moskiewskiego uniwer-
sytetu, wprzód był domowym nauczycielem,

następnie, ożeniwszy się, osiadł w Wilnie i żył z pióra; cześć wysoce uzdolniony, bystrogo umysłu, wielkiej pamięci i posiadający dużo różnorodnych wiadomości; pisywał korespondencje i przeglądy literackie do pism warszawskich; miał sobie poręczoną opracowanie pewnej ilości liter do «Słownika polskiego» wydawanego staraniem M. Orgelbranda w Wilnie. Osiepił nad pracą i nie na długo przed wypadkiem 1863 r. wyjechał zagranicę w nadziei odzyskania wrochu przy pomocy biegłych okulistów, lecz zmarł krótko w Paryżu. Z natury wesołego humoru, pod koniec życia wskutek choroby stał się zgrzytliwym, a jego niewiny dawniejszy dowcip przerodził się w ostry nierzarkam. Łaczyła go przyjaźń z Syromonką i Przybylskim. Do rodzaju skromnych, cichych, ośobnionych, lecz wytrwałych pracowników, niezamownych jak Tomaszewski, należał Bohusz S z y s z k o, filolog, pedagog, także kolaborator «Słownika polskiego» M. Orgelbranda. W innym już stanie majątkowym znajdował się p. Edward K o d u b a j, inżynier z profesji, literat z upodobaniem, autor z wielką starannością opracowanego dzieła «Galerya nieswiezka», które w swoim czasie miało pewne powodzenie. Był to rodzaj genealogii rodziny Radziwiłłów, złożonej z poszczególnych biografii przy drzeworytach zdjętych z portretów rodzinnych, znajdujących się w Nieswieżu. Jednym z najmłodszych literatów ówczesnych był kandydat prawa Jan M i k u l s k i; pisywał on dla p. Kirkora artykuły ekonomiczne (w «Pece») i udatne poezje, a osobno wydał rodzaj fantazyi dramatycznej wierszami p. t. «Kalejdoskop życia» — przez Jana z nad Berezyny. Był to młody człowiek wiele obiecujący i ujmującej powierzchowności.

Mógłbym tu jeszcze pomówić o p. E. C h ł o p i c k i m, współpracowniku i korespondencie Litwy do ilustrowanych pism warszawskich, autorze powieści «Dzieje jednaka», piszącym wprawdzie prozą i wierszem; wspomnieć by może należało o znanym powszechnie, niedawno zmarłym w Krakowie Julianie H o r a i n i e, lecz ci dwaj autorowie nie mieszkali stale w Wilnie omei czasu i nie zbyt często do nas przyjeżdżali, choć znani byli w całym mieście. Czestym za to gościem, prawie stałym mieszkańcem grodu Gedymina, jakby jego typową postacią, był, nie wszystkim znany w roli literata, s. p. Władysław K u e w i e z, obywatel powiatu trockiego. Charakterystyczna, bajronowskich jakichś bohaterów, jego powierzchowność zwracała na siebie powszechną uwagę: wysoki, szczupły, prawie trupio-bładę twarzy, z gęstym, kruczym włosom i takimiż siuniastemi wąsami, pokrywającymi zupełnie usta, był on wielkim wielojęzycznym literatym i sztuk pięknych; umiał na pamięć prawie wszystkie utwory Mickiewicza i Krasińskiego, posiadał zbiór najciekawszych ksiąg zagranicznych polskich, z zamiłowaniem oddawał się numizmatyce, i, jak wiadomo, piękną swą kolekcję monet zapisał w testamentie dla któregoś ze zliorów starożytności w Krakowie. Żywego temperamentu, czynny, ze swego stanowiska obywatelskiego mający wstęp do wszystkich domów, był wszędzie, znał wszystkich, wiedział o wszystkim — nazywano go chodzącą gazetą, choć milczał nie zapytany. Ludzie lekkomyślnie to jego dziwne, niespokojne zachowanie się rozumieli sobie tłumaczyli, domyślając się w nim jakiejś niezwykłej tajemności; rzeczywiste zaś zachowywał on tajemnicę; z oddawna był stałym korespondentem «Czasu» i paryzkiego «Mond'a», zajmującego się podówczas gorliwie naszymi sprawami.

(Dokonczenie nastąpi).

Słowko w sprawie muzealnej

List do Redaktora «Kraju».

Omałowiciele już dwukrotnie sprawę sporu, wywołanego zapisem p. Konstantego Szmida-Ciążyńskiego. Niechże i mnie teraz, jako waszemu

korespondentowi, wolno będzie słów parę o niej powiedzieć.

Co do istoty i charakteru muzeum rapperswylskiego, ogół tu w kraju nigdy nie wapił, ani o dobrych chęciach założyciela tej instytucji, ani o jej charakterze narodowym. Ze to jest własność narodowa, nikt nigdy nie przeczył. Inna rzecz — w jakiej mierze ta własność została prawnie i formalnie zabezpieczona. Uznając całą obłąność hr. Platera, widziano też, że niedostateczność lub wadliwość tego zabezpieczenia przypisać należy po części anormalnym stosunkom naszym w obec obowiązującego dziś prawa publicznego, a po części niejasności i braku stanowczości w aktach, wychodzących z pod pióra p. hrabiego. Ta ostatnia okoliczność wywołała też kwestyę sporną z p. Szmidem-Ciążyńskim. Rzecz się tak miała:

P. Smid-Ciążyński, żyjąc przeszło pół wieku zdalek od kraju i nie wiedząc o istnieniu w niem muzeów i instytucji publicznych, prosił o odpowiednią informację jednego ze swoich przyjaciół zamieszkałych w Wiedniu. Ten w liście swoim wyjaśnił, że odpowiedniej instytucji, gdzieby mogły być umieszczone zbiory Szmida, niema w kraju, a jednocześnie prawie jeden z rodaków, bawiących w Londynie, zawiadomił, że taka instytucja istnieje w Rapperswylu w Szwajcaryi.

Było to w miesiącu kwietniu r. z., Szmid zachorowuje niebezpiecznie. Człowiek nerwowy, znekany długim ośobnieniem i stratami familijne, wrażliwy i dający przystęp czarnym myślom, wyobraził sobie, że wybiła dlań ostatnia już godzina, a nie chce, aby zbiory jego przeszły w obec ręce, bo marzył ciągle o kraju, aby mu zostawił pracę całego życia w spamiętanie, każe pośpiesznie pakować kolekcję swoją i postawiając mniejszą część do dalszego rozporządzenia, znaczniejszą w trzech pakach ekspeduje natychmiast do Rapperswylu, z dołączeniem listu, że zbiory zawarte w tych pakach, tudzież mające się wysłać 1,500 gemm i kameli, ofiaruje na rzecz narodu do Rapperswylu.

W owych trzech pakach były rzadkie książki, brzozy, rozmaite rzeźby, bron, około 1,000 odlewów gipsowych z kameli, tudzież sztychy i malowidła (a między temi utwory Van Dyka, Tycyana, Murilla, Verneta, Chudowieckiego etc.) w ogólnej wartości 200,000, nie licząc oczywiście owych 1,500 gemm, których wartość drugie tyle wynosiła, a które wszakże miały być z następną ekspedycyą wysłane do Rapperswylu.

Tymczasem Szmid, przyszedłszy nieco do zdrowia, wyosowuje list do hr. Platera, potwierdzając poprzedni zapis i wyrażając życzenie przeniesienia się do Rapperswylu, gdzie pracowałby pozostać w gronie rodaków i przy zbiorach swoich w nadziei, że mu będzie zapewnione odpowiednie pomieszkanie i skromna renta dożywotnia. Od tej porę zawiązała się korespondencja między nim a hr. Platerem, korespondencja dość długa, w ciągu której jednak ten ostatni, przyjmując zapis, nie stanowczego nie mówił o warunkach zapisu, w sposób wymijający zatwierdzając tę sprawę, i traktując kwestyę zapewnienia ofiarodawcy renty, jakby ofiarę ilaskę ze strony muzeum. Gdy zaś Szmid żądał kategorycznej odpowiedzi, wówczas hr. Plater wyznał, że dla muzeum, przy innych wydatkach, byłoby za ciężko wypłacać powyższą rentę i że p. Szmid może sam zapewnić potrzebne mu fundusze (była mowa o funduszach potrzebnych zarówno na codzienne utrzymanie, jak na krucęję i wyjazd do wód), spieniężając część zbioru gemm, na co on, hr. Plater, pozwala Szmidowi.

To ostatecznie zraziło Szmida. «Pracowałem, powiadał nam z gorczą, kilkadziesiąt lat, aby narodowi swemu zostawić o ile można rzadki i najkompletniejszy zbiór gipsowy, a tu w imieniu rodaków, dla których składałam owoc prac swoich, powiadają mi, że mogą ten komplet zniszczyć i sprzedać. Wszak, gdyby szło o sprzedanie i handel, mógłbym być dawno to uczynić, bez niczyjego pozwolenia, w obec ciągłych ofert ze strony francuzów, angiłków i amerykanów». W tym czasie panna W. zawiadomiła Szmida, że w Krakowie powstało muzeum narodowe. Gdy Szmid zobaczył, że w ten sposób może się latwiej ziszczyć marzenie całego życia jego, bo, jak powiadał, zbiory jego mogą być przeniesione na ziemię ojczystą i już teraz umożliwił się szerszym kołom rodaków korzystanie z takowych, zerwał układy z hr. Platerem i wraz z daktyloteką swoją (zbiorem gemm i kameli) wyjechał do Wiednia, dotąd też stawił się delegaci z Krakowa dla przeprowadzenia z nim pertraktacyi o umieszczenie zbiorów jego w muzeum narodowem krakowskiem.

Oto jest faktyczny i przedmiotowy przebieg sprawy. Jak widzimy powodów sporu szukać należy po części w tej nierówności i dyplomatyzowaniu hr. Platera, któremu on często grzeszył, po części w niezależnych od nikogo wypadkach i w nieporozumieniu osób, które działały w tej sprawie. Wywołana nią kwestyja własności mu-

zeum rapperswylskiego i całe to zajście nie powinno uwiadczać zaślugom założyciela tegoż muzeum. A smutno byłoby, gdyby za prace jego i ofiarność społeczeństwo miało takowe zapoznawad gwoli zwykłej słabości ludzkiej, mimowolnemu błądowi lub nieporozumieniu. Obok założyciela zarząd i kuratorya muzeum, w skład której wchodzi także osobistość jak J. I. Kraszewski, pełne zaślug i uznania, dają rokajmie i nadzieję, że instytucyja przez nich kierowana tylko dobro publiczne, nie zaś prywatne, ma na celu.

Przyznając jednak tak jednemu jak drugiemu muzeum charakter instytucji publicznej, mniemam, że ani to, ani dotychczasowy przebieg sprawy z p. Ciążyńskim, w niczem nie może przesądzać ani własności tego, ani praw jego do niej. Dopóki on żyje, ma prawo zmieniać raz uczyniony zapis, skoro władza i zdolność rozporządzenia jego własnością nie została ograniczona lub skrepowaną drugostronnemi zobowiązaniami. Skoro więc p. Szmid nie życzy, aby zbiory jego były w Rapperswylu, należy uszanować jego wolę, można go prosić o takie lub inne zmodernizowanie jego woli, ale protestować przeciw temu niepodobna i zarząd muzeum rapperswylskiego musi zwrócić te zbiory, jeśli sobie tego życzy p. Szmid, bez roszczenia żadnej do niego pretenzji.

Alę powiedziemy i drugiej stronie prawdę. Kraków domniął się, aby zbiory p. Szmida tu znalazły pomieszczenie. Sprawa miała być zatławiona w ciągu trzech miesięcy. Tymczasem dawno minęło pół roku, a warunków postawionych przez ofiarodawcę nie spełniono. Nie dość na tem. Obok należnego roku stanowisku, wiekowi i zaślugom przyjęcia u jednych, spotyka on obojętność i niechęć u tych właśnie, którzy ze stanowiska swego powinni pragnąć jak najrychlejszego załatwienia sprawy, w której poniekaćdy pożytek i godność kraju zostały zaangażowane. Bardzo się obawiam, aby to ostatecznie nie zraziło p. Szmida i aby on z gorczą w sercu nie zechciał napowrót szukać schronienia w obczyźnie.

Wan.

Kraków, 5 lutego.

ZJAZD HISTORYCZNO-LITERACKI.

Komitet, zajmujący się urządzeniem zjazdu historyczno literackiego im. Jana Kochanowskiego, odbył się mającego w maju b. r., rozesał następującą odezwę do pracowników na polu historii i literatury:

«Zgromadzenie wyraża życzenie, izby za lat kilka odbył się ponowny zjazd historyczno w najszerszym tego słowa pojęciu: wybór miejsca i stosownego czasu zostawia się Akad. Umiejętności w Krakowie». Taką uchwała kom. był pierwszy zjazd historyczny imienia Długosza w roku 1880.

«Akademia Umiejętności, przekonana o pożytku zjazdów naukowych, nie wypuściła z pamięci na nią włożonego zobowiązania, a gdy wedle statutu swego sama do zwoływania zjazdów takich wyraźnego upowaznienia nie ma, postawiła sobie w komisjach swoich pytanie, czy teraz, kiedy już lat prawie cztery minęło, nie należała pora do podjęcia myśli ówczesnej i do powtórzonego zwołania zjazdu historyków. Pytanie to, roztrąsane na ogólnem zebraniu członków w wszystkich komisji historycznych, doprowadziło do tego w nich zdania, że w ogólnym stanie historycznej nauki i kierunku historycznej pracy nie zasła przez te lata taka zmiana, któraaby wymagała rozważy i ponownych rozpraw nad ogólnemi zasadniczymi kwestyami; ale natomiast dostarczając powodów do zwołania drugiego zjazdu pewne gałęzie tej historycznej wiedzy, pojętej w najszerszym tego słowa znaczeniu. W pierwszym rzędzie może dostarcza go stan historii naszej literatury i oświaty.

«Prace nie są niełiczne, ale luźne i od siebie niezależne, wspólnie uznany i przyjęty kierunek nie połączone. W pracach tych brak częstokroć umiejętnej metody, brak należytej pojętej i widocznie pokazanego związku między tym lub owym pisarzem, czy dziełem, a współczesnymi wypadkami i całym historycznym stanem narodu, brak jeszcze czystszy rozpoznanego i wskazanego wpływu wyobnędze, dzieł i autorów obcych na literaturę polską; oto w krótkości słabe strony naszych tak monografi jak podręczników, lub nawet większych dzieł z zakresu historii literatury. Dodajmy do tego rzad-

kość, a nieraz brak zupełny dobrych i każdemu dostępnym wydań zbiorowych najznakomitszych nawet pisarzy — coż mówić o pomniejszych, a do poznania całości przecież koniecznych. Dodajmy, że bez tego wszelka praca musi być przypadkowa i urykowa, bo nie może się oprzeć na swojej podstawie, na rozpowszechnionej prawdziwej i dokładnej znajomości autorów; dodajmy jeszcze pewien brak krytyki i skłonność do powtarzania raz przyjętych sądów i w ocenianiu dawnych czy nowszych dzieł, pisarzy, lub okresów, a przekonamy się łatwo, że jest nietylko na czasie, ale pilno potrzebem, we wspólnej naradzie rozstrząsać stan i potrzeby tej nauki, a za wspólnym porozumieniem oznaczyć kierunek tej pracy i starań, któremi dopomóżby jej można.

«Z tego porządku myśli wynika, powzieta przez członków komisji historycznych Akademii, uchwała, ażeby zwołać zjazd dla historii literatury polskiej i oświaty, w których się mieści także historia polskiego języka. A jeżeli niezaprzeczona potrzeba pomniejszej nauki, nagliła do rychłego odbycia zjazdu jej poświęconego, to inna żądza przyczyna wskazywała rok obecny jako szczególnie po temu właściwy. Rok to jest bowiem, w którym przypada trzecieście rocznica śmierci Jana Kochanowskiego. Nie może i nie powinien naród cały cenić i sławić pisarzy i poetów tak, jak bohaterów i ludzi czynu; ale kiedy on słusznie obchodził rocznicę króla Jana i jego zwycięstwa, to nauka i literatura, to ludzie, którzy im służą, nie mogą pozwolić na to, aby nie wspomniana, nieuczczona przeszła rocznica tego, który literaturę całą dzwignął i uszlachetnił, a poezję polską stworzył i przez półtora wieku był w niej pierwszym. Pisarka, który to piętno wysokiej cywilizacji pierwszy na umysłowym życiu swego narodu wyśnął, uczył się najwłaściwiej i najgodniej, jeżeli się dla jego pamięci, takiego coś przedsięwzięcie i dokona, co oświadcza i naucza, co tej, przez niego wysoko postawionej literatury polskiej, posługuje. Będzie to poniekąd utrzymywanie ciągłości jego myśli i starań, wiernem i poboznym po wiekach spełnieniem jego woli.

«W tym duchu powzięto, a po części wykonano już w Warszawie myśl najlepszą i najchwałobniejszą, pierwszego zupełnego, krytycznego, doskonałego wydania dzieł Kochanowskiego. Przyznając, komu należy to największe zasługę, godzi nam się przecieć i przystoi, przyczynić się wedle możności do uczczenia tej pamięci, a nie bez rzetelnego jakiegoś dla społeczeństwa i dla nauki pożytku. Jeżeli zaś jubileusz Długosza przyświecał pierwszemu zjazdowi polskiemu historycznemu, który, rozwijając wielkie dziejopisa, zajął się głównie rozpatrzeniem historycznych źródeł, to niechże jubileusz Kochanowskiego oświeca swym pogodnym blaskiem zjazd historyczno-literacki, rozpatrujący właśnie te wszystkie cywilizacyjne i historyczne czynniki, które w poezji wieszczą z Czarnolasu znalazły tak doskonały wyraz. Gdy zaś myśl zwolania zjazdu historyczno-literackiego, podjęta na zebraniu członków komisji historycznych Akademii, znalazła u najwybitniejszych reprezentantów kierunku historyczno-literackiego poza Krakowem, których w drodze poufnej o zdanie zapytano, przychylny odgłos, przeto komitet, umocowany do przeprowadzenia zjazdu do skutku, nie waha się zwołać go na ostatnie dni miesiąca maja b. r. do Krakowa, i Szanownego Pana do wzięcia udziału w tymże zjeździe niniejszym zaprasza.

«Niemalą zachętą dla komitetu stało się w tym względzie życzliwe poparcie, które uzyskał od prezesa i Zarządu Akademii Umiejętności. Gotowa jest Akademia dla uświetnienia zjazdu odłożyć doroczne swoje publiczne posiedzenie aż do terminu zjazdu, jeżeli (jak jest wszelka po temu nadzieja) zgodzić się rzeczy na to odwołuje protektor Akademii, J. C. W. Arcyksiążę Ludwik.

«Posiedzenia zjazdu odbywać się będą w dniu 28 maja aż do dnia 30 włącznie, w Salach Akademii Umiejętności, po publicznem jej posiedzeniu. Przedmiot obrad zjazdu stanowić będą referaty, które uczestnicy

jego nadesłać raczą komitetowi najpóźniej do dnia 1 maja b. r. Referat obejmujący do pół arkusza druku, podać ma wnioski dokładnie sformułowane, strześć ich zasadnicze motywy i wskazać źródła, służące do objaśnienia motywo. Komitet zajmie się wyodrębnieniem referatów i rozese je zczasem uczestnikom zjazdu, ażeby do rozpraw nad nimi przygotować się mogli. Kolej referatów, podział ich na dwie sekcje, historyczno-literacką i językową, i porządek obrad uchwali zjazd na pierwszym swem posiedzeniu, na podstawie wniosków, które komitet przysyła. Ze zjazdem połączoną będzie wystawa druków i rycin polskich XVI wieku.

Zapraszając Szanownego Pana do wzięcia udziału w zjeździe, komitet oczekuje od Szanownego Pana zawiadomienia, czy w zjeździe zechcesz wziąć udział i czy na nim z referatem zamierzasz wystąpić. W tym ostatnim razie upraszamy o podanie tytułu referatu a następnie o nadesłanie referatu w najbliższym czasie. Referaty już zapowiedziane podajemy w dodatku dla objaśnienia.

Listy adresować należy: do komitetu urządzającego zjazd, na ręce Stanisława hr. Tarnowskiego, sekretarza jeneralnego Akademii Umiejętności w Krakowie.

W Krakowie, d. 20 stycznia 1884 r.
Przewodniczący komitetu urządzającego zjazd: Stanisław hr. Tarnowski. Członkowie komitetu: Michał Bobrzyński, Kazimierz Morawski, Stanisław Siedlecki, Władysław Wistocki.

Referaty na zjazd im. Kochanowskiego już zapowiedziane:

I. W sekcji historyczno-literackiej.

1) O wpływie kanonistów i legistów na literaturę polityczną XVI wieku, referent prof. Dr. Bobrzyński.

2) Znaczenie różnic terytoryalnych i etnograficznych w dziełach literatury polskiej, mianowicie w XV i XVII, ref. Br. Chlebowski.

3) Jak należy traktować utwory poezji ludowej w historii literatury polskiej, ref. Dr. Piotr Chmielowski.

4) W jaki sposób wydawać należy poetów polsko-lacinich XVI w., ref. prof. Dr. Cwikliński.

5) O wpływie wielkich odkryć geograficznych na oświatę polską XVI i XVII w., ref. prof. Dr. Fr. Czerny.

6) Znaczenie reformy szkół Konarskiego w dziejach oświaty polskiej, ref. Stanisław Krzeminski.

7) O wpływie humanizmu niemieckiego i włoskiego na oświatę polską XV i XVI w., ref. prof. Dr. Kazimierz Morawski.

8) Jak należy wydawać dzieła polskich poetów XVI i XVII w., ref. prof. Dr. Roman Filat.

9) O wpływie życia ziemiankiego na literaturę XVI w., ref. prof. Dr. Józef Rostański.

10) O wpływie filozofii Leibniza i Wolfa na ruch umysłowy w Polsce XVIII w., ref. prof. Dr. Maurycy Straszewski.

11) Stan obecny badań i prac w dziedzinie historii literatury i oświaty, i nasuujące się zjad zadania, ref. prof. Dr. St. Tarnowski.

12) O potrzebie rozpatrzenia się w zbiorach kazań średnio-wiecznych, zwłaszcza pasyjnych, nagromadzonych po bibliotekach polskich, opracowania ich i częściowego wydania, jako materiału do odtworzenia obrazu zaginionej prawie literatury dramatu kościelnego czyli misterjów w Polsce, ref. Dr. Stanisław Tomkowski.

13) O podjęciu wydawnictwa biblioteki pisarzy polskich, ref. W. Wislocki.

II. W sekcji językowej.

1) O potrzebie tłumaczenia starożytnych klasyków greckich i rzymskich i jak ich tłumaczyć należy, ref. prof. Dr. L. Cwikliński.

2) O ileby należało uwzględniać nowsze teorie gramatyki indoneopolskiej w pracach, poświęconych kwestjom historyczno-porównawczym języka polskiego, ref. Dr. Jan Hanusz.

3) Jakich zasad trzymać się należy w transkrypcji rękopiśmiennych i drukowanych zbiorów polskich od najdawniejszych czasów do XVII w., ref. docent Dr. Kalina.

4) Projekt jednolitego skrócenia tytułów zbiorów staropolskiego języka, ref. Dr. Kalina.

5) O sposobie spostrzegania i zapisywania właściwości mowy ludowej, ref. prof. Dr. Malinowski.

PO ZA KRAJEM.

Rouher. Pamiętniki królowej Wiktorji. «A. Cosquas, Joséna Gallmeier, «Cyganski barons, Castellar i major serbski. Historia toasty.

Potega imienia wzięła ze «Sw. Heleny», co utworzyła niedryg awanturizmem siostrozawiedzi drogą do cesarskiego tronu, i na nim jeszcze osiadła swą powagą i poezją powalonego majestatu szariatarską politykę drugiego cesarstwa, z każdym dniem traci resztki uroków. Nielitościwość historii odzierał ep chwila listek po listku z wieńców napoleońskiej legendy. «Pragne, aby moje popioły złożono w ojczyźnie, wśród tego ludu francuzkiego, który tak kochałem». Miłość ta położona na szale prawdy historycznej nie przeważała jednak wielkiej ambicji i despotyzmu, które tysiące francuzów nie francuzów przypłaciły życiem. Obok nich pozostał «prawdnie genjusz militarny, aureola zwycięstw i rzeczywistej potęgi. Z tych przymiotów genialnego kaprała pozostało siostrozawiedzi niewiele: imię, działające magicznie spadkobierczym autorytetem, i trochę zręczności dyplomatycznej,—tyle właśnie, ile jej potrzeba było do dwudziestolietniego tumaniemia Europy, wierzającej, że pod błyskotliwym berłem Napoleona III kryje się coś więcej nad zwykłą mierność i wielką moralną miernizę.

W tym okresie historii, najcharakterystyczniejszym z tego, że zdemoralizował dzielna francuzką armję i znakomicie się przyczynił do rozkwitu... operetki, Napoleon III, dla podtrzymania swej polityki, pozbawionej głębszej moralnej podstawy, schlebłajac chwilowym prądom, upodobaniom mas i ratując się, z mniejszych kłopotów zręczną dwuznacznością, potrzebował ludzi, którzy by dochowując wiary służyli, ma cała siła sołtyski, dyplomatycznego kułarstwa i śmiałości. Główną też podporą jego tronu był zmarły w tych dniach Rouher. Będąc oddany dynastji napoleońskiej, posiadał wszystkie przymioty do zajęcia stanowiska, z którego przez długie lata panował, stanowiska tak wpływowego i wysokiego, iż nazywanego nieraz wice-cesarzem, nie przesadzając w tem bynajmniej miary jego władzy. Był on dosyć wymownym, aby bronić każdej sprawy, dość odważnym, aby działać stanowczo i z autorytetem i dosyć śmiałym, aby publicznie parlamentowi wniawał to dzisiaj, przeciwko czemu wczoraj protestował, lub potępiał co wczoraj podnosił. Był on duszą cesarza, jego prawa ręką i jednocześnie tarczą i parawanem. Posiadając ogromne zdolności sołtysyczne, obok zręcznego wykształcenia i erudycji, potrafił świetnie bronić zię sprawy i gorące protesty zmagające się ciągle epozycji zbiwad niewiele kosztującym frazesem. Każdy projekt rządowy z małym bardzo wyjątkiem gotów był popierać swoją świętą wynową i broić go zarówno w dyplomacji jak i przed parlamentem. Posiadał też zupełne zaufanie Napoleona, w skutek czego z niemalą zwierznością i talentem operował ciągle na ministerjalnych posadach, rosnąc w znaczeniu i dworn. Lecz roszą jednocześnie niepopularity u narodu, z którą licząc się Napoleon, gdy pod naciskiem potężnej epozycji czyli polityce swęj nudać nieco liberalniejszej kierunku, nie mógł długo i stera rządą pozostać Rouhera, — zastąpił go przez Oliviera. Rouher został wtedy prezydentem senatu, na czele którego przed wybuchem wojny francuzko-pruskiej, witał cesarza wstępując «nowych dni triumfu». Tryumf ten, niestety, odbył się w Sedanie. Rouher zeszedł wtedy z widowni politycznej i dopiero w parlamencie nowej republiki stanął na czele partji bonapartystów, i na tem stanowisku, rozpoczął energicznie działać w walce z republiką trzech połączonych stronniców dynastycznych. Lecz śmierć księcia Ludwika przeswała jego pracę. Służąc bonapartystom przeciwko kalibru, chociaż uznał kandydaturę księcia Napoleona, cofnął się jednak do życia prywatnego. «Jestto człowiek doświadczonej, bardzo rozumny i niewzrykłej energii» tak go charakteryzuje królowa Wiktorja w swieżem wydaniu najnowszej serji swoich pamiętników, poświęconych wspomnieniom lat ostatnich. Królowa, jak wiadomo, oddawa prowadził swoje pamiętniki, starając się w nich o jaknajwiększą w sądach o ludziach obiektywność. Zjad pochodzi wielka oględność i wstrzeźliwość w wypowiedaniu własnych określeń i bezbarwność charakterystyki najwybitniejszych politycznych działaczy, o których na każdym kroku wspomina. Sam frazes o Rouherze, mający służyć za całą jego charakterystykę dowodzi tego najlepiej. Wobec tego sposobu pisanja, najwzrykłej wychodzą portrety osób bliskich królowej a położeniem swoim uwalniającej od wszelkiego rodzaju skrupułów, więc też wyszedł na tem najlepiej zmarły niedawno kamerdyner królowej, który wszystkie jej dzieł wyznaczał i nżywał wszelkich przywilejów starych przywiązanych sług. Portret jego wyszedł bardzo pochlebny i zajmuje

myśliwskie młodych osadników w Afryce południowej. Gebethner i Wolff. Warsz. 1884, str. 286.

Opowiadanie ulubionego pisarza wieku dziesiętego łączy, jak zawsze, przyjemnym i przytocznym i obok strasznych wypadków i przeżyć, którym ulegają bohaterowie, oznajmia młodych czytelników z florą i fauną Afryki południowej.

Zaleska M. J. „Gwiazdka dla grzesznej diawły”. Gebethner i Wolff, Warsz. 1884, str. 246.

Jest to zbiór udatnych powiastek i wierszyków, przeznaczony dla młodej młodzieży.

Oprócz tego nadesłano nam następujące książki i broszury:

Prof. dr. Er. Haackel, „Podział pracy”, odczyt na zebraniu robotników berlińskich. Lesman i Świątczowski, Warszawa 1894.

Fl. Zabłocki, „Florek w zaitach”. Bibliot. Mrówki, t. 178. Księg. polska. Lwów.

Gogol, „Revizor”. Bibliot. Mrówki, t. 185. Księg. polska. Lwów.

Molière, „Świętoszek”, przekł. A. Urbańskiego. Bibl. Mrówki, księg. polska. Lwów.

Fr. Seyler, „Zbiójcy”. Bibl. Mr., księg. pol. Lwów.

Zbiór klasyków greckich i łacińskich. Nakł. ks. Himmelblaua, Kraków, 1883—4.

Kantor Nauczycielski ZAŁĘSKIEJ w Warszawie, Niecała № 4.

Posredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprawadza z zagranicy. (42-52-3)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykonywanych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej; podług ostatnich żądań, oraz najem czasowy z kompletem urządzeniem całych apartamentów. (61-52-19)

Wielka Podjaceska, № 22.

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ.

Przyjme chorych z uczestnictwem doktorów i dentystów rano codziennie od 10-ej do 2-ej i w święta; wieczorem codziennie od 7-ej do 9-ej z wyjątkiem świąt. Opłata za leczenie, plombowanie i wstawianie zębów wedle stałej taksy. (628-10-7)

Akuszerka polka

mówiąca kilkoma językami, praktykuje jedynie na wzwanie, bez konsultacji w swoim mieszkaniu. Adres: Anglijski pr. № 29, m. 20. (48-3-3)

PRZECIWKO BÓLOM ZĘBÓW

pomocy udziela o każdej porze dnia i nocy dentysta A. SACHS, róg Wozniesińskiego pr. i W. Sadowej, № 45—58, m. 13—2. Po cenach nader umiarkowanych plombuje i wstawia zęby sztuczne, poręczając za trwałość takowych. (24-52-4)

38. TROICKI ZAŁĘK. 38. CENNIK

wód mineralnych zakładu troickiego z dostawą: (58-3-2)

1 syfon wody sodowej lub seicer.	ra.	k.	10
25 półbut.	1	13	
25 butelek limonjady gasowej	1	75	
25 „ fruktowej i jagód	2	50	
25 „ wody pyrofosfor. zel.	1	75	
25 „ Vichy	1	—	
25 „ Apollinaris	1	25	

Zasław: za butelki po 2 k., za syfon ra. 1.

DOKTOR JOCHELSON.

Wozniesińska prop. dom Kitnera 23, m. Sekretarza, pierwsza i kobiece choroby. Przyjmuje codziennie od 9 do 12 rano i od 6 do 8 wieczorem. (21-52-4)

STUDENT UNIWERSYTETU mat. postępuje lekcyj. Was. O. Śred. pr. № 10, m. 48. Stanisław Oleszkiewicz. (57-2-2)

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

! ZA RS. 5!

OKULARY i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonej prawdziwym złotem.

Oprawy rzeżone różnią się bardzo w cenie od maszyn złotych, daleko są jednak od takowych trwałymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotem, nie są tak łatwo familiwymi, zachowując wszelki pozor złota. Cena z wyborowymi szkłami, futeralkami i przesyłką tyko 5-rubl. Przy obustalankach żądaniem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat, №59. Zakład Optyczno-Mechanicz.

D. WITTIG. (558-6-4)

60 k. miesięcznie, 1 rs. 80 kop. kwartalnie.

„BLUSZCZ”

Postać: kwartalnie rs. 2/12.

najobszerniejsze, najużyteczniejsze i tamsamem najtańsze

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET, z dodatkiem, obejmującym: Wzory ubiorów i robot, oraz kroje.

Wychodzi w każdy Czwartek.

W „Bluszczu” drukują się obecnie powieści:

K T Ó Ś,

powieść współczesna
J. I. Kraszewskiego.

Widmo szczęścia,

powieść, przez E. BRADDON.
Przekład z angielskiego.

KRÓL AGIS, dramat Jul. Słowackiego, dotychczas niezany.

Wszystcy prenumerotorowie „Bluszcza” otrzymają bezpłatnie: —Tom dzieła p. t.: Rozrywki dla młodego wieku.

Nowi prenumerotorowie, na żądanie, otrzymają początek powieści p. t.: Widmo szczęścia, bezpłatnie.

W Warszawie 60 kop. miesięcznie; kwartalnie ra. 1 kop. 80. (49-3-2)
Postać rs. 2 kop. 50 kwartalnie, rs. 5 półrocznie, rs. 10 rocznie.

Adres: Michał Glücksberg, Wydawca „Bluszcza”, ul. Królewska № 5.

SZEWEC-POLAK ŻABIŁOWICZ

dotychczasowy rządca magazynu nadwornego dostawcy Rosego

otworzył na wzór pierwszorzędných zagranicznych i petersburskich tego rodzaju zakładów

MAGAZYN OBUWIA

NA ZAUKU DEMIDOWA, № 4, DOM VICONTIE'GO

Ceny przystępne. Za dobroć roboty i trwałość materiału, Magazyn poręcza.

Posiadając już klientelę znaczniejszych tutejszych domów polskich, mam nadzieję zadowolnić potrzeby Polek i Publiczności Petersburga. ŻABIŁOWICZ. (290-12-12)

„WSZECHŚWIAT”

TYGODNIK POPULARNY

poświęcony naukom przyrodniczym

wychodzi w roku 1884 według tego samego programu, co i w dwóch latach poprzednich jego istnienia; pod kierunkiem i komitetu redakcyjnego, który stanowią:

PP. prof. Dr. Chałubiński, b. Dziekan Uniw. J. Aleksandrowicz, K. Deike, mag. E. Dziwulski (wydawca), mag. S. Kraszyński, mag. A. Słowarski, prof. I. Tręgosiński, prof. A. Wrześniński i B. Znanowicz (redaktor).

Prenumerata Wszechświata z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60. (52-2-2)

Adres Redakcyi: Podwale, № 2.

ПРАВЛЕНІЕ

Виленскаго Земельнаго Банка

имѣть честь довести до свѣдѣнія гг. акціонеровъ, что обыкновенное Общее Собрание акціонеровъ послѣдуетъ 22 Марта сего года въ 8 часовъ вечера въ помѣщеніи Правленія Банка.

Обсужденію Собранія будутъ подлежать:

1. Отчеты Правленія и Отѣчной Комисіи за 1883 годъ,
2. Предложеніе Правленія о распределеніи прибыли за 1883 годъ,
3. Смета расходовъ Банка на 1884 годъ.

4. Избраніе выбывающихъ по Уставу Членовъ Правленія, Отѣчной и Ревиэионной Комисіи и Депутатовъ для присутствования при тиражѣ и уничтоженіи закладныхъ листовъ и къ нимъ Кандидатовъ.

5. Предложеніе Правленія объ измѣненіи и дополненіи нѣкоторыхъ §§ устава Банка, которые будутъ предложены въ видѣ открытокъ въ Петербургъ У Свѣздъ представителей учреждений Русскаго Земельнаго Кредита,

6. Предложеніе Правленія объ увеличеніи складочнаго капитала Банка,

7. О способѣ перевода изъ Экспедиціи Заготовленія Государственныхъ Бумагъ и Комисіи погашенія Государственныхъ долговъ въ Вилья, закладныхъ листовъ Банка для выдачи оныхъ по ссудамъ.

Еслибы Собраніе это не состоялось, то второе собраніе на основаніи § 84 послѣдуетъ 5 Апрѣля с. г.

Акціи или документы, удостоверяющіе о принадлежності акцій, должны быть представлены Правленію не позже 8 Марта с. г. Уполномочія же на право голоса къ Общему Собранію могутъ быть представляемы только до 19 Марта включительно. (67-1-1)

ФABPЫКА MАШЫН И OДЛЕWÓW

A. WIEGOWSKI

в Бѣлостокѣ

рекомендуе Плуги, Бронь, Обрушники, Сечкарные, Старпаче, Мѣсорѣзныя и претрагасчазны, Манежы, Вальны, Помпы, Тартакы, Полусе, Машыны для фабрыкъ сахара и меленны фодели, для горзелни и мѣлнѣвъ, Турбины, а также Нагробки и Огородzenia. (342-50-23)

STUDENT матем. выдѣланъ, 4 к. посужае лекци. Petersburska str., Mały prospek., № 16-1, m. 18. T. P. (81-3-1)

FABRYKA TYTONIU I PAPIEROSOW
BRACI SZAPSZAL

W PETERSBURGU

ma honor zawiadomić o wypuszczeniu nowych gatunków papierosów, przygotowanych z wyborowego tureckiego tytoniu. Papierosy te pod nazwą:

- 1) **Dabec Mursal,**
- 2) **Balowe,**

w cenie rs. 1 za 100 sztuk, w pakunkach po 10, 25 i 100—nadesłać do wszystkich znaczących składów tabaczkowych w Warszawie. (33-3-5)

Wystzegać się licznych nasladownictw!

W O D A L E Ś N A

SZCZEGÓLNIЕ POZYTECZNA DLA OSÓB

Chorych na piersi

wytwarzająca w pokoju aromat lasów iglastych. Woda ta wyrabia się wyłącznie

w **Warszawskim Laboratorjum Chemicznem.**

Cena flakonu rs. 1 k. 50, 1/2 fl. rs. 1, 1/3 fl. k. 40.

Główny Skład w Warszawie, ulica Święto-Jerzka, № 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Sztol i Semid, w magaz. ruskiego Towarz. dla handlu mater. aptecznymi, u Rulkowina i Holma, u Golda (Stola) przy pier. № 10, w Wilnie u Andrzejkowicza, u Gruzewskiego u Chrościckiego, u Segala, w Grodnie u Kramkowskiego, Niedziałkowskiego, w Mińsku u Władysławiewa, w Żytomierzu u Wilensa, w Kownie u Klimowicza, Kaplana, w Kamieńcu Pod. u Angie. (18-5-2)

WYSZŁO Z DRUKU DZIEŁO:

P O E Z Y E

Mieczysława Romanowskiego

W 3-CH TOMACH.

Poezye Romanowskiego zajmuje w piśmiennictwie naszym poczesne miejsce nie tylko dla zalet formy, ale dla najszlachetniejszych dążeń myśli i niezwykle głębokiego i podniosłego uczucia.

Cena 3-eh tomów wynosi:

bez oprawy rs. 4 kop. 50, w oprawie rs. 5 kop. 50.

Dla prenumeratorów pisma „Bliźniak”

bez oprawy rs. 3 kop. 60 (poosta rs. 4), w oprawie rs. 4 kop. 50 (poosta rs. 5).

Skład Główny w Księgarni M. Glücksberga,

ULICA KRÓLEWSKA, № 5.

(74-3-1)

СТРАХОВОЕ ОБЩЕСТВО „РОССІЯ”

въ С.-Петербургѣ, Большая Морская, № 13.

СПОЛНА ОПЛАЧЕННЫЙ ОСНОВНОЙ КАПИТАЛЪ

(11-24-3)

4,000,000 руб.

Независимо отъ страхованія жизни, принимаетъ на страхъ отъ огня всякаго рода сельскохозяйственныя строения и имущества въ нѣвнѣяхъ Гг. Помѣщиковъ. Агентства имѣются кромѣ Губернскихъ и Уѣздныхъ городовъ, а также въ нѣвнѣяхъ, въ которыхъ сами Гг. Помѣщики состоятъ Агентами Общества „Россія“.

Гг. Помѣщики, желающихъ получить подробныя свѣдѣнія на счетъ условій сельскохозяйственныхъ страхованій, равно какъ относительно полученія Агентства Общества въ нѣвнѣяхъ Губерній: Виленской, Витебской, Гродненской, Ковенской, Минской и Могилевской, просятъ обращаться съ указаніемъ подробныхъ своихъ адресовъ въ Отдѣленіе Страховаго Общества „Россія“ для Сѣверо-Западнаго Края въ г. Вилья.

OGNIEM I MIECZEM!

powieść z lat dawnych

przez

HENRYKA SIENKIEWICZA

W CZTERECH TOMACH (3 I 4 W JEDNYM)

Trzy wielkie tomy (około 90 arkuszy druku)

Cena tylko do dnia 1 Marca r. b. rs. pięć (5).

Dwa pierwsze tomy wyszły już z pod prasy i są do nabycia we wszystkich księgarniach; tom trzeci ukazuje się w pierwszych dniach marca b. r.

Z chwilą wyjścia tomu trzeciego, cena całej powieści podwyższoną zostaje na rs. sześć (6).

Nadsyłając należność wprost do Administracji «Słowa», Mazowiecka № 11, nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej. (73-1-1)

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu **LARTIGUE**.

Adresować można w razie ządania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga). (70-25-1)

„GAZETA WARSZAWSKA”

ORGAN POLITYCZNO - LITERACKO - SPOŁECZNY

111 LAT ISTNIEJĄCY

wychodzi codziennie oprócz świąt, niedziel i dni galowych. (71-3-1)

PRENUMERATA WYNOŚI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

33. WIELKA MORSKA 33.

HERMAN & GROSSMAN

(Centralny Skład w WARSZAWIE ul. Mazowiecka, 14).



Wyłączna sprzedaż instrumentów **Bechsteina, Blüthnera, Fiedlera** i wielu innych pierwszorzędnych firm europejskich i amerykańskich.

Najstynniejsze organy amerykańskie **Estey i Comp.** od rs. 150 do rs. 1,000.

Splata miesięczn. ratami od rs. 40 bez załiczki za poręczeniem. (7-12-4)

Pianina od rs. 450 do 800, Fortepjany od rs. 550 do rs. 1,800.

Osobny skład instrumentów do wynajęcia. Dogodne warunki. Wielki wybór.

33. WIELKA MORSKA 33.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

DRA J. BIELIŃSKIEGO

w NOWYM MIEŚCIE nad PILICĄ

(POW. RAWSKI GUB. PIOTRKOWSKA).

Zakład cały rok otwarty, przyjmuje chorych tak w zimie, jak i w lecie. Leczenia ogrzane i nieogrzane w wodzie, tak, że chory biera kąpiele w swoich pokojach. Oskłona galeryja do przechadzek, gimnastyka, wszelkie wody mineralne. Bilard, fortepian, czytelnia; poczta sodziennia.

Wielce skuteczne leczenie wodą; w chorobach nerwowych; w łazniach w ogóle, a szczególnie: żółtka, histek, pęcherza i macicy; w przekrwieniałych wstrząsach, niedokrwistości i hemoroidach, w zaburzeniach: retynowem, zylitowem, skrofulizowem, szlamizowem; w bezpłodności, otyłości, blednicy, niemocy mięskiej i w osłabieniach ogólnych.

Pora zimowa nie przeszkadza leczeniu wodą, przeciwnie sprzyja mu i podnosi jego skuteczność. Blizsze objaśnienia w Warszawie, w aptece Kucharzewskiego, Senatorska 450, lub w Nowym Mieście nad Pilicą w Zarządzie Zakładu. (648-108)

Student leśnik bez środków prosi o asystę: hoteli, rekomendacji p. Fr. Czarneckiego (100 pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej obok gmachów różnych jurdykcyj, szkół etc. centr. miasta). Pokoje eleg. umeb. na rozm. ceny, czyste powietrze, grzeszna usługa, elektr. dzwonki, samowar, bielizna, swajcar, wanny, kucharki wszelkiej dogodności. Rozm. miesz. lub dzień. Zarządca Jan Studziński. (69-2-1) (2-2-1)

SOBOM, przejeżdżającym do Kijowa i przagnącym szaczącym się do wyzyskiwania drożych hoteli, rekomendacji p. Fr. Czarneckiego (100 pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej obok gmachów różnych jurdykcyj, szkół etc. centr. miasta). Pokoje eleg. umeb. na rozm. ceny, czyste powietrze, grzeszna usługa, elektr. dzwonki, samowar, bielizna, swajcar, wanny, kucharki wszelkiej dogodności. Rozm. miesz. lub dzień. Zarządca Jan Studziński. (69-2-1) (2-2-1)

WIELCE PRZYSTĘPNE I DOGODNE WARUNKI

NABYCIA KUCHMISTERYI

z naszymi stołowem i kuchannem, z meblami, bielizną i wszelkim urządzeniem, proponuje żyjącymy zajęto się prowadzeniem kuchmisterii właścicielka onej, znana w stolicy od lat dwudziestu kilku ze swej szczerości i poczciwości studentom i lekarzom przy **Medycznej Akademii** Anna Ryżowa. Adres: Niżegorodzka ul., dom Rożnowa, № 17, m. 2. (68-1)

Jest do sprzedania folwark czternaście włośkowy w głebie penznej, z wielką ilością łąk, wolny od serwitutów, położony w guberni suwalskiej. Blizsze szczegóły udzieli, Antoni Kupezyński Rejent, w Serajach, gubernia suwalska. (73-4-1)

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim galoniom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 6 ZAWIERA:

Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. Lubowskiego. — Sen, wiersz, p. Józefa Kuczyńskiego. — Pogadanka p. Quisa. — Z dziedziny gospodarstwa krajowego. — Zarczynny panny Feli. Nowella napisana oryginalnie p. E. B. — Pogadanki społeczne, (ze stołunków w Galicyi), p. Sewera. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Korespondencyja z Zaskalką nad Smotyczem. — Zwiastka zamku w Krupem. — Złote listki. — Kronika polityczna. — Notatki literackie. (Obrazy i studia historyczne. — Snupek. — Mayne-Reid). — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. — Różne. — Statystyka). — Zadania szachowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Rebus. — Ryciny: Powrót z polowania. Ryso. J. A. Kowalski. — Pochód weselny. — Adolf Jankowski. — Nowiutki. — Girdwojki. — Ruiny zamku w Krupem. — Obelisk zwany «Grobiskiem» w Krupem. Dodatek: Zebrak Łukasza. Powieść z życia wiejskiego, napisana po chorwacku August Szeno. Przetłumaczył Bronisław Grabowski.

Na ządanie wysła się prospekt i № na okaz bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorowie otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Josefa Brandta «Towarzysze pancerni».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesiacznie kop. 67; w prowincyi z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3.

(33-12-3)



PLUGI R. SACKA

ORYGINALNE

Samochody i wieloskobowe

polca

ALFRED GRODZKI

w Warszawie

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na ządanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

Do dzisiejszego N-ru dla wszystkich prenumeratowców dołącza się ogłoszenie Fabryki wyrobów żelaznych, miedzianych i stalowych Friedla, Wernera i Liona.

REDAKTOR I WYDAWCA **Ernst Pitts**